



# Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

ok IV

Kraków, 2 kwietnia 1949

Nr. 14 (127)

## Od Redakcji

Co roku na krótko przed przedłożeniem parlamentowi budżetu rocznego, minister skarbu podaje do publicznej wiadomości przegląd gospodarki: ubiegłych 12 miesięcy, i — o ile jest to możliwe w ogólnych zarysach omawia program najbliższego roku. — Oświadczanie to stanowi zapewne najbardziej całkowity i oficjalny obraz sytuacji gospodarczej narodu oraz jego planów na przyszłość, spośród wszystkich tego rodzaju enuncjacji, publikowanych na świecie.

Otwarcie i szczerze podaje się dane i cyfry, nie starając się ukrywać lub przekreślać mniej zadawalających aspektów sytuacji. Jest to zasadą polityki brytyjskiej, rząd wie bowiem, że rozwój realizacji jego planów ekonomicznych zależy od współpracy całej pracującej ludności. Rząd zadaje sobie również sprawę, że naród może tylko wtedy w pełni poprzeć jego plany i zapewnić maksimum współpracy, o ile sam zrozumie istotę problemów i metody, jakimi rząd stara się je rozwiązać. Dlatego też równocześnie z nieco trudnym i technicznie skomplikowanym exposé ministra skarbu, wygłaszanym w parlamencie, rząd wydaje popularną broszurę, omawiającą te same zagadnienia w przystępny i zrozumiały dla szerokich mas sposób. Broszura taka zawiera szereg tabel, wykresów i ilustracji.

Publikacja wydana w połowie marca br., a informująca o bieżących problemach ekonomicznych, dowodzi, że chociaż rok 1948 był „rokiem stałego postępu”, W. Brytania nie wydołała się jeszcze z trudności ekonomicznych, jakie wojna spiętrzyła w każdym prawie państwie europejskim. Mimo to broszura wyraża ufność, opartą na obliczeniach i faktach, stwierdzających, że kraj kroczy obecnie właściwą drogą do odbudowy ekonomicznej, oraz że dobrobyt można osiągnąć własnym wysiłkiem, wzajemną pomocą, a wreszcie dzięki pomocy USA, przewidzianej w ramach programu odbudowy Europy. Wykazano również, iż należy zwiększyć jeszcze wysiłki w kierunku podniesienia eksportu do obszarów dolarowych (USA i Kanada) i stać się o to, aby zakupy czynione na tych obszarach ograniczyć jedynie do podstawowych materiałów, których import jest konieczny. Należy zwiększyć produkcję i wydajność pracy na godzinę roboczą, szczególnie w kluczowych dziedzinach przemysłu brytyjskiego t. j. w przemyśle węglowym, stalowym, tekstylnym i rolniczym. Walka z inflacją, w której to dziedzicze (jak wskazują niektóre dane) osiągnięto w roku ubiegłym pewne sukcesy, powinna być kontynuowana. Państwo powinno spróbować importować z krajów o miękkiej walucie pewne towary, otrzymywane dotychczas z obszarów dolarowych.

Takie to główne cele, nakreślone przez opublikowaną broszurę będą stanowiły podstawę brytyjskiej polityki ekonomicznej w przyszłym roku. W ciągu ubiegłych 12 miesięcy jak wykazało sprawozdanie, produkcja przemysłowa podniosła się w stosunku do 1947 roku o 12 procent, chociaż siła robocza wzrosła zaledwie o 2 procent. Dużą rolę w tym obliczającym wzroście produktywności odegrało wprowadzenie nowych metod pracy i nowego sprzętu. Eksport wzrósł o 25 procent i osiągnął najwyższy poziom od roku 1929. Import wzrósł zaledwie o 4 procent, przy czym warunki handlowe pogarszały się stale, chociaż nieznacznie w stosunku do poprzedniego roku. Deficyt kraju w handlu zagranicznym zmniejszył się o przeszło 500 milionów funtów szterlingów w ciągu jednego roku. Oczekuje się dalszej poprawy sytuacji ekonomicznej w roku 1949.

## PAKT PÓŁNOCNO-ATLANTYCKI

Minister Bewin przybył właśnie do U.S.A., by w imieniu W. Brytanii złożyć podpis pod tekstem paktu północno-atlantyckiego. Uroczyste podpisanie paktu odbędzie się dnia 4 kwietnia w Waszyngtonie. Poniżej podajemy pełne brzmienie doniosłego dokumentu.

Strony podpisujące ten pakt potwierdzają swą wiarę w cele i zasady Karty O.N.Z. i wyrażają pragnienie pokojowych stosunków z wszystkimi narodami i z wszystkimi rządami.

Są one zdecydowane zabezpieczyć wolność oraz wspólne dziedzictwo i cywilizację swych narodów, oparte na zasadach demokracji, wolności indywidualności i praworządności.

Zamierzają one popierać stabilizację i dobrobyt na obszarze północno-atlantyckim.

Są zdecydowane zjednoczyć swe wysiłki dla zbiorowej obrony, celem zabezpieczenia pokoju i bezpieczeństwa. Dlatego też przystępują do tego północno-atlantyckiego paktu.

### ARTYKUŁ I.

Strony zobowiązują się — jak to zostało ustalone naprzód w Kartie O.N.Z. załatwiać wszelkie międzynarodowe spory, w które mogą zostać wciągnięte, na drodze pokojowej w taki sposób, żeby międzynarodowe bezpieczeństwo i sprawiedliwość nie zostały zagrożone oraz powstrzymać się w swych międzynarodowych stosunkach od używania groźb, czy siły w jakikolwiek sposób niezgodny z celami O.N.Z.

### ARTYKUŁ II.

Strony będą współpracowały w kierunku dalszego rozwoju pokojowych, przyjaznych międzynarodowych stosunków, wzmacniając swe demokratyczne instytucje doprowadzając do lepszego zrozumienia zasad, na podstawie których opierają się te instytucje i pomagając w osiągnięciu stabilizacji i dobrobytu. Będą się starały wyeliminować możliwość konfliktu ze swej międzynarodowej polityki gospodarczej i będą popierać współpracę gospodarczą, która obejmie wszystkie należące do paktu państwa.

### ARTYKUŁ III.

W celu bardziej skutecznego zrealizowania wytycznych tego paktu, strony, po osobno i wspólnie, przez stały i skuteczny indywidualny wysiłek oraz wzajemną pomoc, utrzymają i rozwijają swe indywidualne i zbiorowe możliwości przeciwdziałania się zbrojnym atakom.

### ARTYKUŁ IV.

Strony będą się zbierać na wspólne narady na wypadek, gdyby wedle opinii którejkolwiek z nich, ich integralność terytorialna, niezależność polityczna, czy też bezpieczeństwo zostało zagrożone.

### ARTYKUŁ V.

Strony postanawiają, że zbrojny atak przeciwko jednemu, czy kilku państwom związanym paktem, w Europie czy w Płn. Ameryce, będzie uważany za atak przeciwko nim wszystkim i zgodnie z powyższym postanawiają, że jeśli taki atak się zdarzy, każda z nich na mocy prawa o indywidualnej, czy zbiorowej samoobronie uznanej przez artykuł 51 Karty O.N.Z. — dopomoże jednej ze stron, czy stronom w ten sposób zaatakowanym, podejmując natychmiast indywidualnie, lub w porozumieniu z innymi stronami taką akcję, jaka okaże się konieczna, łącznie z użyciem siły, aby przywrócić i utrzymać bezpieczeństwo na obszarze północno-atlantyckim. O wszelkiej takiej zbrojnej akcji i wszystkich krokach w związku z nią powziętych, Rada Bezpieczeństwa zostanie natychmiast powiadomiona. Kroki takie zostaną wstrzymane z chwilą, kiedy Rada Bezpieczeństwa podejmie środki konieczne, aby przywrócić i utrzymać zabezpieczenie pokoju międzynarodowego.

### ARTYKUŁ VI.

W związku z artykułem V, przez zbrojny atak na jedną, czy więcej stron, rozumie się zaatakowanie terytorium którejkolwiek ze stron w Europie, czy w Północnej Ameryce,

posiadłości francuskich w Algierze, okupacyjnych wojsk którejkolwiek ze stron w Europie, wysp znajdujących się pod zarządem którejkolwiek ze stron na obszarze północno-atlantyckim, na północ od równoleżnika Raka, lub też statków czy samolotów którejkolwiek ze stron na tym obszarze.

### ARTYKUŁ VII.

Pakt ten nie narusza ani nie powinien być interpretowany w ten sposób, jakoby w jakimkolwiek stopniu naruszał prawa i zobowiązania, które wynikają z Karty dla stron będących członkami O.N.Z., lub też zasadniczej odpowiedzialności Rady Bezpieczeństwa za utrzymanie międzynarodowego bezpieczeństwa i pokoju.

### ARTYKUŁ VIII.

Każda ze stron oświadcza, że żadna z międzynarodowych umów, będących obecnie w mocy między nią a którąkolwiek z innych stron czy jakikolwiek trzecim państwem, nie koliduje z klauzulami tego paktu i zobowiązuje się nie zawierać żadnych międzynarodowych umów sprzecznych z tym paktem.

### ARTYKUŁ IX.

W tym celu strony powołują Radę, w której każda z nich będzie reprezentowana, aby rozważać sprawy, dotyczące uzupełnienia tego paktu. Rada zostanie w ten sposób zorganizowana, ażeby móc się zbierać w każdej chwili. Rada powoła takie organy pomocnicze, jakie w danej chwili okażą się potrzebne; w szczególności natychmiast zatwierdzi Komisję Obrony, która zaleci środki w celu uzupełnienia artykułów trzeciego i piątego.

### ARTYKUŁ X.

Strony mogą na mocy jedynego porozumienia zaprosić jakiekolwiek inne państwo europejskie, ażeby przez przystąpienie do tego paktu poparło jego zasady i przyczyniło się do bezpieczeństwa północno-atlantyckiego obszaru. W ten sposób każde zaproszone państwo może stać się kontrahentem paktu, składając swój dokument przystąpienia na ręce

## W numerze:

REGULACJA WARUNKÓW P.A.A. CY W W. BRYTANII

WALKA Z MUCHĄ TSE-TSE

JAK POWSTAŁA KULTURA W. BRYTANII

PRAWDZIWA RZECZ (nowela) CZY TO JEST SZEK PIR? ..

„POLSKA STARA I NOWA”

CZŁOWEK KTÓRY NAWAŁ AUSIRALIE

rządu U.S.A. Rząd U.S.A. poinformuje każdą ze stron o złożeniu każdego takiego dokumentu, stwierdzającego przystąpienie do paktu.

### ARTYKUŁ XI.

Pakt ten będzie ratyfikowany, a jego zarządzenia wprowadzone w życie przez strony zgodnie z obowiązującymi w każdym państwie przepisami konstytucyjnymi. Dokumenty ratyfikacyjne zostaną, tak szybko jak to będzie możliwe, złożone na ręce rządu U.S.A., który powiadomi pozostałych sygnatariuszy o każdym złożonym dokumencie. Pakt ten będzie miał moc obowiązującą dla państw, które go podpisały, z chwilą kiedy podpisy ratyfikacyjne większości sygnatariuszy łącznie z Belgią, Kanadą, Francją, Luksemburgiem, Holandią, Zjednoczonym Królestwem i U.S.A. zostaną złożone, a dla innych państw zyska moc obowiązującą w dniu złożenia przez nie podpisów ratyfikacyjnych.

### ARTYKUŁ XII.

Po upływie 10 lat od chwili zawarcia paktu, lub w jakimkolwiek czasie potem, strony mogą na żądanie którejkolwiek z nich, naradzić się wspólnie w celu rewizji paktu, mając na względzie czynniki naruszające wówczas bezpieczeństwo na obszarze północno-atlantyckim, łącznie z rozszerzeniem umów tak powszechnych jak i regionalnych na mocy Karty O.N.Z. w celu utrzymania międzynarodowego bezpieczeństwa.

### ARTYKUŁ XIII.

Po upływie 20 lat od chwili zawarcia paktu, każda strona może się wycofać po roku od chwili złożenia zawiadomienia o swym wycofaniu na ręce rządu U.S.A., który to rząd poinformuje rządy pozostałych państw o złożeniu każdej takiej noty rezygnacyjnej.

### ARTYKUŁ XIV.

Równorzędnie autentyczne teksty w języku angielskim i francuskim zostaną złożone w archiwach rządu U.S.A.

Dokładnie potwierdzone kopie tychże zostaną przekazane przez rząd U.S.A. rządów pozostałych sygnatariuszy.

## FUZJA DWÓCH BRYTYJSKICH PRZEDSIĘBIORSTW HANDLOWYCH

Brytyjski rząd ma przedstawić parlamentowi projekt fuzji dwóch przedsiębiorstw: Brytyjskich Zamorskich Linii Lotniczych, oraz Brytyjskich Południowo-Amerykańskich Linii Lotniczych.

Ponieważ trasy obsługiwane przez oba te przedsiębiorstwa uzupełniają się wzajemnie, lub też się zbiegają, połączenie takie spowoduje nie tylko znaczną oszczędność, ale pozwoli również ograniczyć liczbę używanych na tych liniach samolotów.

Ten ostatni wzgląd jest szczególnie ważny, ponieważ ostatnio, po wycofaniu kursujących na tej trasie maszyn typu „Tudor” Brytyjskie Północno-Amerykańskie Linie Lotnicze posiadają zbyt małą ilość długodystansowych samolotów.

## Młodzież zza granicy w Anglii



Do Anglii przybyła grupa młodzieży, składająca się z 26 osób (chłopców i dziewcząt). Są to laureaci ogłoszonego w piśmie „Daily Mail” konkursu na essay na temat „Świat, jakiego chcemy”. Młodzi goście przybyli z Ameryki, Kanady, Nowej Zelandii, Włoch, Norwegii, Szwecji, Danii, Holandii i Belgii, aby zwiedzić Anglię. — Na zdjęciu: grupa młodzieży przed Izłą Gmin w Londynie.

# POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

## PRZYSZŁOŚĆ KOLONII WŁOSKICH W AFRYCE

„TIMES“ omawiając przyszłość kolonii włoskich, która będzie jednym z punktów porządku dziennego Zgromadzenia ONZ. w początku kwietnia, podkreśla, że rządy Francji, Anglii i U.S.A. oświadczyły już gotowość zwrócenia Włochom Somali włoskiego w charakterze powiernictwa ONZ. Co do Libii, pisze dalej gazeta, nawet Italia uważa za słuszne, by Francja objęła powiernictwo nad Fezzanem, a W. Brytania nad Cyrenajką.

„Times“ dodaje, że Francja zawsze popierała zwrot Trypolitanii Włochom w postaci powiernictwa ONZ. Przypuszcza się, że Amerykanie byliby gotowi poprzeć propozycję francuską, jeżeliby ich interesy strategiczne zostały zabezpieczone.

Do niedawna projektowi temu najbardziej opierał się rząd brytyjski. Przyczyny tego nie zawsze jasno sformułowane, zwłaszcza w prasie francuskiej i włoskiej. Motywem nie jest imperializm, ponieważ W. Brytania nie ubiega się o Trypolitanie dla siebie, ani jakas niechęć w stosunku do Włoch, choć takie uczucie można by łatwo wytłumaczyć. W każdym razie Trypolitanie i Cyrenajkę wyzwoliła spod panowania faszystowskiej armii brytyjskiej i Anglia, jako mocarstwo okupujące, przyjęła na siebie wobec narodu arabskiego zobowiązania, od których niełatwo może się uwolnić. Arabom trypolitańskim nie robiło obietnic jak plemieniu Senussi z Cyrenajki, niemniej większość mieszkańców Trypolitanii sądziła, że została „oswobodzona“ i nigdy nie wyobrażała sobie, że po wojnie dostanie się znowu pod panowanie włoskie. Gdy w 1947 roku komisja czterech mocarstw zwiadała Trypolitanie, skonstatowała silną opozycję przeciw rządowi włoskim, jedynie mniejszość opowiedziała się za ich powrotem. Fakty te odgrywają dla Anglii większą rolę, niż dla Włoch lub nawet Francji czy U.S.A.

Erytrea jest jeszcze trudniejszym problemem, ponieważ tu jeszcze inne państwo ma prawo wchodzić w grę. Włochy dwukrotnie zaatakowały Etiopie i nie jest przesadą twierdzić, że Abisynia odnosi się do Włoch z podobną nieufnością jak Francja do Niemiec. Etiopia rości sobie prawa do tej części płaskowyżu, której mieszkańcy są blisko spokrewnieni z plemieniem Tigrai i są członkami kościoła koptyjskiego. Z drugiej strony nie wszyscy Erytrejczyści są chrześcijanami i bynajmniej nie wszyscy życzą sobie przyłączenia do Etiopii. Pominąwszy 25.000 Włochów, którzy nadal tam mieszkają i którzy by boleśnie odczuli panowanie abisyńskie nad sobą, przeszło połowa ludności jest muzułmanami różnych ras.

## SWOBODA I KONTROLA

DAILY TELEGRAPH omawiając zmniejszenie ograniczeń gospodarczych w W. Brytanii pisze, że m. in. Wilson wyjaśnił, iż zniósłszy częściowo ograniczenia konsumpcji i produkcji, zamierza stopniowo likwidować to, co się nazywa „racjonowaniem“. Nie dotyczy to kontroli cen. Podejmowane obecnie kroki są mile widzianą oznaką stopniowego znikania braku szeregu towarów. Da to więcej swobody przemysłowi i konsumetom, oraz uwolni ich od marnowania znacznych ilości czasu na nieproduktywne i kosztowną papierową robotę. Najważniejszym punktem ostatniej deklaracji było chyba to, że z końcem roku wszystkie ograniczenia mają być zniesione z drobnymi wyjątkami.

Daily Telegraph jest zdania, że niewiele można by skrytykować, zarówno jeżeli chodzi o ducha, jak o treść tej akcji. W międzyczasie w ramach istniejących już luzów przemysłowcy istotnie uzyskują nieco więcej swobody w prowadzeniu interesów. W pewnych drobnych dziedzinach pozwoli to nawet na zastąpienie państwowego zakupu materiałów prywatnym.

DAILY HERALD komentując ten sam temat zauważa, że polityka różnych racji dla wszystkich zatriumfowała w angielskich gospodarstwach domowych. Także w przemyśle odniosła ona podobne zwy-

cięstwo. Częściowo właśnie mądrze zastosowaniu kontroli w przemyśle Anglia zawdzięcza stopień odbudowy, który zadziwił świat, a zwłaszcza Amerykanów. Zamieszanie wywołane nieograniczoną inicjatywą prywatną wyniosło w zeszłym roku Trumana do władzy, ponieważ do swego programu włączył on wprowadzenie ograniczeń, które rząd brytyjski stale utrzymywał.

## CZY UNIA WSCHODNIA?

MANCHESTER GUARDIAN omawia szereg ważnych problemów indyjskich. Pisze on: W swych ostatnich przemówieniach Pandit Nehru i inni przywódcy kraju podkreślają, że nie porzucili swego zamiaru prowadzenia niezależnej polityki zagranicznej. Indie ciągle jeszcze pragną być mostem między Wschodem a Zachodem. Równocześnie w Delhi przyznaje się, że całkowicie neutralny kraj skazuje się na rolę przynęty na tygrysa w dżungli. Płd. Azja jako całość znajduje się w podobnej sytuacji jak Europa zachodnia. Zarówno jedna jak i druga zostały zdeorganizowane gospodarczo przez wojnę. W obu zaszły wielkie przemiany polityczne. Jednej i drugiej grożą obecnie wewnętrzne kłopoty. Jedynym ratunkiem dla obu tych obszarów, jeśli chodzi o ten ostatni problem, jest taka polityka, która rozładowałaby największe napięcia społeczno-gospodarcze. Jednakże podobnie jak zachodnia Europa — Azja południowa potrzebuje również ścisłej współpracy różnych innych krajów.

Jedną z możliwości rozwiązania tego zagadnienia jest pakt Pacyfiku. Związek takiego paktu istnieje już w postaci Konferencji Państw Azjatyckich w sprawie Indonezji w Delhi. Nehru podkreśla, że każda nowo stworzona organizacja musi mieć się w ramach O. N. Z. Główną funkcją regionalnego ugrupowania państw byłoby opracowanie wspólnej polityki zagranicznej i wspólnych planów obronnych. Drugim zadaniem byłaby pomoc w załatwia-

niu sporów rasowych i gospodarczych państw-uczestników. Trzecie zadanie polegałoby na rozprowadzeniu pomocy amerykańskiej.

Każda organizacja regionalna potrzebuje też i własnego wkładu pieniężnego. Unia Zachodnia może posłużyć jako wzór organizacji regionalnej krajom płd. Azji. Powinno się stworzyć Radę Azjatycką na wzór Rady Europejskiej. Szereg krajów może prowadzić wspólną politykę zagraniczną z państwami należącymi do paktu atlantyckiego.

Grupa objęta paktem Pacyfiku nie pokrywałaby się z grupą państw płd. azjatyckich. Konferencja w sprawie Indonezji w Delhi stanowiła przykład funkcjonowania bardziej formalnej rady azjatyckiej. Ciekawą jest kwestia, czy Australia zgłosiłaby swój udział w grupie płd. azjatyckiej. Współpraca Australii z Indiami w ostatnich miesiącach wskazuje na to, jak korzystne dla wszystkich byłoby przystąpienie Australii do układu.

## JEROZOLIMA

MANCHESTER GUARDIAN pisze: „Układ o zawieszeniu broni między Izraelem a Transjordanią pozostawia Jerozolimę tymczasowo podzieloną między obie strony. Komisja Rozjemcza O. N. Z. wyjawia swój zamiar objęcia międzynarodowej kontroli nie tylko nad Jerozolimą, ale również nad Nazaretem i Betleem. Czy zdoła ona to przeprowadzić przeciwko żądaniom, jakie wysuwały dotychczas obie zainteresowane strony? Pozostawmy chwilowo na boku kwestię Nazaretu i Betleem. Przyszłość Jerozolimy to może najtrudniejszy z problemów palestyńskich, które należy jeszcze rozstrzygnąć. Argumenty natury materialnej nie są zbyt przekonujące. Miasto nie ma wielkiej wartości gospodarczej; przemysł jego jest słabo rozwinięty. Miasto jako stolica ma dość niekorzystną położenie. Wartości jego są więc symboliczne, emocjonalne. Są dwie Jerozolimy przy-



— Wciąż tylko o musze Tse-Tse! A kto zajmie się grypką?

legle do siebie, a jednak odrębne. Stare miasto, ciasno spiętrzone w obrębie starożytnych murów, oraz nowe, obrastające je od północy i zachodu i rozbudowujące się w kierunku nowoczesnych przedmieść. Stare miasto było w ciągu całych stuleci i jest obecnie siedliskiem przede wszystkim Arabów, Muzułmanów i Chrześcijan. Istniała tam też mała społeczność żydowska, stanowiąca 1/5 ogólnej liczby mieszkańców, wypędzona ją jednak w czasie walk w lecie ubiegłego roku. Stare miasto obejmuje prawie wszystkie miejsca i budowle, mające znaczenie pod względem historycznym, czy religijnym, ale nie centrale rządu, handlu, czy administracji. Nowe miasto jest większe, niż stare i prawie w całości zamieszkałe przez ludność żydowską, chociaż niektóre tereny i domy należą jeszcze do Arabów. Miasto ma swoje piękne strony. Posiada wiele wspaniałych gmachów,

których złoty kamień o różowym odcieniu zachwyca oko. Nie ma tam nędznych zaułków, nadających historyczny charakter staremu miastu. Nowe miasto nie odznacza się żadną oryginalnością, ani egzotycznością z wyjątkiem samej nazwy. Hebrajski uniwersytet, istniejący zaledwie od 20 lat nie mieści się w granicach żadnej z dzielnic. Sto samotnie na górze Scopus, na półn.-wschód od starego miasta, zwrócony ku niemu od strony głębokiej doliny Kedronu.

Wszystkie dotychczasowe plany podziału Palestyny: komisja Peela, Ogólne Zgromadzenie O. N. Z. w listopadzie 1947 r., akcja hr. Bernadotte były za wprowadzeniem międzynarodowego statutu dla Jerozolimy. Nie wyodrębniły one starego miasta od nowego. Zgodnie z planem Ogólnego Zgromadzenia O. N. Z. np. granice międzynarodowej Jerozolimy powinny obejmować obecną gminę miejską i szereg otaczających ją wsi. Gubernator powinien być obywatelem jakiegos innego kraju, a nie Palestyny, i dysponować specjalną jednostką policyjną, rekrutującą się z osób nie zamieszkujących Palestyny. Powinien również istnieć niezależny system sądownictwa. Ani Arabowie, ani Żydzi, ani też Chrześcijanie nie powinni zarządzać miastem świętym dla tych trzech wyznań. Propozycja ta nie została przyjęta, ani przez Żydów, ani przez Arabów. Żydzi faktycznie okupują nowe miasto, zaś Arabowie stare. Żydzi są skłonni do przyjęcia międzynarodowej kontroli nad starym miastem, uważają jednak, że nowe miasto powinno należeć do Izraela. Udratyzowali nawet swe żądania, wzywając Zgromadzenie Konstytuancy, ażeby odbyło tam swe pierwsze posiedzenie. Z drugiej strony Arabowie zgodziliby się na międzynarodową kontrolę nad nowym miastem, nie widzą jednak powodu, dla którego stare miasto, zamieszkałe wyłącznie przez Arabów, miało być rządzone przez kogośkolwiek innego, niż przez państwo arabskie. Tymczasem stare miasto okupuje Legion Arabski. Każda ze stron godzi się na objęcie przez kontrolę międzynarodową tej dzielnicy, której sama nie zajmuje. Nie chce jednak podporządkować się stronie przeciwniej.

Jeśli potrafi się przezwyciężyć trudności wywołane sentymentami narodowymi, to jasne jest, że międzynarodowa kontrola stanowi najlepsze rozwiązanie problemu. Rozwiązanie to bierze również pod uwagę interesy Chrześcijaństwa, i chociaż pewni ludzie, którzy nawet w najmniejszym stopniu nie przychylni się do konserwacji świętych miejsc, podnoszą wielki hałas w tej sprawie, to jednak niewątpliwie miliony prawdziwych chrześcijan, którym głęboko na sercu leży ochrona świętych miejsc, z zadowoleniem przyjmą fakt, że miasto znajdzie się pod takim zarządem, który zagwarantuje konserwację historycznych zabytków i swobodny do nich dostęp. Zarówno Izrael, jak i Transjordania postąpiłyby rozsądnie, gdyby potrafiły uszanować ten aspekt zagadnienia.

JOHN KINGSLEY

## Plan odbudowy stopy życiowej brytyjczyków

Narodowi brytyjskiemu przedłożono wzór, do którego winien dostosować swój sposób życia w latach odbudowy.

Obywatele W. Brytanii mogą spodziewać się pewnego zwiększenia ilości żywności oraz nieznanego wzrostu dostaw towarów pierwszej potrzeby, lecz zarazem muszą przygotować się na jeszcze cięższą pracę. Założenia te nie są niczym nowym. Według nich kształtowało się życie przez przeszło dwa lata. Lecz nacisk, jaki plan ten kładzie na natychmiastowy udział W. Brytanii w dziele odbudowy Europy, wylania problem: czy naród brytyjski jest w stanie kontynuować swe życie według takich zasad przez jeszcze cztery lata?

Odpowiedź zawarta jest w wielkich przemianach, jakie zaszły w warunkach życia w W. Brytanii w ciągu przeszłych dziesięciu, bogatych w wydarzenia lat. Zrównała się stopa życiowa obywateli brytyjskich, co przyniosło korzyści całemu narodowi. Prawda, mamy teraz nieco mniej żywności, mniej odzieży i mniejsze dostawy szeregu innych towarów w porównaniu z okresem przedwojennym. Przy tym musimy się dziś obdzielić o dwa i ćwierć miliona osób więcej. Jednakże ogólny poziom życia większości obywateli podwyższył się znacznie. Życie luksusowe to już na ogół kwestia przeszłości. Każdy obywatel W. Brytanii ma zapewnić obecnie sprawliwy udział w korzystaniu z wszelkich podstawowych dóbr życiowych. Nikt nie potrzebuje się obchodzić bez nich. Stanowi to wielką różnicę w porównaniu z czasami przedwojennymi, kiedy to wielu nie mogło sobie pozwolić na życie na przyzwolonym poziomie.

Przeciętne spożycie żywności według kalorii na głowę ludności spadło o 1/10 w stosunku do spożycia przedwojennego, które wyrażało się ilością 3.000 kalorii dziennie. Mniejsza ilość żywności i innych towarów pierwszej potrzeby muszą zaspokajać szerszy rynek. Racjonowanie pomogło uchronić ludność od chorób, powodowanych niedożywieniem.

Z finansowego punktu widzenia ludzie o najniższych przed wojną dochodach otrzymali największe proporcjonalnie podwyżki, podczas gdy średnio i bardzo dobrze sytuowane gru-

py dysponują dziś mniejszą siłą nabywczą, niż w okresie przedwojennym. Skutkiem tego wiele milionów obywateli mogło osiągnąć wyższą stopę życiową, zaś mniej liczni, bogatsi musieli zredukować swe wydatki luksusowe czy półluksusowe.

Wojna, jak to zwykle bywa, przyczyniła się wiele do tych zmian społecznych. Ale zostały one ugruntowane i rozbudowane w latach pokoju przez usprawnienie świadczeń społecznych oraz kontynuację racjonowania podstawowych towarów i zwiększenie subsydiów, obniżających ceny żywności.

Dane dotyczące osobistych dochodów obywateli ilustrują bardziej dobitnie niż cokolwiek innego przemiany, jakie zaszły w W. Brytanii.

Szczegółowe dane z dziedziny dochodu narodowego wykazują, że suma wypłaconych zarobków robotniczych zwiększyła się przeszło dwukrotnie w okresie między 1938 a 1947 rokiem, osiągając cyfrę 3 mil. 530 tys. funtów tygodniowo. Ta grupa zarobkowa reprezentuje głównie robotników i innych pracowników płaconych tygodniowo. Z drugiej strony suma brutto, wypłacana na pokrycie pensji (wolne zawody, administracja, personel techniczny, urzędnicy i pracownicy sklepowi) zwiększyła się jedynie o około 60%, osiągając cyfrę 1 miliona 720 tys. funtów tygodniowo. Jeżeli chodzi o dochody netto — obliczone według wpłaconych podatków — to trzeba stwierdzić, że proporcja dochodu narodowego przypadająca na zarobki tygodniowe wzrosła z 39% w 1938 r. do 44% w 1947 r., zaś proporcja przypadająca na pensje miesięczne spadła z 24% do 20%.

Analiza tygodniowych zarobków około 6 milionów brytyjskich robotników wykazuje przeletny wzrost tych zarobków o 114% w okresie między październikiem 1938 a kwietniem 1948 r.

Nie ma oficjalnego wskaźnika, który pozwoliłby na porównanie obecnych kosztów życia klasy robotniczej z kosztami przedwojennymi, stary bowiem wskaźnik został wycofany jako już dziś nierealny, zaś nowy wprowadzono dopiero w lipcu 1947 r. Sądzą, że koszty życia klasy robotniczej podwyższyły się w przybliżeniu o dwie trzecie lub trzy czwarte. Je-

żeli tak jest, to grupy o niższych uposażeniach odniosły zarówno korzyści bezwzględne jak i względne.

Jednym z drobniejszych wskaźników ogólnego podniesienia się stopy życiowej jest dwukrotne zwiększenie się konsumpcji prądu elektrycznego w stosunku do 1938 r. Duży wzrost liczby rodzin, które mogą obecnie pozwolić sobie na używanie energii elektrycznej zarówno do gotowania i ogrzewania, jak i do oświetlenia mieszkań jest jedną z przyczyn wzrostu tej konsumpcji. Bo nawet biorąc pod uwagę przymusową redukcję zużycia węgla do użytku domowego, wzrost konsumpcji prądu jest tak duży, że nie da się wytłumaczyć jedynie ograniczeniami węglowymi.

Jeżeli chodzi o odzież, to trzeba stwierdzić, iż zmniejszyła się jej ilość, za to jednak większość ludzi zaopatrywała się w garnitury lepszej jakości.

Przechodząc do innych aspektów stopy życiowej obywatela brytyjskiego stwierdzimy różnorodność i różnorodność ograniczenia w możliwościach korzystania z mniej podstawowych dóbr życiowych. Sport motorowy np. uprawiany dla przyjemności (dotyczy to grup lepiej sytuowanych) został ograniczony przez racjonowanie benzyny do możliwości pokrywania zaledwie 90 mil. miesięcznie, podczas gdy przed wojną nie podlegał ograniczeniom. Prywatne podróże za granicę są również ograniczone zarządzeniami walutowymi, według których nie wolno wywozić więcej niż 30 funtów rocznie, a do niektórych krajów w ogóle ani funta.

Podjęto budowę dużej ilości nowych domów. Budowanie na zamówienie prywatne ograniczono jednak do 1/5 ogólnego planu budowlanego. Podobnie, jeżeli chodzi o naprawę domów — gdy jej koszt przekracza sumę 100 funtów, wymaga ona specjalnej licencji.

Oceniając ogólnie na podstawie faktów sytuację ekonomiczną W. Brytanii należy stwierdzić, że wszystkie kraje, znajdujące się w podobnych warunkach, wcześniej czy później dojdą do wniosku, iż rozwiązać problemy odbudowy gospodarczej można jedynie na drodze długotrwałych wyrzeczeń i ciężkiej pracy.

# Lekcja ekonomii dla społeczeństwa

W Londynie można być świadkiem najbardziej ambitnej próby zajęcia publicznosci z problemami gospodarki narodowej. Jest nią wystawa, która przedstawia stan ekonomiczny W. Brytanii w prosy, lecz wymowny sposób. Wystawa, zaprojektowana przez Centralny Urząd Informacji, pokazuje jak znaczne postępy poczyniła Anglia, pokonując trudności wywołane ofiarą wojennymi.

Oficjalnego otwarcia wystawy dokonał minister handlu, Herold Wilson, który podkreślił rolę wystawy jako części zakrojonej na dużą skalę kampanii informowania społeczeństwa o sytuacji ekonomicznej. Kampanię tę uważa rząd za istotny punkt brytyjskiego programu odbudowy.

Minister powiedział między innymi: „Najbardziej nadzwyczajne wysiłki w dziedzinie gospodarczej, by powrócić do straty wojennej; nie tylko osiągnąć na nowo, ale nawet prześcignąć dawny poziom dobrobytu. Jest to wysiłek nie tylko rządu, ale także całego społeczeństwa, ponieważ dużo się obecnie wymaga od obywateli brytyjskich zarówno pod względem wydajności pracy, jak i ograniczenia potrzeb. Osiągniętych rezultatów nie uzyskano drogą przymusu, lecz dzięki temu, że rząd angielski zawsze dzie-

lit się z narodem pełnym i realnym obrazem sytuacji. Takie też jest znaczenie wystawy, która bynajmniej nie jest trikiem propagandowym, ale środkiem łączności między rządem a społeczeństwem oraz istotnym przejawem ustroju demokratycznego”.

„W ciągu ostatnich 9 miesięcy produkcja przemysłu brytyjskiego była o 7 procent wyższa niż w tym samym okresie ubiegłego roku. Nie ma żadnych oznak, żeby to zwiększone tempo produkcji miało osłabnąć, a jest ono naprawdę znaczne. Jest to tempo niemal dwukrotnie wyższe od przewidzianego w planie czteroletnim i znacznie przekraczające coroczne o-

siągnięcia przed wojną. Nie widać żadnej przyczyny, dla której rozmach ten nie miałby być utrzymany, co daje nadzieję bardzo pomyślnego rezultatu obecnym wysiłkom. Wskazuje to również na osiągnięcie niezależności ekonomicznej oraz zwiększenia udziału w dziele odbudowy gospodarki naszych przyjaciół i partnerów nie tylko w Europie, ale i we wszystkich dotkniętych wojną zakątkach świata”.

Eksperti ekonomiczni z wielu krajów europejskich byli obecni na ceremonii otwarcia. Przybyli oni nie tylko w celu obejrzenia wystawy, ale także by zapoznać się z brytyjską kampanią informacji gospodarczej we wszystkich jej aspektach.

## Sieć komunikacyjna Commonwealthu

Rząd zapewnił Izbie Gmin w czasie drugiego czytania ustawy o służbie telegraficznej Commonwealthu, że potrzeby gazet W. Brytanii i Commonwealthu będą w pełni wzięte pod uwagę w ramach tej ustawy. Ustawa ta ma na celu nie tylko ujednoczenie systemu komunikacji w samej Wspólnocie Narodów, lecz także i skoordy-

nowanie go z systemem komunikacyjnym reszty świata.

Minister poczty, Paling, oświadczył że główny cel ustawy to wprowadzenie w życie układu o komunikacji telegraficznej Commonwealthu, zawartego w 1948 r. Drugi cel to przekazanie min. poczty wszystkich znajdujących się w W. Brytanii aktywów kompanii „Cable and Wireless Ltd.”. Pod zarządem kompanii „Cable Wireless Ltd.” pozostaje nadal serwis kolonialny i zagraniczny oraz pracownicy tam zatrudnieni. Wiceminister poczty, Hobson, powiedział, iż chociaż nie może dać gwarancji co do opłat prasowych (obecnie wynoszą one 1 pensa od słowa na terenie Commonwealthu), to w każdym razie potrzeby prasy będą na pewno wzięte pod uwagę. Rząd docenia bowiem w pełni znaczenie wiadomości rozprawianych przez prasę na terenie Commonwealthu.

## Wystawa wiedeńskich dzieł sztuki w Londynie

W ciągu nadchodzącej wiosny i lata szereg wspaniałych skarbów sztuki zostanie wysławionych w Londynie. Będą to arcydzieła wypożyczone przez rząd austriacki głównie ze słynnego Kunsthistorisches Museum w Wiedniu. Wystawa, którą organizuje Rada Sztuk Pięknych, będzie otwarta w Tate Gallery od 12 maja do początku sierpnia.

Wniez posłane na tę wystawę do W. Brytanii.

Arcydzieła malarstwa wypożyczone przez rząd austriacki obejmują obrazy Bruegela, van Dycka, Giorgione'a, Holbeina, Rembrandta, Rubensa, Tintoretta, Tycjana, Velasqueza i Vermeera.

Będzie ona obejmowała 190 bezcennych malowideł sławnych mistrzów oraz pewną liczbę odnowionych rzeźb. Ponadto będą wystawione renesansowe odlewy z brązu oraz dzieła złotników. Zwiedzający zobaczą także bogato ozdobione rękopisy średniowieczne, parę dywanów i zbiór rękopisów, które będą zbroją cesarza Maksymiliana I. Zabytki złotnictwa będą również obejmowały słynną sokiennicę wykonaną przeszło 400 lat temu przez Benvenuto Celliniego dla króla francuskiego Franciszka I. Klejnoty słynnego orderu złotego runa, ustanowionego w 1430 r. zostaną również

## Nowy zakaz pochodów demonstracyjnych

Minister spraw wewnętrznych Ede zawiadomił Izbę Gmin o ponownym wprowadzeniu na przeciąg trzech miesięcy zakazu politycznych pochodów demonstracyjnych w Londynie, który to zakaz został zniesiony sześć miesięcy temu. Zarządzenie to jest rezultatem ostatnich zaburzeń w północnej dzielnicy Londynu, gdzie komuniści zbrali się, by przeszkodzić zebraniu i pochodowi zorganizowanemu przez zwolenników Sir Oswalda Mosleya.

Zakaz pochodów manifestacyjnych w Londynie na okres trzech miesięcy (maksymalny czas przepisany przez ustawę) został wydany mniej więcej rok temu i był odnawiany kwartalnie.

P. Ede wyjaśnił interpelującym, że organizatorzy zebrania przestrzegali instrukcji policyjnych, a zajście zostało wywołane przez ich przeciwników. Z ubolewaniem oświadczył, że obie organizacje uniemożliwiają w ten sposób zakomunikowanie współobywatelom swych przekonań w sposób zgodny z tradycją. Odpowiadając p. Piratonowi (komuniście), p. Ede wyraził ubolewanie, że ludzie zdolni do użycia swego wpływu, nie poczynili żadnych wysiłków, by zapobiec podobnym wypadkom. Zwrócił także uwagę na niską frekwencję zebrania faszystów — tym razem około stu pięćdziesięciu osób.

## Pomyślny przebieg operacji króla

Z Buckingham Palace ogłoszono buletyn o stanie zdrowia króla, podpisany przez sześciu lekarzy.

Buletyn stwierdza, iż badania dowiodły pomyślnego wyniku operacji. Rekonwalescencja króla po operacji miała przebieg normalny. Badania ciśnienia i krążenia krwi potwierdziły zasadnicze polepszenie w dopływie krwi do prawej nogi, która po operacji została poddana obserwacji klinicznej.

„Oczekuje się, że król każdego dnia będzie spędzał jakiś czas poza łóżkiem. Czas ten będzie stopniowo przedłużany w miarę, jak zdrowie króla będzie się polepszało.”

## Odbudowa gmachu filharmonii

### LONDYN OTRZYMA NOWĄ SAŁĘ KONCERTOWĄ

Nowy budynek filharmoniczny zastąpi słynną Queen's Hall, w której występował niemal wszyscy artyści światowej sławy. Został on zniszczony przez bomby w 1940 roku w czasie silnego nalotu nieprzyjacielskiego na stolicę W. Brytanii.

Lord Prezydent Rady, Herbert Morrison, oświadczył ostatnio w parla-

mentie, że ten słynny londyński gmach, tak dobrze znany muzykom i gościom zamorskim, zostanie odbudowany. Planuje się ukończenie tych prac przed festiwalem brytyjskim, który odbędzie się w 1951 roku. — „Rząd udzieli wszelkich ułatwień przy odbudowie Queen's Hall i oczekuje się, że inicjatorzy prac rekonstrukcyjnych zdążą ukończyć wszystkie roboty na czas przed otwarciem festiwalu”.

Koszt odbudowy oblicza się mniej więcej na ćwierć miliona funtów. Nowy gmach pomieści audytorium złożone z czterech tysięcy osób, podczas gdy dawna sala Queen's Hall mieściła 2.400 słuchaczy.

### POMNIK PAMIĘCI DYRYGENTA MIĘDZYNARODOWEJ SŁAWY

Rozszerzenie budynku będzie umożliwione dzięki częściowemu włączeniu przyległej posesji. Plan przewiduje wzniesienie budynku, zawierającego dwie sale. W większej z nich będą odbywały się koncerty symfoniczne, a w mniejszej recitale solistów.

Queen's Hall łączy się nierozdzielnie z imieniem słynnego, nie żyjącego już dyrygenta, Henry Wooda. Po jego śmierci utworzono fundusz dobrowolnych składek, które miały pokryć koszt odbudowy gmachu filharmonii, co stanowiłoby hołd jego pamięci. W rezultacie zebrano na ten cel blisko 70 tys. funtów.

Prezes komitetu tej fundacji, Lord Horder, przyjął z zadowoleniem oświadczenie Morrisona: Udzielenie dodatkowej sumy, potrzebnej dla celów odbudowy jest obecnie kwestią najbliższych dni.

## Lokomotywy o napędzie Diesel-elektrycznym



Dwie brytyjskie lokomotywy o napędzie Diesel-elektrycznym wyruszają z dworca Euston w Londynie w swą pierwszą podróż do Carlisle. Jest to początek ich normalnej codziennej pracy w komunikacji pasażerskiej. Parowozy te mogą rozwijać szybkość ponad 100 km/godz.

## Prośba Transjordanii

W Londynie potwierdza się, że rząd Transjordanii wystosował oficjalną prośbę do rządu J. K. Mości, by jednostki brytyjskich sił zbrojnych, stacjonowane w Akabie, patrolowały odłamek granicy transjordańsko-palestyńskiej, sięgający po Gharandal, około 50 mil na północ od Akaby. Rząd brytyjski rozważa tę prośbę, którą przesłał do Londynu chargé d'affaires W. Brytanii w Ammanie.

W Izbie Gmin interpelowano w sprawie możliwości pogodzenia wysiłki posiłków brytyjskich do Akaby z klauzulą rezolucji Rady Bezpieczeństwa, dotyczącą zawieszenia

działań wojennych z 29 maja ub. r., wzywającą „wszystkie zainteresowane rządy i władze” do niewprowadzania sił zbrojnych do krajów Środkowego Wschodu w czasie trwania zawieszenia broni.

Min. Mayhew odpowiedział, że „rząd J. K. Mości nigdy nie uważał, by Zjednoczone Królestwo, które nie było zaangażowane w konflikcie w Palestynie, podlegało klauzuli rezolucji Rady Bezpieczeństwa z 29 maja, zakazującej wzmacniania i wszelkiego zmieniania składu wojsk stacjonowanych na Środkowym Wschodzie.”

## Wózek, który „chodzi” po schodach



Niejaki pan Sagell z Londynu skonstruował wózek dziecienny, który dzięki trzem małym kółkom, umieszczonym z tyłu, można wygodnie sprowadzać po schodach. Na zdjęciu: nowy wózek dziecienny w „akcji”

## Konferencja nauczycieli Bryt. Commonwealthu w Londynie

Przeszło stu nauczycieli z różnych dominiów zebrali się ostatnio w Londynie. Było to pierwsze zebranie tego rodzaju. Biorący w nim udział spędzą rok w W. Brytanii, ucząc w szkołach.

Wizyta ich została zainicjowana przez Ministerstwo Oświaty w porozumieniu z Ligą Imperia. Celem konferencji była dyskusja nad różnymi aspektami wychowania i życia w Anglii, na temat których nauczyciele z dominiów pragnęliby się lepiej poinformować. Szczególne zainteresowanie okazano stosunkowi między administracją centralną a lokalną. Na ten temat w czasie konferencji przemawiał pewien członek parlamentu. Wielu nauczycieli zostało zaproszonych do zapoznania się z funkcjonowaniem ciał samorządowych Nauczyciele mają się również przysłuchiwać obradom w parlamencie.

Konferencja ta umożliwiła nauczycielom z dominiów spotkanie i wy-

mianę poglądów. W okresie wielkocennym grupa złożona z 60 nauczycieli wyruszy w trzytygodniową podróż po Europie.

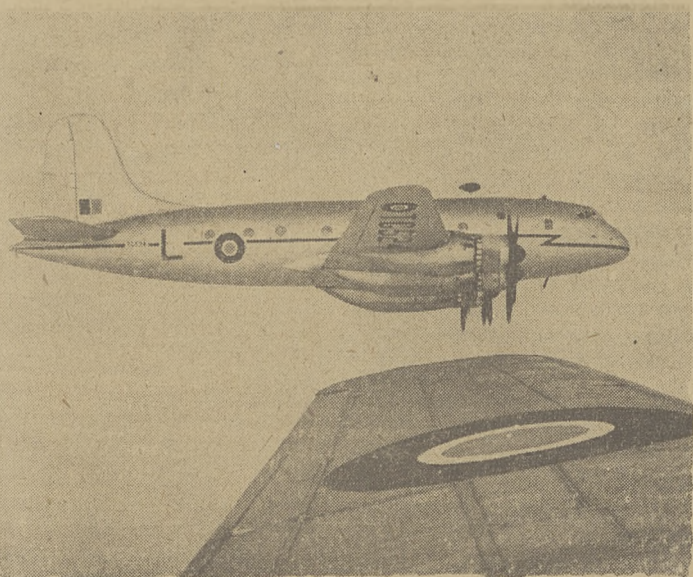
### Telegramy

Jak donoszą, minister spraw zagranicznych, Bevin, ma odwiedzić Niemcy po powrocie z USA. Prawdopodobnie nie nastąpi to przed majem.

\*

Państwo Izrael złożyło protest w Radzie Bezpieczeństwa w sprawie wojsk brytyjskich w Akabie. Korespondenci z Lake Success donoszą, że posunięciem brytyjskie było w zgodzie z umową między Anglią a Transjordaną i zostało zakomunikowane O. N. Z.

## Brytyjski frachtowiec powietrzny



Jeden z najnowszych samolotów typu „Hastings” największy brytyjski frachtowiec — w drodze do Schlezwiugu. Udaje się on tam, aby podjąć regularną obsługę na trasie berlińskiego „mostu powietrznego”

A. BEACHAM prof. Uniw. Walijskiego

# REGULACJA WARUNKÓW PRACY W W. BRYTANI

W obecnej chwili w W. Brytanii żyje około 20 milionów osób, mających płatne zatrudnienie, reszta ludności składa się głównie z młodzieży, pań domu i emerytów. Warunki pracy prawie 50 proc. tej zatrudnionej ludności regulują umowy zbiorowe, swobodnie uzgadniane przez organizacje reprezentujące pracodawców i pracobiorców. Jeśli pominiemy pracodawców i osoby mające swój własny warsztat pracy, wówczas odsetek ludności objętej takimi umowami będzie wynosił około 60 proc.

Aby ułatwić pertraktacje w sprawie takich umów, ludność pracująca jest zrzeszona w związkach zawodowych, a pracodawcy w stowarzyszeniach różnego rodzaju. Przy końcu 1946 r. ogólna ilość członków brytyjskich trade-unions wynosiła blisko 9 milionów. Z tej liczby 7 1/2 miliona było członkami związków afiliowanych przy Kongresie Związków Zawodowych (T. U. C.). Jest to organizacja ogólnokrajowa, która istnieje, by skoordynować działalność wszystkich trade-unions w sprawach ogólnie narodowych, aby rozstrzygać zatargi międzyzwiązkowe oraz tworzyć forum, na którym mogą się wypowiedzieć przedstawiciele wszystkich związków. Organizacja ta nie posiada władzy narzucania swym afiliowanym związkom jakiegokolwiek polityki — z małymi wyjątkami — nie może sprawować nad nimi kontroli.

Struktura brytyjskich związków zawodowych jest skomplikowana i odzwierciedla ich burzliwe dzieje oraz niejednorodny rozwój. Wiele związków, które dotąd świetnie prosperują, są małymi organizacjami rzemieślniczymi, pochodzącymi z XVIII w. Inne, późniejsze, obejmują całe gałęzie przemysłu, bez względu na zawód czy specjalność członków. Inne jeszcze są ogromnymi ogólnymi związkami, z których każdy liczy ponad milion członków. Zrzeszają one głównie nie-fachowych lub pół-fachowych pracowników, zatrudnionych w całym szeregu przemysłu. Wiele związków łączy się w federacje przemysłowe, regionalne czy rzemieślnicze. W pe-

wnych wypadkach federacja pertraktuje z pracodawcami w imieniu afiliowanych związków i ma prawo podjąć akcję strajkową. W innych wypadkach afiliowane związki rezerwują sobie swobodę działania we wszystkich sprawach dotyczących przemysłu.

Prawo zbiorowego pertraktowania w imieniu swych członków nie zostało łatwo zdobyte przez trade-unions. Najstarsze związki, o których posiadamy pewne dane, powstały w XVIII w. W owym czasie na mocy szeregu statutów, dotyczących specjalnych gałęzi przemysłu, zrzeszenia były uznane za nielegalne, a członkowie każdego trade-unionu byli narażeni na oskarżenie o konspirację. Ustawa o zrzeszeniach z 1800 r. potwierdziła nielegalność trade-unions i dopiero w 1824 — 25 działalność związków dla pewnych ograniczonych i specjalnych celów została zalegalizowana. Jednakowoż pod pewnymi względami wciąż surowym ograniczeniom. Przynano wprawdzie związkom prawo organizowania strajków dla poparcia ich żądań, ale nawet spokojne pikietowanie i umiarkowana agitacja mogły narażać członków związków na prześladowanie za stosowanie metod zastraszania. Często związki, uważane za nielegalne, były pozbawione ochrony prawnej. Np. w wypadku nadużyć w ich własnym łonie nie mogły wytoczyć winnym procesu przed sądem.

## ZAMIĄST WALKI — PERTRAKTACJE

Okolo r. 1914 walka o pełny stan prawny została w znacznej mierze wygrana, a trade-unions pod pewnymi względami stały się organizacjami uprzywilejowanymi wobec prawa. Umiejętność, wytrwałość i osobiste poświęcenie się wielu przywódców klasy pracującej, którzy przyczynili się do tego osiągnięcia, wrożyły pomyślną przyszłość dla ruchu robotniczego. Walkę tę mimo wielu burzliwych i nawet czasami rewolucyjnych epizodów charakteryzuje głównie pod 1850 r. zdecy-

dowana wola zwycięstwa na drodze metod konstytucyjnych. W tym celu zdobycie władzy politycznej było niezbędne konieczne i Partia Pracy (która od 1945 r. tworzy rząd Zjednoczonego Królestwa) zawiązała swe istnienie i obecne stanowisko głównie poparciem, które otrzymała i nadal otrzymuje od zorganizowanego ruchu trade-unions.

Zdobycie pełnego stanu prawnego przez związki było pierwszym warunkiem przetrwania, lecz niemniej ważne było uzyskanie uznania ze strony pracodawców. Ci ostatni oczywiście odciągali się z przyjęciem zasady umów zbiorowych, tzn. zasady, że płace i warunki pracy dla wszystkich powinny być ustalane na podstawie umowy zbiorowej, zawieranej dobrowolnie między przedstawicielami trade-unions a organizacjami pracodawców. W miarę tego związki wzrastały w liczbę i siłę w ciągu XIX i na początku XX w., jak rozszerzały się one z jednego przemysłu na drugi, obejmując nie tylko robotników, ale robotnice, nie tylko fachowych pracowników, ale i pół-fachowych i całkiem niewykwalifikowanych — to pracodawcy również zaczęli się ściśle łączyć. Tworzyli związki pracodawców — początkowo, ażeby walczyć ze związkami robotniczymi, a na koniec pod nieuniknionym naciskiem wydarzeń — by pertraktować z nimi zbiorowo. Dzisiaj organizacje pracodawców są luźno zrzeszone w skali krajowej w Brytyjskiej Konfederacji Pracodawców. Członkowie tej organizacji zatrudniają prawie ten sam procent ludności pracującej, jaki zrzeszają związki zawodowe.

Procedura pertraktacji zbiorowych i treść zawartych układów różni się ogromnie w rozmaitych gałęziach przemysłu. Takie pertraktacje dotyczą z reguły płac i godzin pracy, a często zajmują się również postępowaniem w razie zatargu. (Zatarg może wynikać w związku z interpretacją umowy zbiorowej, lub w wypadku braku jedynomyślności co do warunków nowej umowy, na temat której toczą się rokowania). Inne sprawy, które bywają przedmiotem umów między stronami, mogą dotyczyć płatnych urlopów, świadczeń w naturze i przepisów pracy. W kilku gałęziach przemysłu pracodawcy postanowili nie zatrudniać nie-związkowców, a w pewnych wypadkach nawet potrącać opłaty związkowe w imieniu związków zawodowych. Należy podkreślić, że żadna ze stron nie jest prawnie zmuszona do pertraktacji i że jeżeli prowadzi rokowania, ma prawo zawrzeć umowę, lub nie. Zatem godnym uwagi jest fakt, że płace i warunki pracy w brytyjskim przemyśle w szerokim stopniu regulują takie umowy i że są one przeważnie sumiennie przestrzegane przez obie strony. Nawet, kiedy poszczególne przedsiębiorcy nie są członkami związku pracodawców, stosują się oni na ogół do umów zbiorowych. Mało jest także wypadków, ażeby trade-unions nie dotrzymywały swych zobowiązań.

## INTERWENCJA RZĄDU

Aż do ostatnich lat XIX wieku rząd nigdy nie interweniował na tym polu. W tym czasie okazało się jednak, że w pewnych wypadkach robotnicy byli tak słabo zorganizowani, że nie potrafili bronić swych praw wobec bezwzględnych pracodawców. Tak więc w 1909 r. wydano pierwszą ustawę o zarządach przemysłowych, na mocy której powołano te organa dla pewnych — wyzyskiwanych — gałęzi przemysłu, ażeby ustaliły minimalne ustawowe siatki płac. Do tej ustawy w 1918 r. wprowadzono poprawki i zatwierdzono dodatkowe zarządzenia przemysłowe, których liczba wzrosła ostatecznie do 52. W skład tych zarządów wchodził przedstawiciel pracodawców i ro-

botników, oraz pewne niezależne osoby, nie mające żadnej styczności z przemysłem. W 1945 r. te zarządy przemysłowe zostały przemianowane na rady płac, których kompetencje określiła specjalna ustawa. Zapewniła ona płace za zagwarantowany tydzień roboty i płatne urlopy poza ustawowym tygodniowym urlopem rocznie, do przestrzegania czego zarządy przemysłowe były uprawnione na mocy ustawy o płatnych urlopach z 1938 r. Rady płac mogą również udzielać wskazówek rządowi w sprawach dotyczących warunków pracy w poszczególnych gałęziach przemysłu.

Rada płac może zostać zatwierdzona na wniosek łącznej rady przemysłowej, lub podobnego organu, czy też za wspólną zgodą organizacji robotników i pracodawców. Jednakowoż minister pracy nadal posiada inicjatywę w swym ręku na wypadek, jeśli nie istnieje żaden odpowiedni aparat negocjacyjny w sprawie płac, i kiedy uważa on, że ze względu na regulację płac robotników należałoby ustanowić taką radę. „To co rozpoczęto w 1909 r. w celu wyeliminowania wyzysku, zostało w 1945 r. wykorzystane nie tylko do stworzenia nowego aparatu, ale także do wzmocnienia i uzupełnienia aparatu już istniejącego. (Książka „Brytyjski trade-unionsizm”, opublikowana przez Instytut Planowania Publicznego i Ekonomicznego, 1948 r., str. 50).

Z końcem 1948 r. obliczono, że około dwóch milionów robotników zatrudnionych w przemyśle i handlu objęły rady płac łącznie z nowoustanowionymi radami dla handlu detalicznego. Dla rolnictwa i przemysłu spożywczego ustanowiono specjalnymi statutami podobne zarządy płac, które objęły w obu wypadkach po 750 tys. robotników. Zgodnie z tym, prócz robotników objętych systemem dobrowolnych umów zbiorowych, blisko 20 proc. ludności pracującej pozostaje pod ochroną organów powołanych na mocy ustawy.

Jak już o tym była mowa, wiele umów zbiorowych podlega procedurze, której należy podporządkować się w razie zatargów i ustanowić w tym celu aparat rozjemczy. Państwo również interweniowało w tej dziedzinie. Ustawa z 1896 r. upoważniła rząd do badania okoliczności i przyczyn zatargów przemysłowych, godzenia zwaśnionych stron, wyznaczania pośrednika na życzenie jednej ze stron, lub arbitra na wniosek obu stron. Ustawa o sądach przemysłowych z 1919 r. ustanowiła stały i niezależny trybunał, przed który można wnosić sprawę sporną, w wypadku, gdy strony nie mogą dojść do porozumienia drogą zwykłej procedury. Państwo nie mogło jednak zmusić stron zatargu przemysłowego do zawarcia porozumienia. Aż do roku 1939, jedyną rzeczą, którą rząd mógł przedsięwziąć z własnej inicjatywy, było zarządzanie dochodzenia. Mediator może zostać wyznaczony jedynie na żądanie jednej ze stron sporu, a odniesienie się do trybunału przemysłowego może nastąpić jedynie za zgodą obu stron. Rząd zawsze kierował się zasadą, że jedynie umowy bez przymusu zawarte i zobowiązania dobrowolnie przyjęte mogą prowadzić do trwałego ustabilizowania stosunków w przemyśle, a pozytywna interwencja rządu może nastąpić tylko na wezwanie stron i po wyczerpaniu wszystkich sposobów zbiorowego systemu pertraktacji.

W obliczu specjalnych okoliczności, w latach wojennych 1939—40 wprowadzono system przymusowego arbitrażu. Zatargi, których nie można było załatwić normalną drogą, były wnoszone przed Narodowy Trybunał Rozjemczy, a jego orzeczenia były wiążące dla obu stron. Równocześnie wszyscy pracodawcy byli zobowiązani zapewnić płace i wa-

runki pracy niemniej korzystne, niż te, które były ustalone w umowach zbiorowych czy arbitrażu. Wybitnym dowodem na ich wartość, jakie miały te zarządzenia z czasów wojny jest fakt, że są one nadal stosowane za obojętną zgodą — tak pracodawców jak i robotników.

## RADY WHITLEY'Ń

Nasze sprawozdanie dotyczące wspólnych pertraktacji i umów zbiorowych w W. Brytanii nie byłoby kompletne, gdyby nie wspominało też o działalności łącznych rad przemysłowych, czyli tzw. „rad Whitley'a”. Zostały one ustanowione w szeregu przedsiębiorstw przemysłowych na skutek zaleceń, wysuniętych w 1916 r. przez komisję odbudowy, której przewodniczył nowy speaker Izby Gmin, R. T. Whitley. Rady sformowały się przez utworzenie komitetów pracy, rad okręgowych i krajowych, rozszerzyć zakres normalnego aparatu wspólnych pertraktacji, który by objął nie tylko kwestię płac i warunków pracy, ale również sprawy dotyczące zarówno pracodawców jak i pracowników, a mianowicie: prace badawcze, oświatę i szkolenie, świadczenia społeczne i organizację pracy. Struktura tych organów i ich funkcjonowanie okazały się w praktyce nierówne. W pewnych wypadkach kwestia płac została wyłączona spod kompetencji rad, a w innych rady stanowiły zwyczajny aparat umów zbiorowych, zajmujący się jedynie płacami i warunkami pracy. Najbardziej aktywne rady miały szerszy zakres prac zleconych im przez komisję Whitley'a. Okazały się one godnymi pionierami ruchu propagującego wspólne narady między pracownikami, a zarządem w sprawie administracji przemysłu i w ostatnich latach poczyniły olbrzymie postępy na tym polu.

Dzięki nieustannym wysiłkom ludzi pracy, związki zawodowe stały się niezbędnym organem samorządu politycznego wyposażonym w samowystarczalność finansową i całkowitą autonomię. Udział ich w regulowaniu warunków pracy został już powyżej omówiony, chociaż w rzeczywistości działalność ich jest o wiele szersza. Na terenie zakładów pracy, przedstawiciele związków zawodowych współpracują z dyrekcją w komitetach pracy. Na szczeblu regionalnym i krajowym zasiadają oni z przedstawicielami pracodawców w organizacjach, które służą radą departamentom rządowym w różnych sprawach polityki gospodarczej. Dawni przywódcy związków zawodowych, są członkami zarządów, kontrolujących unarodowione gałęzie przemysłu, a wybitni trade-unionsiści pracują jako członkowie rad płac, Narodowego Trybunału Rozjemczego oraz innych przewidzianych prawem organów. Nie potrzebują już dłużej ubiegać się o uznanie ze strony pracodawców, lub o pełny stan prawny — są bowiem uważani za równych partnerów w walce o odbudowę gospodarstwa.

Poświęcili teraz nawet część swych umiłowanych swobód, o które walczyli tak zaciekle w przeszłości, z chwilą, kiedy przekonali się, że są one sprzeczne z obecnym interesem narodowym. Zgodzili się na tymczasowe przyjęcie niektórych przepisów przymusowego arbitrażu, a wobec pełnego zatrudnienia i niebezpieczeństwa inflacji postanowili nie domagać się podwyżki płac, chociaż wiedzą, że uzyskaliby ją dzięki niezwykle silnej pozycji jaką dziś zajmują. Związki założone w celu ochrony oraz podniesienia stopy życiowej robotników, a także w obronie praw robotniczych, ustalania warunków pracy. Obecnie przystępują one do jeszcze trudniejszego zadania, w którym poświęcenie i odpowiedzialność muszą dorównać sile i powadze, jaką reprezentują, o ile chcą jak najlepiej służyć interesowi narodowemu.

## PRZYRZĄDY DO WYKRYWANIA PRZEDMIOTÓW W ZIEMI

Pewna firma w Sheffield wyprodukowała nowe, znacznie tańsze aparaty do oznaczania położenia podziemnych rur, kabli i podobnych zakopanych przedmiotów na odległość co najmniej 100 m od generatora z błędem do 5 cm. Aparaty te są stosowane przede wszystkim do śledzenia instalacji gazowych i wodociągowych. Zaletą nowych aparatów jest między innymi także to, że można się nimi posługiwać już po 30 minutach praktyki.

Wykrywacz rurociągów składa się przede wszystkim z obwodu oscylacyjnego z kotwiczką wibrującą, która kontroluje szybkość emisji impulsów. Wskutek połączenia generatora z rurą, której położenie ma się określić, impulsy wędrują wzdłuż niej, chwyte są przez cewkę poszukującą i dają się słyszeć w słuchawkach. Dwa przewody służą do łączenia baterii z końcówkami na generatorze. Następnie odsłania się kawałek rury i jeden koniec przewodu łączy się z nią za pomocą kłamy, a drugi z końcówką. Druga końcówka przeznaczona jest dla palika uziemniającego.

Potem przewody od słuchawek przyłącza się do końcówki na wielkiej ramie, włącza się kontakt i kotwiczką zaczyna wibrować. Przeprowadzając pobieżne poszukiwanie, ramę trzyma się pionowo, a gdy jej os znajduje się w pozycji równoległej do rury, szmer w słuchawkach staje się najgłośniejszy. W celu dokładniejszego określenia położenia rury, ramę przesuwa się poziomo nad miejscem, gdzie poprzednią metodą stwierdzono obecność rury. Gdy środek ramy znajduje się dokładnie nad rurą, nie słycać żadnego odgłosu w słuchawkach.

Działanie wykrywacza przedmiotów zakopanych w ziemi jest podobne do funkcjonowania wykrywacza

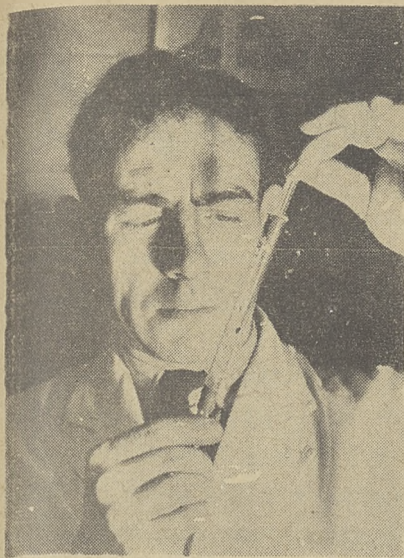


Wykrywacz przedmiotów żelaznych zakopanych w ziemi.

rur, z tym wyjątkiem, że impulsy z generatora wysyłane są do specjalnej cewki, posiadającej zmienny stosunek indukcyjności do innej podobnej cewki, do której dołączona jest słuchawka. Regulując stosunek między oboma cewkami, można znaleźć miejsce, gdzie prawie nie słycać szmerów w słuchawce, ale skoro tylko kawałek żelaza znajdzie się w polu magnetycznym dokoła cewek, stosunek indukcyjności ulega zmianie i w browanie końcówki daje się słyszeć w telefonie. Przy pomocy tego aparatu można odkrywać zakopane przedmioty żelazne do głębokości 22,5 m.

KENNETH CHAPMAN

# WALKA Z MUCHĄ TSE-TSE



Dr D. C. Davey przy pracy.

**S**ZEREG najlepszych naukowców brytyjskich poświęcił się pracy nad zagadnieniem walki z muchą tse-tse w Afryce. Mucha ta jest rozsadnikiem trypanosomiasis, a trypanosomiasis to określenie obejmujące ściśle ze sobą spokrewnione choroby, które atakują zarówno ludzi (śpiączka), jak i bydło (nagana).

Najpoważniejszym zapewne czynnikiem hamującym socjalny i ekonomiczny rozwój ludów afrykańskich są choroby spowodowane ukąszeniami owadów. Do najgorszych tego rodzaju plag zaliczyć trzeba malarię i trypanosomiasis. Przy tym trypanosomiasis jest jeszcze poważniejszą klęską niż malaria, ponieważ atakuje na różne sposoby zarówno domowe zwierzęta, jak i samego człowieka. Choroba przybiera różne formy, wszystkie one jednak powstają z przyczyny pierwotniaków, pasyżujących na krwi — tzw. trypanosomów. Spokonać je można we krwi w celu miejscowych zwierząt Afryki tropikalnej i podzwrotnikowej, u których nie wywołują jednak objawów chorobowych. Zwierzęta takie jednakowoż stanowią swego rodzaju „obrońki” choroby. Muchy tse-tse, wysysając krew zwierząt, zarażają się trypanosomami; i z kolei zarażają nimi człowieka oraz jego bydło i inny żywy inwentarz.

Bydło jest nawet jeszcze mniej odporne na trypanosomiasis niż człowiek. Oprócz tego mucha tse-tse, roznosząca zarazę bydła, jest innego gatunku, niż tse-tse rozsadnik śpiączki u ludzi oraz panuje na większej znacznie przestrzeni, niż ta ostatnia. Ludzie więc nie mogą zamieszkiwać wielkich przestrzeni Afryki, na których sami są bezpieczni od śpiączki, ze względu na to, iż na przestrzeniach tych wymierają ich trzody zarażone trypanosomami. Obszar dręczony plagą muchy tse-tse w Afryce jest dwa razy większy od powierzchni U. S. A. W Nigerii zaledwie około 20% powierzchni kraju, to obszar bezpieczny dla człowieka i bydła. Mucha tse-tse opanowała prawie całe Złote Wybrzeże, Sierra Leone i Gambię, zaś w Afryce wschodniej — 75% obszaru Tanganyki i Ugandy i około 33—50% Kenii. Plaga ta panuje też w dużej części Płd. Sudanu. Ludność naturalnie stara się skupiać w okręgach wolnych od muchy tse-tse. Takie zagęszczenie ludności powoduje oczywiście wyjawienie gleby na skutek zbyt intensywnej jej uprawy, a co za tym idzie, niedożywienie mieszkańców. Widzimy więc, że zagadnienie muchy tse-tse stanowi poważny, problem ogólnoludzki i gospodarczy.

## SKUTECZNA BRON

Obecnie istnieje przekonanie, że da się przedświadczyć skuteczne środki zwalczające tę plagę. Z końcem II wojny światowej otworzyła się

sposobność wzmocnienia badań prowadzonych przez Komitet Walki z Muchą Tse-tse i Trypanosomiasis, utworzony na zarządzenie Ministerstwa Kolonii w r. 1941. Do Afryki wysłano trzech ekspertów, aby zbadali wszelkie aspekty tego zagadnienia. Profesor P. A. Buxton z Londyńskiej Wyższej Szkoły Higieny i Medycyny Tropikalnej udał się do Afryki Wschodniej i Środkowej, zaś prof. T. H. Davey z Liverpoolskiej Wyższej Szkoły Medycyny Tropikalnej i dr. T. A. M. Nash entomolog, pracujący z ramienia rządu w Nigerii — odbyli objazd Afryki Zachodniej. Eksperti ci opublikowali ostateczny sprawozdania ze swych podróży.

Na początku 1943 r. odbyła się w Brazzaville we Francuskiej Afryce Równikowej konferencja międzynarodowa. Wkrótce potem założone zostało Międzynarodowe Biuro Badań nad Trypanosomiasis z centralami w Brazzaville i Leopoldville (Kongo Belgijskie). Brytyjski minister kolonii powołał do życia Międzynarodowy Komitet Badań nad Trypanosomiasis. Pierwsze zebranie Komitetu odbyło się w Londynie w lutym br.

W międzyczasie brytyjskie Ministerstwo Kolonii ogłosiło wiadomość o nowym leku zwanym antrycyd (antricyde), wynalezionym przez naukowców Imperialnego Przemysłu Chemicznego. Środek ten leczy szereg odmian trypanosomiasis u zwierząt i może być również używany do uodpornienia ich przeciwko tej zarazie na przeciąg od 4 do 6 miesięcy. Doświadczenia przeprowadzone w Afryce Środkowej wykazały, że jedyną kurację antrycydową wystarczy do wyleczenia najniebezpieczniejszych form trypanosomiasis na jakie zapada bydło. Sposób przeprowadzania kuracji jest zupełnie prosty, tak, że z powodzeniem może ją stosować dla leczenia swego bydła każdy rolnik afrykański.

Lek antrycyd został wyprodukowany po czteroletnich pracach badawczych dokonywanych w W. Brytanii i Afryce. Prace te rozpoczął w

każał się niezwykle skuteczny w nowoczesnej terapii malarii.

Antrycyd — to jeden z praktycznych wyników wielu badań nad nową dziedziną chemii związków heterocyklicznych. Wytworzono najpierw szereg nowych syntetycznych związków chemicznych, które — jak sądzono — powinny być zwalczające trypanosomy, powodujące u bydła chorobę (nagana). Środki te wypróbowano następnie na myszach doświadczalnych, które zarażono bydłą trypanosomiasis. Ostatecznie wykryto substancję o słabym jeszcze ale skutecznym już działaniu przeciwochobowym. Potem stopniowo uzyskiwano coraz to lepsze środki. Najbardziej skuteczny z nich posiadał kolejny numer M 7555 i znany jest obecnie jako antrycyd.

Oprócz prób laboratoryjnych dokonano też eksperymentów na bydło w opanowanych plagą okręgach Afryki. Było to w styczniu 1948 r. Przywieziono tu całkowicie wyposażone laboratoriami i odpowiedni personel. Współpracując z Komitetem Walki z Muchą Tse-tse i Trypanosomiasis przy Ministerstwie Kolonii, dr. Davey i jego zespół zaczęli doświadczenia w terenie. Bazami dla tych prac były laboratoria w Ugandzie, Kenji i w Sudanie. Laboratoria te badają obecnie już od roku skuteczność antrycydu w walce z wszelkimi formami trypanosomiasis bydłowej.

Praca w Afryce prowadzona była wśród znacznych trudności, takich, jak np. ataki lwów na bydło używane do doświadczeń. Część bydła wyginęła zresztą na inne tropikalne choroby. Stwierdzono jednak ponad wszelką wątpliwość, że antrycyd leczy wszystkie przypadki trypanosomiasis, przeciwko którym wypróbowywano jego skuteczność. Środek ten nadaje się nie tylko do leczenia bydła, lecz także i do leczenia koni, wielbłądów, psów, świń itp.



Nowe osiedla powstające na terenach oczyszczonych z plagi muchy tse-tse.

Manchesterze zespół biologów i chemików z dr. F. H. S. Curdem (który niedawno zginął w katastrofie kolejowej w płn. wsch. Anglii) i dr. D. C. Davey'em na czele. Dr. Curd i dr. Davey należeli również do zespołu, który wytworzył podobny, inny nowy lek odkryty w 1945 r., który o-

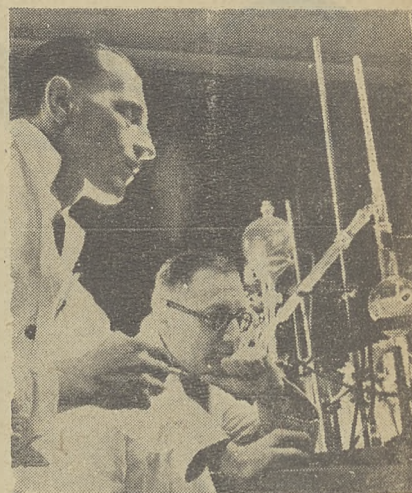
## EKSTERMINACJA MUCHY TSE-TSE

Oprócz bezpośredniego zaatakowania pasożyta trypanosoma środkami chemicznymi, podjęto równocześnie prace, zmierzające do eksterminacji muchy tse-tse. Pionierem w tej dziedzinie był, nie żyjący już dziś, C. F. M. Swynnerton, kierownik specjalnego działu, utworzonego w Tanganyce w 1921 roku dla badania tego problemu. Studia ekologiczne wykazały, iż szereg gatunków zaczyna stopniowo wymierać, gdy populację ich zredukują się poniżej pewnego poziomu. Pozostała po takiej redukcji liczba osobników nie może się rozmnażać w takiej ilości, aby zapłacić powstałe luki. Rezultatem końcowym jest wytopienie całego gatunku. Mucha tse-tse rozmnaża się bardzo powoli. Samice dają życie jednej tylko gąsienicy naraz. Można więc, stosując wyżej opisany sposób, wytepić ten gatunek much. Swynnerton zajmował się właśnie opracowywaniem metod redukcji populacji muchy tse-tse przez niszczenie gniazd jej rozwoju, zabijanie wielkich ilości much itp. Jednakże zasadniczą trudność w zastosowaniu metod Swynnertona polegała na tym, że gdy przystąpił on do realizowania swych pomysłów, mucha tse-tse nie tylko zajmowała ogromne przestrzenie Afryki, ale także gwałtownie rozszerzała swój stan posiadania. Praca Swynnertona za-

hamowała tę szybką ekspansję owada na nowe terytoria.

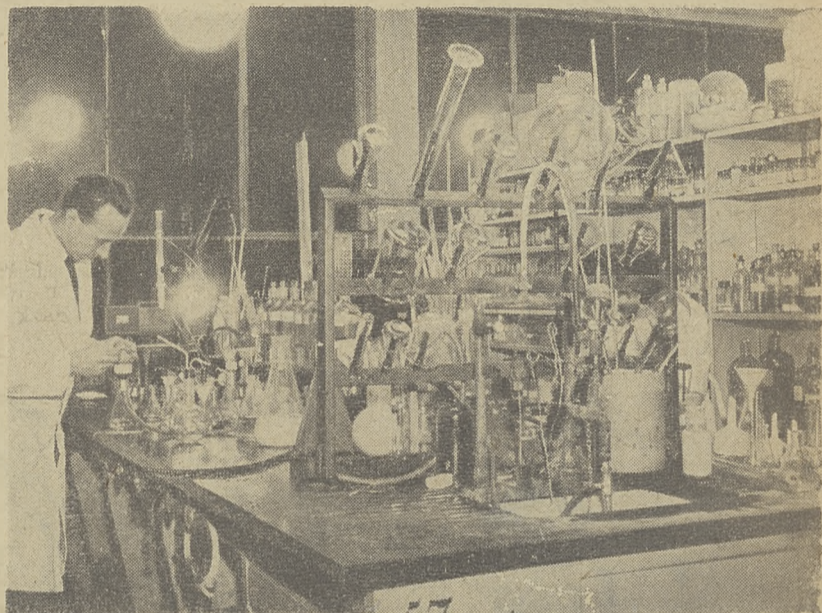
Później przeprowadzono chemiczne ataki na tę muchę przy pomocy D. D. T. rozpylanego z samolotów. Nie była to jednak jedyna stosowana metoda. Oprócz rozpylania z samolotów D. D. T. i sześciochlorku benzolu na przesłaniach opanowanych przez plagę, zaczęto też posypywać proszkiem D.D.T. samo bydło, aby ochronić je przed ukąszeniami muchy. Eksperymenty te doprowadziły do zredukowania populacji muchy tse-tse na obszarach, gdzie były przeprowadzane.

Przed wynalezieniem antrycydu próbowano i innych środków zwalczania trypanosomiasis. Próby te czyniono w Brytyjskim Państwowym Laboratorium Doświadczalnym w Teddington koło Londynu, a także na uniwersytecie w Glasgow. Lekarstwa skutecznie zwalczające trypanosomy atakujące człowieka, nie dawały rezultatów zastosowane u bydła. Zaczęto więc w Teddington poszukiwania nowych środków — badano mianowicie możliwości grupy fenantrydynowej. Doskonałe re-



Dr Curd przy pracy w swym laboratorium.

Muchą Tse-tse“ w Shinyanga i w Tanganyce umożliwiły osiedlenie się rolników wraz z 525 tys. sztuk bydła na obszarze 3.300 km<sup>2</sup>, opanowanym uprzednio przez nawiedzony plagą busz. W ciągu ubiegłych pięciu lat w okręgu Anchau w płn. Nigerii wytepiłono muchę tse-tse na przestrzeni 1580 km<sup>2</sup> kraju. Założono tam plantacje 18.500 drzew owo-



W tym laboratorium doktorzy Davey i Curd oraz inni naukowcy wynaleźli nowy środek przeciw trypanosomiasis.

zultaty uzyskano przy leczeniu zarażonych myszy doświadczalnych. Później zaczęto stosować phenantridynin 1553 do leczenia bydła zarażonego trypanosomiasis we wschodniej i zachodniej Afryce. Badania ekologiczne, których celem jest wyniszczenie gatunku muchy tse-tse, postępują ciągle naprzód. Jednakże, jak to stwierdziliśmy już wyżej, obszar Afryki opanowany przez tę muchę jest tak ogromny, że wynalezienie takiego środka, jak antrycyd, który może bezpośrednio zwalczać pasożyty nawet na obszarach najbardziej zagrożonych plagą, stanowi ogromny postęp.

## DOTYCHCZASOWE OSIĄGNIĘCIA

Korzyści, jakie z opisanych wyżej prac mogą wyciągnąć mieszkańcy Afryki, są bardzo znaczne. W wielu częściach Afryki tropikalnej zwiększyła się liczba ludności dzięki polepszeniu się higieny i warunków socjalnych. Jasne jest więc, że zwiększająca się wciąż liczebnie ludność może wiele skorzystać na oddaniu do jej dyspozycji ogromnych przestrzeni „kraju muchy”. Mieszkańcy będą tu mogli zakładać społeczności rolnicze i spokojnie uprawiać ziemię. Już obecnie prace przeprowadzone przez „Wydział Badań nad

cowych i innych oraz rozpoczęto hodowlę nierogacizny. W kraju tym uwolnionym od plagi tse-tse, osiedliło się 50.000 ludzi.

Jednym z głównych rezultatów, jakich oczekiwać należy z czasem w konsekwencji dokonanych odkryć — to zwiększenie się ilości i podwyższenie jakości mięsa, produkowanego na obszarach Afryki, opanowanych przedtem przez muchę tse-tse. Naturalnie trzeba będzie jeszcze rozwiązać w Afryce szereg innych problemów, jak sprawę zwalczania innych chorób bydła oraz kwestię nawodnienia i rozwoju pastwisk. Mucha tse-tse stanowiła jednak dotychczas bez wątpienia główny hamulec postępu rolniczego, hodowlanego, a co za tym idzie i społecznego wielkich obszarów tropikalnej Afryki. Nie należy się wszakże spodziewać, by Afryka mogła w krótkim czasie rozpocząć eksport mięsa z obszarów opanowanych do niedawna przez muchę tse-tse. Przyjdzie bowiem czas, gdy ludźmi, czerpiącymi główne korzyści z odkryć dr. Curda, Davey'a i ich współpracowników staną się sami Afrykanie. Poprawa na polu zdrowotności odżywiania i stopy życiowej — oto będą wyniki zastosowania w praktyce prac doświadczalnych rozpoczętych w Manchesterze.

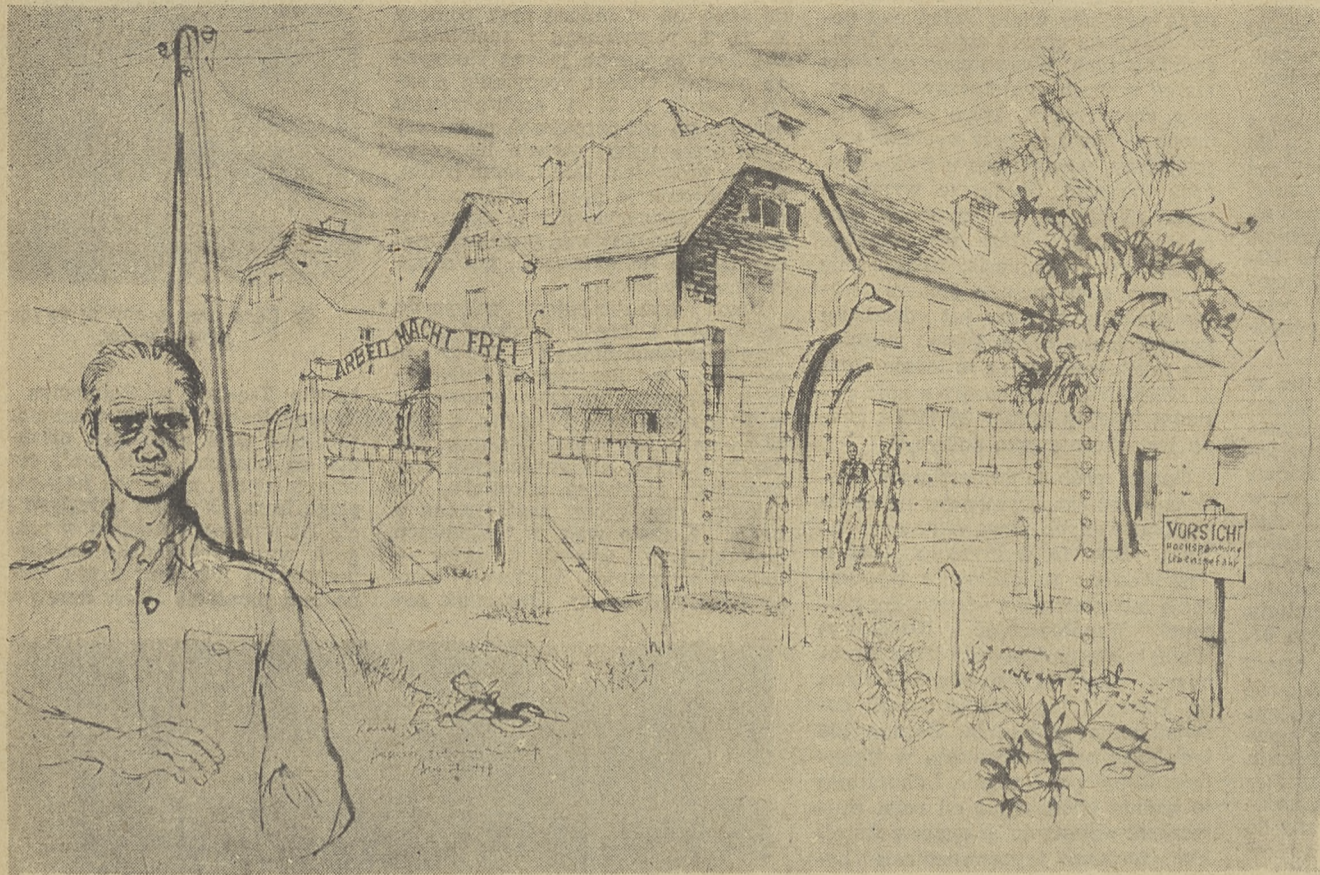


Mucha tse-tse, roznosiciel pasożyta trypanosoma. W kole po lewej trypanosomy.



Wstrzykiwanie antrycydu bydłu. Antrycyd nie tylko leczy zarażone sztuki, lecz także stanowi szczepionkę ochronną, nie dopuszczającą do zarażenia.

# Ze szkricownitriem



Obóz zagłady w Oświęcimiu

W sierpniu 1948 r. dwaj młodzi artyści angielscy, Ronald Searle i Paul Hogarth, odwiedzili Polskę. W czasie trzech tygodni przewędrowali około 5 tys. km, rysując sceny z życia polskiego.

Pojechali najpierw do Warszawy, a potem zwiedzili Kraków, Katowice, Wrocław, podróżując pociągiem, samolotem i autobusem. Byli także w Tatrach.

RONALD SEARLE walczył w czasie wojny na Malajach i został wzięty do niewoli przez Japończyków w Singapore. Trzy i pół roku przebył w obozach jeńców w Syjamie i Burmie, budując kolej Bangkok — Moulemein, znaną pod nazwą „kolej śmierci”. Różnymi podstępami udało mu się tam zrobić paręset rysunków i ukryć je przed Japończykami. Zostały one wystawione w Anglii, a część ich wydano w formie książki pod tytułem „Czterdzieści rysunków”. Odtąd Searle stał się powszechnie znany w W. Brytanii jako zdolny karykaturzysta.

PAUL HOGARTH jest również znany jako twórca rysunków do czasopism humorystycznych. W 1946 r. pojechał do Francji, aby zilustrować książkę na temat odbudowy, a w 1947 r. z czterema innymi artystami brytyjskimi został zaproszony do Jugosławii, by rysować sceny z budowy tzw. „kolei młodzieżowej”.



Żebrak pod kościołem



Cyganka



Pomnik Kopernika w Warszawie



Wieśniaczka



Górnika



Kościół św. Krzyża w Warszawie

# NO POLSEE



Kowal



Junak z S. P.



Zakopane



Ronard Ścibek

fura moduł linokur  
15.11.48

Przekupki



Kościół św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży w Warszawie



Robotnik kolejowy ze Śląska

# JAK POWSTAŁA KULTURA WIELKIEJ BRYTANII

## WILLA PAMIĄTEK

Dwadzieścia lat temu zmarła jedna najsłynniejszych aktorek brytyjskich, Ellen Terry. Dla uczczenia jej pamięci córka jej, Edith Craig, ofiarowała narodowi mały „cottage” z XIV wieku, położony w hrabstwie Kent, w którym żyła i umarła wielka aktorka. Obecnie domek ten, położony malowniczo na południowym stoku doliny wśród pól i sadów zamieniony został w małe muzeum pamiętek. Oglądać tu można przedmioty, które należały ongiś do aktorów i aktorek tej miary co Irving, Rachel Duse, Bernhardt, Mrs. Siddons i wielu innych. Stodoła położona obok domu zamieniona została na małą teatryczkę i niedawno właśnie w rocznicę śmierci Ellen Terry odbyło się w nim przedstawienie sztuki, którą niegdyś grała. Zgromadzeni licznie koledzy i przyjaciele zmarłej aktorki oraz ci, którzy znają tylko jej imię, oprómięnione magicznym blaskiem sławy, usłyszeli jak jej siostrzeniec, John Gielgud wypowiada na małej scenie te same słowa, którymi Ellen Terry porывała niegdyś tłumy.

Na górze, w niewielkiej niskiej sypialni wszystko zostało nieruszone od dnia śmierci właścicielki, nawet mocno podniszczone wydanie dzieła Szekspira rozłożone jest wciąż koło łóżka a na podłodze stoją małe, pachnące lawendą pantofelki.

## ARKA NOEGO

DOM państwa Egerton Sykes w Chelsea ozdobiony jest mnóstwem map i planów odległych obszarów Turcji, na których ongiś, wedle tradycji „goląbka nie mogła znaleźć dość ziemi, aby postawić nogę”. Oboje entuzjastycznie badają nad Atlantydą wraz z czwórką przyjaciół planują w najbliższej przyszłości wyprawę na poszukiwanie szczątków arki Noego.

Projekt ten brzmi dosyć niepoważnie, ale 54-letni p. Egerton Sykes, który przewędrował cały świat szu-



kając dowodów, potwierdzających istnienie zaginionego kontynentu Atlantydę, oświadcza, że będzie to przedsięwzięcie ściśle naukowe.

„Nie spodziewamy się znaleźć kompletnej arki z drzewa cedrowego ze zwierzętami w jej wnętrzu — mówi p. Sykes — ale jeżeli istnieją jakieś szczątki okrętów w lodowcach na wysokości 4.000 metrów, mogą to być szczątki arki i niewątpliwie potwierdzać będą teorię potopu”.

## POPULARNOŚĆ LONDYŃSKIEJ TOWER WZRASTA

LONDYŃSKA Tower, jeden z najciekawszych zabytków historycznych Anglii, cieszy się obecnie większą frekwencją niż kiedykolwiek przedtem. Do września br. blisko 600 000 osób zwiedzających wykupiło bilety wstępu, a nie sposób obliczyć ilości osób, które korzystały tłumnie z wolnych wstępów w soboty i święta.

Frekwencja wzrosła jeszcze niewątpliwie, gdy wprowadzi się pewne projektowane zmiany. Przede wszystkim kolekcja broni w t. zw. „białej wieży” ma być powiększona. Inną atrakcją przyciągającą zawsze rzesze ciekawych z całego świata jest wystawa bezcennych klejnotów koronnych. Klejnoty te mają obecnie znaleźć obszerne pomieszczenie w dwóch dodatkowych salach, gdzie będzie można oglądać je swobodnie i dokładnie.

## ZAMILKŁ JEDNAK

NUDZIARZ — gaduła to figura międzynarodowa, może więc i was zainteresuje patentowany sposób „zamknięcia takiemu buzi” w trzy sekundy. Sposób taki zdemontowano w pewnej prowincjonalnej gospodzie. Gaduła wykladał właśnie potocznie swoje zapamiętane na sytuację ogólnowiatową, kiedy ofiarą przerwania mu słabym głosem: „ile policzyłby pan sobie za prostrzenie tronu w sześciopokojowym mieszkaniu?”

Sr Ernest Barker jest od wielu lat wybitną osobistością w brytyjskich kołach naukowych. Jest on doktorem filozofii h. c. uniwersytetów Oxford, Cambridge, Edynburg, Harvard, Calcutta i Dalhousie. Od 1928 do 1939 r. był profesorem nauk politycznych na uniwersytecie w Cambridge. Jego liczne, drukami ogłoszone, prace obejmują *Polityczną Myśl Platona i Arystotelesa, Rozwój politycznej myśli w Anglii od Herberta Spencera po dzień dzisiejszy* (1915 r.), *Refleksje na temat rządu i Essaje na temat rządu* (1945 r.), oraz przekład *Polityki Arystotelesa* (1946 r.).

Już w 1500 r. przed Chrystusem wyspy brytyjskie dzięki swym bogactwom mineralnym i koniakom z obszarem śródziemnomorskim miały poważny wpływ na rozwój cywilizacji zachodnio-europejskiej. Ogólnie przypuszcza się, że dopiero po 1500 r. naszej ery W. Brytania ponownie zajęła równie przodujące stanowisko w sprawach europejskich, jakim cieszyła się przed 1500 r. a. C. Ale ta wczesna i wspaniała kultura była głównie materialna i przez całe stulecia musiała jeszcze wzbogacać się nowymi elementami, zanim po 1066 r. po Chr. (da a podboju Anglii przez Normanów) ogólny obraz kultury brytyjskiej ze wszystkimi jej prądami umysłowymi nabrał rwałych cech. Z tych nowych elementów należy wyróżnić przede wszystkim cztery: celtycki, łaciński czyli rzymski, saksoński i normandzki.

Najazd ludów celtyckich na wyspy brytyjskie (jak również na sąsiadującą z nimi Irlandię) rozpoczął się wkrótce po roku 1000 przed Chr. Celtycy rozwinęli uprawę zbóż, a około V w. przed Chr. zaczęli używać żelaza zamiast brązu. Prowadzili oni wojowniczy tryb życia i zbudowali ogromne, poezne fortece na wzgórzach, których resztki przetrwały jeszcze do dzisiejszych czasów. Ostatnim z ludów celtyckich, które załazi W. Brytanię, byli Belgowie przybyli z Niderlandów (Belgii i Holandii) w ciągu pierwszego wieku przed Chr. Zaczęli oni karczować lasy i uprawiać cięższe gleby, przy czym posługiwali się o wiele lepszymi plugami. Na przesileniu tysiąca lat, jakie dzieliły ich pierwszy najazd na wyspę od podboju ich przez Rzymian, który rozpoczął się w 43 r. po Chr., ludy celtyckie nie tylko wzbogaciły już istniejącą kulturę Brytanii, ale dodały nowe elementy rasowe, ukształtowały nowy język, usłaliły nową duchową tradycję.

Późniejsze najazdy i inwazje — Rzymian, Saksonów i Normanów (zwłaszcza dwa ostatnie) — starały się wyprzeć ludy celtyckie na bardziej góryste, a mniej urodzajne tereny Walii, pogórza Szkocji i Irlandii. Na tych obszarach języki celtyckie utrzymały się aż do dziś dnia: walijski w Walii, gaelicki na pogórzu Szkocji i erze w Irlandii. Można również powiedzieć, że dzięki Celtom literatura angielska zabrała się w powo celtyckimi cechami, jak romantyzm, fantazja i melancholia. Niektóre tematy w literaturze angielskiej — np. o królu Arturze i rycerzach Okrągłego Stołu — zostały zaczerpnięte ze źródeł celtyckich. I to właśnie irlandzcy dramaturgowie, powieściopisarze i poeci — tacy, jak J. M. Synge, George Moore, G. B. Shaw, James Joyce i W. B. Yeats — znacznie przyczynili się do wzbogacenia literatury angielskiej przez ostatnich 50 lat.

Pierwiastek łaciński czy romański przedostał się do Brytanii w ciągu czterech stuleci panowania rzymskiego które rozpoczęło się w połowie I wieku, a zakończyło w początkiem V w. po Chr. W okresie panowania rzymskiego Brytania nie została zlatynizowana pod względem językowym czy ogólnokulturalnym. Tak jak o miało miejsce z Galją, ale panowanie to pozostawiło nie mniej trwałe ślady. Po raz pierwszy zaczęto zakładać miasta w miejscach, które dotąd są ich siedzibą, jak np. Lon-

dyn, York, Chester i Colchester. Drogi rzymskie, których ślady dzisiaj jeszcze można odnaleźć, umożliwiły i usprawniły komunikację. Panowanie Rzymu wpłynęło na bardziej zdyscyplinowane życie i sprawniejszą organizację; wpływ ten miał się pogłębić nawet po wycofaniu się Rzymian, kiedy w 597 r. po Chr. i w ciągu VII wieku wprowadzono katolicyzm, a wyspy zostały związane ze światem św. Piotra.

Pierwiastek saksoński — lub, jak się go częściej nazywa — anglo-saksoński, zaczął przenikać do Brytanii na początku V wieku, po wycofaniu się Rzymian. Wówczas do plemion teutońskich przedostały się do Brytanii na swych łódkach; z obszaru Schlezwiq-Holsztein Anglowie, a z nad rzek Emy i Wezery Saksonowie. Członkowie tych plemion poženili się z mieszkankami wysp i stworzyli rasę, którą można nazwać również dobrze anglo-celtycka, jak anglo-saksońska. Rasa ta zjednoczyła po długich walkach, które zakończyły się dopiero w X w. Ale Walia pozostała niezależna, a Szkocja stworzyła oddzielne Królestwo (saksońskie na południu i celtyckie na północy), które przez dłuższy czas rozwijało się samodzielnie. Saksonowie kontynuowali dzieło Celtyków, karczując lasy i uprawiając cięższe gleby. Oni to wprowadzili w Anglii (jak również i w pd. Szkocji) język teutoński, oraz przyczynili się znacząco do wzbogacenia literackiej i kulturalnej tradycji kraju.

Literatura angielska powstaje w tym anglo-saksońskim okresie, który trwał przez sześć stuleci, począwszy od pierwszego najazdu Saksonów, aż do podboju normandzkiego w 1066 r. Poezja tego okresu, która czasem zapożycza tematy z Biblii, posiada uroczysty i elegijny charakter. Jej styl i technika (np. technika aliteracji) miały nadać brwała cechę literaturze angielskiej. Często zapomina się o tym dziedzictwie, które Angliki zawdzięczają swym saksońskim przodkom i raczej przeważa przekonanie, że początki literatury angielskiej datują się z czasów podboju normandzkiego. Ale korzenie się sięgają głębiej i zasilają dotąd rdzeń narodowego życia.

Leż niemię ważny jest element normandzki, który przeniknął do Brytanii w 1066 r. Normanowie byli mieszkańcami Północy, Skandynawami, którzy osiedlili się w Normandii, na północnym wybrzeżu Francji około 900 r. po Chr. i wchłonęli język, oraz kulturę francuską. W 1066 r. wódz ich, królem Brytyjczycy nazywali Wilhelmem Zdobywcą, najechał Anglię, aby dochodzić swych pre-

ensji do tronu, opartych na prawie dziedziczości. Zwyciężył w bitwie pod Hastings i koronował się na króla Wilhelma I. W Anglii, głównie na zachodzie byli już Skandynawowie, którzy przemocą wtargnęli na wyspy i w ciągu dwóch stuleci przed 1066 r. założyli osady. Do tego wczesnego skandynawskiego elementu przybył teraz nowy dopływ zromanizowanych Skandynawów z Normandii z ich językiem francuskim.

Ale znaczenie, jakie odegrali ci nowi przybysze nie polega na fakcie, że byli oni Skandynawami, lecz na tym, że byli zromanizowanymi, Anglii, która w anglo-saksońskim okresie miała mało łączności z kontynentem Europy, włączyli oni ponownie w orbitę kultury europejskiej. Związali ją ściślej z kościołem rzymskim, z ruchem reformistycznym zakonów i z uniwersytetami, które zaczęły powstawać w zachodniej Europie. Przede wszystkim wiali nowego ducha w język angielski. Do tej pory czysto saksoński (lub jak uczeni nazywają teutoński) stał się obecnie mieszaniną języka francusko-saksońskiego, który obejmuje i łączy w jedno słownictwo teutońskie i słownictwo języków romańskich, pochodzących z łaciny. Ta różnorodność elementów stanowiła bogactwo dla przyszłego rozwoju kultury angielskiej. Ów mieszany język odznacza się bowiem bogactwem i gętkością wyrazu, które czynią z niego naturalne narzędzie dla wielkiej poezji i pięknej prozy. Potrafi on oddać wszelkie odcienie myśli, potrafi wyrazić delikatne subtelności uczucia. Świadectwem tego jest już poezja Chaucera w 1400 r., a następnie około 1600 r. sztuki i sonety Szekspira, oraz szlachetność, jaka odznacza się angielska wersja Biblii.

Podbój normandzki, chociaż gwałtowny, niemniej okazał się szczęśliwy. Złączył Anglię z językiem kontynentu i pozostawił ogromną spuściznę pojęć prawnych, które przyczyniły się do rozwoju prawodawstwa angielskiego, wprowadzając w większym jeszcze stopniu te dyscypliny i organizację, jaką dał starożytny Rzym podczas swego panowania. Wzmocniona przez Normanów Anglia stała się państwem o dużej sile ekspansji, realizowanej nie zawsze szczęśliwie czy z powodzeniem (czego świadectwem jest stuletnia wojna z Francją, trwająca od połowy XIV do połowy XV w.), ale zawsze z ogromną dynamiką. Normanndzcy baronowie zajęli Walię, która od 1300 r. stała się księstwem podległym angielskiej Koronie. Pomimo to zawsze zachowywała i dotąd przechowuje dawny celtycki bogactwo i dorobek językowy i literacki. Normanndzcy baronowie wkroczyli również do Irlandii. Tu rozpoczęła się nieszcześna karta historii podboju Irlandii przez Anglię i oporu jej ostatniej. Hiszoria ta znalazła wreszcie swój epilog. Normanndzcy baronowie, posuwając się na północ, przeniknęli również do Szkocji. Ale Szkocja walcząc zaciekłe i długo zachowała swą niezależność. Na koniec w 1707 r. złączyła się z Anglią dobrowolną unią, oparą na warunkach przez nią wyznaczonych. Nawet i dziś pomimo tego połączenia posiada swe własne sądownictwo, swój własny odrębny Prezbiteriański Kościół Szkocji i swą własną trwałą tradycję kultury szkockiej.

Takie są kulturalne pierwiastki i wpływy, które przyczyniły się do ukształtowania W. Brytanii. Na ogół można bez przesady stwierdzić, że było to szczęśliwe połączenie różnorodnych pierwiastków, które stworzyły bogactwo i oryginalną kulturę, łączącą w sobie elementy: celtycki saksoński i normandzki (a z tym ostatnim francuski i łaciński), jednocząc je wszystkie w spójną całość.

Jadwiga Pagaczewska, Kraków. Pragnę tą drogą podziękować Ambasadzie Angielskiej za pokazanie w Krakowie filmu pt. Król Henryk V. Jako studentka Akademii Sztuk Pięknych miałam możliwość zobaczenia tego wysoce artystycznego filmu ponieważ otrzymaliśmy zaproszenie na seans. Całą duszą chłonięłam piękno filmu. Nie nudziłam się ani przez chwilę, chociaż nie rozumiałam trudnego, szekspirowskiego tekstu angielskiego. Film składa się z szeregu wspaniałych, kolorowych obrazów o przepysznej kompozycji. Dał on mi pełnię artystycznego zadowolenia i dlatego pragnę podziękować za umożliwienie oglądnięcia tego prawdziwego dzieła sztuki. Obysmy mieli możliwość zobaczenia większej ilości podobnie pięknych filmów.

W imieniu Ambasady dziękujemy Pani za słowa uznania dla filmu Król Henryk V i cieszymy się, że dał on Pani tyle przyjemności.

W. T. Radom. Najprzejmniej proszę Wielce Szanownego Pana Redaktora o poinformowanie mnie o wielkości statków „Queen Mary”, „Queen Elizabeth” i „Aquitania”: tonaż, długość, szerokość i głębokość i kiedy je zbudowano. Z góry dziękuję za dzieloną wiadomość, która rozstrzygnęła powstały spór o wielkość tych statków.

Poniżej podajemy żądane dane i wymiary:

Aquitania — zbudowana w 1914 r. przez firmę John Brown & Co., Ltd., Clydebank. Tonaż — 44.783; długość — 275 m; szerokość — 29,5 m; głębokość — 15 m.

Queen Mary — zbudowana w 1936 roku przez firmę John Brown & Co., Ltd., Clydebank. Tonaż — 81.235 m; długość — 311 m; szerokość — 36 m; głębokość — 21 m.

Queen Elizabeth — zbudowana w 1940 r. przez firmę John Brown & Co., Ltd., Clydebank. Tonaż — 83.672; długość — 314 m; szerokość — 36 m; głębokość — 21 m.

W. K. Gdynia. Proszę uprzejmie o podanie w rubryce nasza korespondencja, jaką nazwę mają tygodniki, ewentualnie miesięczniki fotograficzne z podaniem cen, o ile to możliwe. Również jakie są pisma dla amatorów fotografii.

Poniżej podajemy nazwy i adresy paru czasopism fotograficznych:

Amateur Photographer (tygodnik) Illiffe & Sons Ltd., Dorset House, Stamford St., London S. E. 1. Cena: 6 pensów.

Camera News and Technique (miesięcznik) Photographic News and Publications Ltd., 112 Bath Street, Glasgow C 2. Cena: 9 pensów.

British Journal of Photography (tygodnik) H. Greenwood & Co. Ltd., 24, Wellington St., Strand, London W. C. 2. Cena: 4 pencey.

Photography (miesięcznik) Press Centre Ltd., 20, Tudor St., London E. C. 4. Cena: 2 szylingi.

M. D. Gdynia. 1) Uprzejmie proszę o poinformowanie mnie, czy podobnie jak książki, można sprowadzać z W. Brytanii płyty gramofonowe i w jakiej ilości. 2) Od dłuższego czasu w programie lekki, względnie krajowym BBC, jest nadawana audycja w rodzaju kabaretu, której nazwę zdołałem uchwycić w przybliżeniu jako Royalty Bañ Bex. Jest ona nadawana przeważnie w niedzielę. Proszę o podanie nazwy tej audycji i jeśli to możliwe również o informacje o samej audycji, wykonawcach itd.

1) Niestety nie jest nam znana dokładnie procedura sprowadzania płyt z W. Brytanii, radzimy jednak zwrócić się do jakiejś większej firmy handlującej płytami, podobnie jak w sprawie książek należy się zwrócić do księgarni.

2) Audycja, o której Pan wspominał to jak przypuszczamy, Variety Band Box, słuchowisko rozrywkowe, przypominające nieco swym charakterem i układem nasze niedzielne podwieczorki przy mikrofonie. Variety Band Box nadawane jest w każdą niedzielę, nie zawsze jednak z tego samego lokalu. Audycję opracowuje Bryan Sears, konferansjerem jest Philip Slessor.

### OD ADMINISTRACJI

Wszystkich Czytelników, którzy chcieliby nabyć dawne numery „Głosu Anglii” prosimy o przesyłanie pod adresem naszej Redakcji; należności w kwocie 15 zł. za 1 egzemplarz. Pieniądze należy wysłać przekazem pocztowym, z zaznaczeniem, na jaki cel mają służyć, lub też w znaczkach pocztowych.

ZA POBRANIEM POCZTOWYM NUMERÓW NIE WYSYŁAMY.



# PRAWDZIWA

Henry James

Kiedy żona woznego zaanonso-  
wała „jakiegoś pana z jakąś panią”  
od razu wyobraziłem sobie parę  
modeli. Moi goście okazali się istotnie  
modelami, ale nie w tym sensie  
w jakim bym tego pragnął. W pierw-  
szej chwili mogło się również do-  
brze wydawać, że przyszedł zamówić  
portret. Pana który był bardzo wy-  
sokim i bardzo wyprostowanym  
przedziświeceniowym mężczyzną o z  
lekką świeżych wąsach, w ciemno-  
szarym, doskonale skrojonym  
palcie, byłbym uważał za jakąś wy-  
bitną starą, gdyby sławy wyglądały  
kiedyskolwiek wybitnie. Towarzyszą-  
ca mu pani wyglądała również zbyt  
dystyngowanie, aby być jakąś „oso-  
bistością”.

Zadane z nich nie odbywało się zra-  
ca, przedłużając badania i wy-  
nia i wyraźnie ustępując sobie pier-  
wszeństwa. Byli widocznie nieśmia-  
li; stali przy drzwiach, czekając na  
zaproszenie do wejścia.

— Przychodzimy z polecenia pana  
Riveta — rzekła w końcu pani z bla-  
dym uśmiechem. Była, w swojej  
skali, podobnie wysoka i wyprostowa-  
na jak jej towarzysz, tylko o dzie-  
ściec lat młodsza. Czas nie oszczędzał  
jej, ale rezultatem tego stanu rze-  
czy była tylko większa prostota ca-  
łej postaci. Była smukła i sztywna,  
a jej doskonale skrojony granatowy  
kostium z kłapami i kieszeniami,  
świadcząc od razu, że ubiera się u  
tego samego krawca, co jej mąż. Pa-  
ra ta miała nieokreślony wyraz do-  
statniej zapobiegliwości.

— Ach, Claude Rivet polecił mnie?  
— spytałem.

Pani spojrzała wyczekująco na pa-  
na, a ten rozejrzawszy się po pokoju,  
wpatrzył się przez chwilę w podłogę,  
po czym zwrócił swe sympatyczne o-  
czy na mnie, mówiąc:

— On powiedział, że pan jest wła-  
ściwym malarzem.

— Staram się być, kiedy ktoś chce  
mi pozować.

— Tak, właśnie chcielibyśmy, —  
rzekła dama niepokojnie.

— Czy państwo żyją sobie ra-  
zem?

Moi goście zamienili spojrzenia.

— Gdyby panu udało się coś ze  
mnie zrobić, myślę, że mógłby to być  
podwójny portret — wyjął mężczyzna.

— O tak, ale naturalnie cena jest  
wyższa za dwie postacie, niż za je-  
dną.

— Chcielibyśmy, aby to się opła-  
ciło — wyznał małżonek.

— To bardzo miło z pana strony  
— odparłem, oceniając tak niezwy-  
kłą uprzejmość, gdyż sądziłem, że  
na na myśli moje honorarium.

Na twarzy damy pojawił się jakiś  
dziwny wyraz zmieszania. — Mamy  
na myśli ilustracje — pan Rivet po-  
wiedział, że pan mógłby to wyko-  
rzystać.

— Wykorzystać — ilustracje? —  
byłem również zmieszany.

Dopiero wówczas zdałem sobie  
sprawę z rodzaju przysługi, jaką od-  
dał mi Claude Rivet powiedział im  
mianowicie, że ja robię rysunki do  
pism ilustrowanych i w związku  
z tym zatrudniam modelki. Było to  
prawdą, ale niemiernie prawdą było,  
że nie zrezygnowałem również z u-  
pragnionej sławy wielkiego malarza  
portrecisty. Moje ilustracje stano-  
wiły dla mnie źródło utrzymania,  
lecz marzyłem o innej gałęzi sztuki,  
która utrwałaby moje imię.

— Ach państwo jesteście — jes-  
cieście? — odezwał się, gdy zdo-  
lałem opanować moje zdumienie.  
Nie mogłem wypowiedzieć słowa  
„modelami”; wydawało się w tym  
wypadku tak mało stosowne.

— Nie mieliśmy wiele praktyki —  
rzekła dama.

— Musieliśmy się podjąć jakiejś  
pracy, a sądziłbym, że malarz pań-  
skiej miary mógłby może coś z nas  
wydobyć — dorzucił jej mąż.

— Oczywiście nie jesteśmy już  
pierwszej młodości — przyznała pa-  
ni z nikłym uśmiechem.

Napomykając, że pewnie chciał-  
bym wiedzieć o nich coś więcej, jej  
mąż wręczył mi bilet wizytowy, któ-  
ry wyjął z nowiutkiego portfela, i na  
którym widniały słowa „Major Mo-  
narch”. Mimo efektownego brzmie-  
nia tych słów niewiele mi one po-  
wiedziały; lecz gość mój dorzucił:

— Wystąpiłem z wojska i miałem

my nieszczęście stracić pieniądze  
prawde mówąc nasze środki są  
straszliwie skąpe.

Jakby w następstwie aluzji swej  
żony co do ich wieku, major Mo-  
narch zauważył: — naturalnie są-  
dziłbym, że przede wszystkim nasze  
figury na coś się przydadzą. Potra-  
fimy jeszcze trzymać się prosto. —  
Od razu zauważyłem, że postawa by-  
ła ich głównym atutem.

— Możemy wstać jeśli pan sobie  
życzy — rzekł major i stanął przede-  
mną z istic wspaniałą miną.

Pani Monarch siedziała nadal, nie  
tyle z dumy, ile z nieśmiałości, aż  
wreszcie mąż jej zwrócił się do niej:

— Wstań kochanie i pokaż, jaka  
jesteś szykowna.

Ustąpiła, chociaż nie potrzebo-  
wała wstawać, aby to pokazać. Prze-  
szła na drugi koniec pracowni, po  
czym wróciła zarumieniona, patrząc  
na męża spod roztrzępotanych po-  
wiek. Jak na kobietę w jej wieku  
miała zdumiewająco wąską talię, a  
co więcej jej łokiec miał miękki, ła-  
godną linię zgięcia. Głowę trzymała  
wysoko. Ale dlaczego właściwie  
przyszła do mnie? Powinna była de-  
monstrować kostiumy w jakimś du-  
żym magazynie mód. Kiedy usiadła  
ponownie, podziękowałem jej, zau-  
ważając, że zaletą, którą malarz naj-  
wyżej ceni u swego modela, jest u-  
miejętność spokojnego siedzenia.

— Och, ona potrafi spokojnie sie-  
dzieć — rzekł major Monarch.

— Czy państwo już kiedyś pozo-  
wali?

Zawahali się, popatrzyli na sie-  
bie.

— Byliśmy często fotografowani  
— rzekła pani Monarch.

— Ona chce powiedzieć, że pro-  
szono nas o to — dorzucił major.

— Wraz z naszymi autografami  
i dedykacjami.

— Czy można je nabyć w skle-  
pach? — spytałem, pozwalając sobie  
na ten rodzaj niewinnego żartu.

— O tak; jej zdjęcia — można  
było.

— Nie teraz — rzekła pani Mo-  
narch, ze spuszczonej oczami.

Mogłem sobie wyczbierać „dedyka-  
cje”, które umieszczali na reprezen-  
tacyjnych odbitkach swych fotografi-  
i i byłem pewny, że mieli piękne  
pismo. Dziwne było, jak szybko  
upewniłem się co do wszystkich do-  
tyczających ich okoliczności. Dochody  
ich nigdy nie przekraczały ich po-  
trzeb. Wygląd zewnętrzny stanowił  
ich kapitał, a oni pogodnie robili  
możliwie najlepszy użytek z kariery,  
dostępnej w takich warunkach.  
Mieli wypisaną na twarzy pustkę,  
głęboki intelektualny spoczynek  
dwudziestu lat, spędzonych na wizy-  
tach po dworach wiejskich, który  
zabarwił ich głowy miłą intonacją.  
Wyobraziłem sobie słoneczne salony,  
w których przesiadywała pani Mo-  
narch, zarzucone piśmami, których  
nigdy nie czytała; widziałem wilgot-  
ne żywoty wśród których spacerowa-  
ła. Mogłem zobaczyć gestę zaro-  
śla, które służyły majorowi za o-  
słonę przy strzelaniu i strój, w któ-  
rym późnym wieczorem udawał się  
do palarni, aby tam gawędzić o wra-  
żeniach dnia. Mogłem wywołać w  
wyobraźni dokładny adres ich służ-  
by.

Podobali mi się — byli tacy pro-  
ci. I nie miałem nic przeciwko temu,  
żeby mi pozowali, jeśli się nadadzą.  
Lecz nie wiadomo czemu, mimo  
wszystkich ich doskonałości, nie ła-  
two przychodziło mi uwierzyć w  
nich. Ostatecznie byli amatorami, a  
przewodnią zasadą mego życia była  
nienawiść do amatorstwa. Były je-  
szcze inne względy z których pierw-  
szym było to, że miałem już zaan-  
gażowanych dwoje czy troje ludzi.  
Wyjaśniłem moim gościom, jak się  
sprawa przedstawiała; lecz przed-  
sięwzięli oni więcej środków ostroż-  
ności, niż przypuszczałem. Pragnęli  
wykorzystać sposobność, gdyż Clau-  
de Rivet powiedział im o zamierzonym  
pięknym wydaniu dzieł jednego  
ze współczesnych pisarzy. Major  
i jego żona wyznali iż spodziewali  
się, że mógłbym użytkować ich por-  
trety przy ilustrowaniu tego wyda-  
wnictwa. Wiedzieli, że miałem ilu-  
strować pierwszy tom, lecz musia-  
łem im wyjaśnić, że dalszy mój u-  
dział w tej pracy (pierwsza książka  
miała być próbka) — zależeć będzie  
od przyjęcia, z jakim spotkają się  
moje rysunki. Przyznałem, że chcia-  
łem zaangażować dwoje lub troje  
modeli, których zatrudniłbym do  
końca roboty.

# Rzecz

Henry James urodził się  
w Nowym Jorku w 1843 r.,  
lecz opuścił Amerykę w  
1869 r. W roku 1915 przyjął  
obywatelstwo angielskie i  
uwczynn jest powszechnie  
za angielskiego powieściopis-  
arza. Jest on jednym z ini-  
cjatorów analitycznego kie-  
runku w beletrystyce, a dzie-  
ła jego wyróżniają się sub-  
telnością i głębią psycho-  
logiczną.

— Czy często musieliśmy —  
hm — wkładać specjalne stroje? —  
spytała nieśmiało pani Monarch.

— Oczywiście — na tym polega  
połowa zadania.

— Ona ma mnóstwo sukien w do-  
mu; powinny odpowiadać współcze-  
snym wymaganiom — dorzucił jej  
mąż.

— O, na pewno będzie wiele scen,  
w których będziecie państwo wyglą-  
dali całkiem na miejscu.

— Sądziliśmy, że nadajemy się le-  
piej na jakieś typy charakterysty-  
czne — rzekła pani Monarch ła-  
godnie, powstając.

Jej mąż podniósł się również; stał  
patrząc na mnie z jakimś melistym  
wyrzecz zamyślenia, które było nie-  
mal wrzuszające u tak wytwornego  
mężczyzny. — Czy to nie jest atu-  
tem mieć czasem — hm — mieć...?

— Przemokłam do suchej nitki. W  
autobusie był istny magiel. Szkoda,  
że pan nie mieszka bliżej przystan-  
ku — rzekła panna Churm. Poprosi-  
łem, żeby się przygotowała do pozo-  
wania; możliwie jak najprędzej, a  
dziewczyna przeszła do przyległego  
pokoju, w którym przebierała się za-  
wsze. Przed wyjściem spytała mnie  
kogo tym razem przedstawić.

— Zagraniczną księżniczkę, czy  
nie wie pan? — odparłem — tę ze  
„złotymi oczami”, w ciemnych aksa-  
mitach do tego długiego opowada-  
ła w magazynie „Cheapside”.

— Złote oczy? Coś takiego! — za-  
wołała panna Churm, podczas gdy  
moi towarzysze śledzili ją z uwagą.  
Kiedy się spóźniła potrafiła uwi-  
nać się tak szybko, że ani się spo-  
strzegłem kiedy była gotowa. Za-  
trzymałem chwilę moich gości, aby  
patrzeć na nią zorientowali się cze-  
go będą od nich wymagał. Nadmie-  
niłem, że odpowiadała ona w zupeł-  
ności moim pojęciom o doskonałym  
modelu: istotnie była bardzo inteli-  
gentna.

— Czy pan uważa, że ona wygią-  
da, jak zagraniczna księżniczka? —  
spytał major Monarch zaskoczony.

— Wygląda, kiedy ją „zrobię”.

— O, więc pan musi ją robić! —  
pochwycił.

— To szczyt tego, czego można za-  
dać. Istnieje tak wiele modeli, z któ-  
rych nie można nic zrobić.

— Otóż tu jest dama — rzekł, i z  
przekonywującym uśmiechem wsu-  
nął rękę pod ramię żony — która  
jest już zrobiona!

— Och, ja nie jestem zagraniczną  
księżniczką — zaprotestowała trochę  
oziębło pani Monarch. Domyśliłem  
się, że znała kilka spośród nich i że  
ich nie lubiła. Oto natrafiałem od  
razu na komplikację, z rodzaju tych,  
których nigdy nie potrzebowalem  
się obawiać ze strony panny Churm.

Młoda dama wróciła w czarnej,  
aksamitnej, nieop zrudziałej toalecie.

Tak szczerze pragnienie przypodo-  
bania się było wrzuszające u męż-  
czyzny, który z łatwością mógłby  
poważyć człowieka na ziemię. Pono-  
wał ognia na kominku, choć aż go o  
to nie proszłem i miał wyrobione  
zdanie o ciągu w piecu. Zauważyłem  
też, że poświęcał dużo uwagi moim  
urządzeniom domowym, które były  
dalekie od doskonałości.

Pani Monarch pozowała z wielkim  
przyjęciem, poświęcając tej pracy  
całą swą uwagę i była w stanie po-  
zostać przez godzinę prawie tak nie-  
ruchoma, jak gdyby siedziała przed  
obiektywem fotografa. Z początku  
byłem z niej nadzwyczaj zadowolony.  
Dużą satysfakcją sprawiło mi  
szkicowanie jej postaci i odkrywanie  
czystości linii jej ciała. Lecz po pe-  
wnym czasie zacząłem uważać ją za  
zbyt nieugiętą sztywną; mimo wszyst-  
kich mych wysiłków, rysunek mój  
wyglądał, jak fotografia, lub odtbi-  
ka z fotografii. Postać jej nie miała  
żadnej zmienności wyrazu — sama  
nie miała żadnego poczucia zmienno-  
ści. Była „prawdziwą rzeczą”, ale  
zawsze tą samą rzeczą.

Czasem prawdziwy obiekt i jego  
namastka spotykały się ze sobą;  
cncą przez to powiedzieć, że panna  
Churm, przychodząc na umówiony  
seans, lub w celu uzgodnienia nastę-  
pnego, w dniach, kiedy miałem masę  
pracy, spotykała swych zazdrośnych  
rywali. Pewnego dnia, kiedy owa  
młoda dama znalazła się u mnie ró-  
wnocześnie z moimi nowymi mode-  
lami, poprosiłem ją o przygotowanie  
herbaty — którą to przysługę często  
mi robiła. Kiedy po tym incydencie  
zobaczyłem pannę Churm, zdumiała  
mnie nieśtychanie urządzając mi z  
tego powodu scenę. Oskarżała mnie,  
że chciałem ją upokorzyć. Gdy rzecz  
działa się, nie okazywała żadnej u-  
razy. Wydawała się usłużna i uba-  
wiona, zapytując siedzącą w milce-  
niu i bez wyrazu panią Monarch czy  
chce śmietanki i cukru, przy czym  
pytanie to ozdobiła przesadnie efek-  
townym uśmiechem.

Pewnego dnia, kiedy pani Mo-  
narch pozowała mi ze swoją zwykłą  
sztywnością, ktoś zapukał do drzwi.  
Poznałem od razu pokorne pukanie  
modela bez pracy. Wszedł młody  
człowiek, w którym z łatwością po-  
znałem cudzoziemca i który okazał  
się istotnie Włochem, nie umiejącym  
ani słowa po angielsku poza moim  
nazwiskiem. W pierwszej chwili nie  
mnie w nim nie uderzyło, toteż kon-  
tynuując mój rysunek wydałem kil-  
ka szorstkich pomruków, które mia-  
ły go zniechęcić i wyrażać odmowę.  
Stał jednak w miejscu z wyrazem  
nie tyle natrętna, ile nieśmiałego  
zuchwałstwa. Nagle zauważyłem, że  
sama ta jego postawa i wyraz two-  
rzyły obraz, wobec czego kazałem  
mu usiąść i zacząć, aż będą wol-  
ny. Sposób, w jaki mnie usłuchał  
tworzył nowy obraz a podczas pra-  
cy zauważyłem, że każdy jego ruch,  
kiedy z lekko odchyloną głową roz-  
glądał się z zaciekawieniem po pra-  
cowni, zawierał zapowiedź dalszych  
obrazów.

Młody człowiek miał na sobie ob-  
cisłe, żółte spodnie w czerwone pa-  
ski; nazywał się Oronte. Był śniady,  
lecz jasnowłosy; kiedy po wyjściu  
pani Monarch ubrałem go w jakiś  
mój stary garnitur, wyglądał jak  
Anglik. Był również wielostronny,  
jak panna Churm, która potrafiła w  
razie potrzeby wyglądać na Włoszkę.

I on także miał zacięcie zarówno  
na służącego (a ja takiego potrzebo-  
wałem, choć nie mogłem płacić mu  
jedynę za tego rodzaju obowiązek),  
jak i na modela. Krótko mówiąc,  
zdecydowałem się przyjąć go, jeśli  
zgodzi się na to podwójne zajęcie.  
Aż podskoczył usłyszawszy moją o-  
fertę.

Zdawało mi się, że twarz pani Mo-  
narch wydłużyła się z lekka, gdy  
przyszedłszy następnym razem wraz  
z mężem, zastała zainstalowanego u  
mnie Orontę! Dziwnym było wi-  
dzieć w tym dawnym handlarzu uli-  
cznym, (którym jak się dowiedziałem,  
Włoch był uprzednio) współza-  
wodnika jej wspaniałego majora.  
Lecz Oronte podał nam herbatę z ca-



— urwał chciał, abym mu pomógł  
sformułować jego myśli. Lecz nie  
mogłem, nie wiedziałem co powie-  
dzieć. Więc wyrzucił z siebie dość  
prędko: — prawdziwą rzecz, gentle-  
mana, wie pan, albo damę.

Starałem się upewnić go jak u-  
miałem najlepiej i zgodziłem się  
na pewien okres próbny. Omawia-  
liśmy tę sprawę, gdy weszła panna  
Churm z mokrą parasolką. Była tro-  
chę wulgarna i z lekka obryzganą  
błotem. Lecz miżerna, mała panna  
Churm umiała być równocześnie  
prawdziwą bohaterką dramatycznej  
przygody. Była tylko piegowata  
dziewczyną z przedmieścia, ale po-  
trafiła przedstawić wszystkie sfery  
od dystygnowanej damy do pastusz-  
ki, posiadała ten dar tak samo, jak  
miewa się piękny głos, lub długie  
włosy. Nie znała ortografii, i przepa-  
dała za piwem, ale miała wprawę w  
pozowaniu, posiadała spryt i wrod-  
zony dowcip, i pewien rodzaj ka-  
pryśnej wrażliwości. Uwielbiała  
teatr, miała siedem siostr i ani od-  
robiny szacunku dla kogokolwiek.  
Pierwszą rzeczą, jaką dostrzegł mój  
gość był mokra parasolka i w  
swej nienaganniej doskonałości wi-  
docznie się wzdrzygnęła na ten widok.  
Deszcz zaczął padać od chwili ich  
przyjścia.

opadającej nisko z jej szczupłych  
ramion. W czerwonych dłońach  
trzymała japoński wachlarz. Przypo-  
mniałem jej, że w scenie, którą za-  
mierzalem szkicować, musi parzeć  
ponad czyjąś głowę. — Zapomnia-  
łem czyją, ale to wszystko jedno.  
Niech pani patrzy po prostu ponad  
głową.

— Będę raczej patrzeć ponad pie-  
cem — rzekła panna Churm i zaję-  
ła swe zwykle miejsce koło komin-  
ka. Upozowała się, przybierając wy-  
bostą postawę, przechyliła głowę  
lekką w tył, opuszczając wachlarz  
neco ku dołowi, przy czym, przynaj-  
mniej w moich oczach wyglądała  
dystygnowanie i czarująco, zagrani-  
cznie i niebezpiecznie. Zostawiliśmy  
ją w tej pozycji, podczas gdy wypro-  
wadzałem państwa Monarch.

\*

Najpierw wypróbowałem panią  
Monarch. Jej mąż przychodził wraz  
z nią, aby być na miejscu w razie  
potrzeby. Było zresztą zupełnie wi-  
doczne, że zasadniczo wolał przy-  
chodzić razem z nią.

Miał zbyt wiele taktu, aby się nar-  
zucać, kiedy nie był potrzebny; to-  
też po prostu siedział i czekał, kiedy  
ja byłem zbyt zaabsorbowany pracą,  
by rozmawiać.

## PRENUMERATY POCZTOWE

Zawiadamy, że przy pre-  
numeracie od 20 egzemplarzy  
wzwyż, (dla szkół, instytucji  
etc.), udzielamy zniżki 20%.  
Przy zamówieniach do dal-  
szej rozsprzedaży (księgarnie  
kioski i t. p. punkty sprze-  
daży) 33% rabatu. Zgło-  
szenia:

Redakcja „GŁOSU ANGLII”  
Kraków, Garncarska 14/2

F. B. BOURDILLON

# „POLSKA STARA I NOWA”

(Recenzja z książki prof. W. J. Rose „Poland Old and New”)

## Historia

Arthur Kappel-Jones — *South Africa* („Afryka Południowa”). Wyd. Hutchinson's Home University Library. Cena 7 szyl. 6 pensów.

Krótką historią Afryki Południowej, potraktowaną jako to obecnych stosunków i problemów kraju. Obejmuje ona okres od odkryć Portugalczyków do upadku rządu Hertzoga z chwilą wybuchu wojny w r. 1939.

## Literatura

Wilson Knight — *The Wheel of Fire* („Ogniste koło”). Interpretacje tragedii szekspirowskiej z trzema nowymi essayami. Słowo wstępne T. S. Eliota. Wyd. Methuen. Cena 21 szylingów.

Ponowne wydanie jednej z najsłynniejszych analiz Szekspira, jakie ukazały się przed wojną. Jest to pierwszy z czterech dużych tomów, które napisał autor na temat interpretacji dzieł wielkiego poety. Nowe wydanie zawiera przedmowę i trzy dodatkowe essaye.

## Powieść

Hilton Brown — *Stands My House* („Stoi mój dom”). Wyd. Methuen. Cena 12 szyl. 6 pensów.

Powieść o przygodach kilku członków pewnej starej rodziny szkockiej i ciekawym opelnieniu się przepowiedni. Autor jest współpracownikiem pisma humorystycznego „Punch”, a przez wiele lat był członkiem kierownictwa B. B. C. Jego poprzednie książki traktują o różnych tematach, jak np. o Południowych Indiach i Haiti, czy o poetach Kiplinga i Burnsa. Jest również znany jako autor lekkich wierszy, kilku powieści i zbiorów nowel.

Stephen Lister — *Sun and Heir* („Słońce i spadkobierca”). Wyd. Peter Davies. Cena 9 szyl. 6 pensów.

Wesoła rabelaisowski humor nacechowana opowieść o wysiłkach bohatera chcącego stać się powieściopisarzem i o jego podróżach po Atlantyku od Kanady po Morze Karaibskie, gdzie na pewnej wyspie bez pracy rozwiązuje on prastarą tajemnicę.

## Muzyka

Bernard Shore — *Sixteen Symphonies* („Szesnastce symfoniczne”). Z ilustracjami. Wyd. Longmans. Cena 15 szyl.

Książka zawiera analizę strukturalnego rozwoju szesnastu najsłynniejszych symfoni świata, oraz ciekawe biograficzne ich twórców. Autor był członkiem orkiestry symfonicznej B. B. C.

## Książki dla dzieci

Eric Linklater — *The Pirates in the Deep Green Sea* („Piraci zielonej głębi”). Wyd. Macmillan. Cena 12 szylingów 6 pensów.

Książka o dwójgu dzieciach, które szukając ekarbow w zatopionym wraku odkrywają spisek piratów przeciwko rządowi morza. Autor znany jest dorosłym z powieści, z których najsłynniejszymi są „Poet's Pub” (Obejrzaj poetę) i „Private Angelo” (Szenegowiec Angelo). Młodzi czytelnicy najbardziej lubią go za „The Wind on the Moon” (Wiatr na księżycu), książkę nagrodzoną medalem Carnegie'go, przyznanym przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy i figurującą na opublikowanej przez Stowarzyszenie liście utworów, które nigdy nie powinny być wyczerpane.

David Severn — *Dream Gold* („Złoty sen”). Wyd. John Lane. Cena 7 szyl. 6 pensów

Opowieść dla starszych dzieci, której celem jest zapamiętanie luki między opowiadaniem dla dzieci, a powieściami dla dorosłych. Tematem są dziwaczne święta Bożego Narodzenia, spędzone na wybrzeżu kornwalijskim. Ilustracje A. K. Lee

## Weterynaria

J. B. Brooksby — *The Antibodies in Foot and Mouth Disease* („Przeciwciała w przyszczy”. Wyd. H's Majesty's Stationery Office. Cena 3 szyl. Sprawozdanie nr 9 Komisji dla Badań Przynajmniej przy Instytucie Badań w Pirbright, podlegającym Radzie Badań Rolniczych. Obserwacje ilościowe, które stanowią część programu Komisji, zmierzającej do opracowania „metod standardowych” dla dalszych udoskonalień, wraz z projektem realizowania nowych kierunków badań w przyszłości.

Inną pozycję w tej serii stanowią prace W. M. Hendersona p. t. „Badanie ilościowe wirusa przyszczy”.

Książka prof. Rose'a p. t. „Polska stara i nowa” jest cennym uzupełnieniem prac, które dotychczas ukazywały się w W. Brytanii na temat Polski. Przedstawia ona różne strony życia polskiego i jest nader interesująca dla przeciętnego czytelnika, bez względu na to, czy wiele, czy mało o Polsce. Książka mówi o świetnych epokach historii Polski, o walkach i cierpieniach narodu polskiego za czasów niewoli, jak również o wielkich osiągnięciach w nauce, sztuce i literaturze. Znaczną zaletą książki jest to, że informuje o tym wszystkim publiczność brytyjską w języku żywym i w przystępnej formie.

Choć książka ma charakter raczej popularny, nie znaczy to bynajmniej, by autor nie był wybitnym specjalistą. Dał on tego dowód zarówno w pracy o Konarskim, jak i w książkach *Dramat Górnego Śląska*, oraz *Powstanie demokracji polskiej*. Studiował w ojczystej Kanadzie, stopniowo naukowe uzyskał w Oxfordzie, oraz na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jego znajomość Polski sięga lat 1915—18, gdy był internowany we wsi zamieszkałej przez ludność polską w okolicach Cieszyna. Od r. 1935 jest profesorem literatury i historii polskiej na uniwersytecie londyńskim. W czasie ostatniej wojny był równocześnie dyrektorem Instytutu Słowiańskiego tegoż uniwersytetu. Z tymi wszystkimi kwalifikacjami łączy ujmującą serdeczność człowieka, który wychował się na kanadyjskiej farmie i od wczesnego dzie-

ciństwa miał do czynienia z siekierą drwala.

Prof. Rose kreśli historię Polski od r. 966. Przedstawia parcie niemieckie na Polskę, a później napór turecki z południowego wschodu. Dużo uwagi poświęca okresowi renesansu, rozkwitowi literatury polskiej w tym czasie, reformatorom religijnym oraz potędze unii polsko-litewskiej. Podkreśla rysy



Profesor historii i literatury polskiej uniwersytetu londyńskiego W. J. Rose.

polskiego życia publicznego, oraz struktury społecznej, które po wiekach doprowadziły do osłabienia królestwa i jego upadku z końcem XVIII w. Nie wdaje się w szczegóły konstytucji 3 maja, okresu napoleońskiego, walk z zaborcami, ani historii politycznej (w ścisłym tego

słowa znaczeniu) do r. 1919. Znajdujemy natomiast w jego pracy parę silnych ustępów o barbarzyństwie ostatniej okupacji niemieckiej. Autor kładzie nacisk na nieugiętość narodu polskiego, który w ciężkich chwilach zjednoczył się, zahartował i oczyścił. Kończy wrażeniami doznany w czasie wizyty w Polsce wiosną 1947 r., przeciwstawiając wybitne osiągnięcia narodu polskiego w dziele odbudowy od r. 1945 znacznie wolniejszemu rozwojowi po r. 1918.

Prof. Rose, który jest postępowcem w polityce, bynajmniej nie stara się wybielić polityki w latach 1926—1935, która zredukowała praktyczne znaczenie partii politycznych niemal do zera, ani nie broni układu zawartego przez Becka z Niemcami w 1934 r. Niemniej uważa, że niektórzy z dawnych sprzymierzeńców Polski ponoszą za to część winy. Lubi kreślić paralele między Polską a Anglią, jak np. między św. Stanisławem Szczepanowskim, a Tomaszem Becket. Równocześnie jednak uwypukla kontrasty, jak np. w dziedzinie zagadnienia lęku przed Niemcami. „Nigdy nie zapomnijmy — powiada do czytelników angielskich — że są rzeczy, o których tylko przeżycie może nas przekonać. Ani lektura, ani nawet filmy nie mogą zapłacić tej luki, starajmy się więc zrozumieć tych, którzy te rzeczy znają!”

Prof. Rose daje parę pożytecznych porównań między r. 1946 a r. 1938 w Polsce i wykazuje, jak wiele z ostatnich przemian tkwi ko-

zreniami bądź w okresie międzywojennym, bądź częściej w XX w. Do rozdziałów, które najbardziej zainteresują czytelnika brytyjskiego, należeć będą zapewne wspaniałe rozdziały o literaturze, kulturze ludowej, o sztuce i nauce. Jeszcze większe jednak wrażenie zrobią może zwężone streszczenia poszczególnych okresów historii, które autor od czasu do czasu podaje. Oto próbka na zakończenie:

„Polacy, którzy przeżyli 20 lat niepodległości, wcale nie mają powodu wstydzić się osiągnięć tego okresu. Błędy popełniono zarówno w polityce wewnętrznej jak zewnętrznej — raczej przez niedbalstwo, niż świadomie. Do wielu zasadniczych kwestii nie odniesiono się z dostateczną powagą, ani z należytą dalekowzrocznością. Pokutowało jeszcze zbyt dużo łatwego optymizmu przeszłych pokoleń, charakteryzowanego powiedzeniem „jakoś to będzie”. Na tym świecie nie się jednak samo nie dzieje i Polacy podobnie jak inni musieli się przekonać o tym fakcie. Istnieje jednak doskonały dowód wielkiego postępu osiągniętego w latach 1918—1939. Jest nim nieugięta postawa w czasie sześciu strasznych lat, których historia jest jeszcze niemal nieznaną na zachodzie, a jakże zasługująca na uznanie odbudowa w dziedzinie ekonomicznej i kulturalnej po wojnie, o czym będzie mowa w dalszych rozdziałach. Żadne z tych osiągnięć nie byłoby możliwe trzydzieści lat temu, Naród polski zadokumentował, że ma prawo być panem we własnym domu”.

(dokończenie ze str. 9)

łym ceremoniałem pełnym potknięć (nigdy nie widział tak dziwnego proceduru) i wtedy, jak mi się zdawało, uznała, że dobrze zrobiłem, przyjmując wreszcie jakąś „służbę”. Obejrzałem kilka moich rysunków wyobrażających przedstawiciela owej służby i pani Monarch zauważyła, że nigdy nie byłaby przypuszciała, że to on mi do nich pozował.

— A przecież rysunki, do których my panu pozwujemy są całkiem do nas podobne — przypomniała mi, uśmiechając się z triumfem. I wtedy zrozumiałem, że to było właśnie ich wada. Kiedy rysowałem państwa Monarch nie mogłem jakoś oddać się od nich, a zbliżyć się do typu, który chciałem przedstawić. Nie miałem przecież najmniejszego zamiaru, aby moi modele byli na obrazie podobni do siebie.

W końcu pewnego dnia zimowego, kiedy pracowałem nad portretem pogardzanego Oronte'a i czułem, że mój zapal twórcy daje dobre rezultaty, wszedł major z żoną. Wyglądali, jak goście z wiejskiego sąsiedztwa, których mi zawsze przypomniałem — goście, którzy przeszli przez park w powrotnej drodze z kościoła i postanowili zostać na obiedzie. Było już po obiedzie, lecz oni mogli zostać na herbatę — wiedziałem, że tego chcieli. Miałem jednak swój dobry dzień i nie mogłem pozwolić, aby mój zapal ostygł, a praca czekała w zmierzającym się świetle dziennym, podczas gdy Oronto będzie przygotowywał herbatę. Spytałem zatem panią Monarch czy nie byłaby uprzejma ją nastawić. Prośba moja wywołała u niej gwałtowny rumieniec. Jej oczy spoczęły przez sekundę na twarzy męża i jakby jakiś niemy sygnał iskrowy przebiegł między nimi. Ich popłoch minął w następnej chwili; major pokrył go swoją wesołą gotowością. Będąc dalekim od litowania się nad ich zranioną dumą, muszę dodać, że chciałem dać im możliwie najlepszą naukę. Zakrzętnęli się oboje, wyciągnęli filiżanki i spodeczki i zagotowali wodę w imbryku. Wiedziałem, że czuli się tak, jak gdyby usługiwali mojemu słuzącemu, a kiedy herbata była gotowa, powiedziałem:

— Proszę jemu też dać filiżankę, on jest zmęczony. — Pani Monarch podała mu herbatę.

Przestałem wydawnictwu znaczną ilość zrobionych rysunków i otrzymałem ostrzeżenie. Doradca artystyczny firmy, dla której pracowałem był zdania, że wiele moich ilustracji nie odpowiadało wymaganiom. Do większości tych zakwestionowanych prac pozawali mi państwo Monarchowie. Wiedziałem, że jeśli nie dostosuję się do postawionych im warunków, nie dostanę zamówienia na zilustrowanie następnym książek. Z rozpaczą przerzuciłem na pannę Churm i szkicowałem ją we wszelkich możliwych odmianach. Nie tylko oficjalnie uznałem Oronte'a za mego głównego bohatera, ale pewnego ranka, kiedy przyszedł major, aby dowiedzieć się czy nie będę go potrzebował do skończenia rysunku dla pisma „Cheapside”, do którego zaczął mi w ubiegłym tygodniu pozować, powiedziałem mu, że rozmyślałem się i że rysunek ten skończę przy pomocy Oronte'a. Na to major zbladł i stał w milczeniu, patrząc na mnie.

— Czy on wyobraża pańskie pojęcie o angielskim gentlemanie? — spytał wreszcie.

Byłem rozczarowany, byłem zdenerwowany, chciałem kontynuować moją pracę, więc odparłem z irytacją:

— Ach, mój drogi majorze, nie mogę się rujnować dla pana!

Stał jeszcze chwilę, potem bez słowa opuścił pracownię. Odetchnąłem głęboko, kiedy poszedł, gdyż powiedziałem sobie, że nie zobaczę go już więcej.

A jednak ujrzałem ich ponownie. Zjawili się razem w trzy dni później i to w okolicznościach, które nadały tej wizycie niemal tragiczny wyraz.

Umieściłem moją pozostałą parę modeli; razem i pracowałem nad rysunkiem, po którym wiele sobie obiecywałem. Byłem zasugerowany rozdziałem, w którym bohater powieści, przysunawszy krzesło do taboretu bohaterki, opowiada jej niezwykle rzeczy, podczas gdy ona ostantacyjnie gra na fortepianie jakis trudny utwór muzyczny. Rysowałem już pannę Churm przy fortepianie poprzednio. Była to pozycja, w której umiała przybrać wyraz pełen poetycznego wdzięku. Pragnąłem, aby obie te postacie „komponowały” się razem, a mój młody Włoch doskonale odpowiadał mojej koncepcji. Para młodych ludzi była przede mną, fortepian został wysunięty; był

to piękny obraz młodości i miłości, który pozostawało mi jedynie uchwycić i utrwalić. Moi goście stali, patrząc na mnie, a ja uśmiechałem się do nich przyjaźnie poprzez ramie.

Nie reagowałem na to, lecz ja byłem przyzwyczajony do milczącego towarzysztwa i nie przerywałem mojej pracy, chociaż irytowała mnie trochę świadomość, że nie pozbyłem się ich jeszcze na dobre. Nagle usłyszałem słodki głos pani Monarch za mną lub raczej nade mną.

— Wolalabym, żeby jej włosy były nieco lepiej ułożone.

Podniosłem głowę i ujrzałem, że patrzyła z dziwnym napięciem na pannę Churm, odwróconą do niej plecami.

— Cy pozwoli mi pani tylko ich dotknąć? — spytała.

Mówiła do swej rywalki miękko, kładąc jej rękę na ramieniu i pochylając się nad nią; a kiedy młoda dziewczyna, rozumiejąc jej intencję zgodziła się skwapliwie, ułożyła jej rozburzone loki kilkoma szybkimi ruchami, w taki sposób, że głowa panny Churm stała się podwójnie urocza. Była to jedna z najbardziej bohaterskich usług osobistych, jakie kiedykolwiek zdarzyło mi się widzieć. Następnie pani Monarch odwróciła się z ciężkim westchnieniem i rozglądając się dookoła, jakby szukała czegoś do zrobienia, pochylili się z pełną szlachetnością pokorą i podniosła z podłogi brudną szmatę, która wypadła mi z kasy.

Tymczasem major również szukał czegoś od zrobienia i przeszedłszy na drugi koniec pracowni, zobaczył nieruszone, brudne naczynie ze śniadania.

— Czy nie mógłbym tu sprzątnąć? — zawołał do mnie z nieopanowanym drżeniem w głosie. Zgodziłem się ze śmiechem, który, jak mi się zdaje, brzmiał nieszczerze i w ciągu następnych 10 minut słyszałem, nie przerywając mej pracy, brzęk porcelany i metalowych łyżeczek. Pani Monarch pomagała mężowi — zmywali moje naczynie i układała je. Przeszli do mojej małej kuchni i później spostrzegłem, że wycyścili wszystkie noże i że mój serwis błyszczął niespotykanym dotąd blaskiem. Kiedy zrozumiałem sens tego wszystkiego co zrobili, wy-

znając, że mój rysunek okrył się przez chwilę mgłą — cały obraz zawitował mi przed oczyma.

Ołówek wypadł mi z ręki. Mój seans był popyty. Zwolniłem mych modeli, którzy byli również zupełnie wyraźnie zaskoczeni i przejęci. Następnie, kiedy zostałem sam z majorem i jego żoną, przeżyłem nad wyraz przykry moment. Proszę ich wyrazić on sam w jednym zdaniu:

— Czy nie zgodziłby się pan pozwolić nam pracować dla pana?

Nie mogłem — to byłoby straszne patrzeć na nich, jak wylewają pomysł. Lecz udałem, że zaangażuję ich na jakiś tydzień. Dałem im pewną sumę, aby sobie poszli i nigdy nie widziałem ich więcej.

## Angielski program B.B.C.

nadawany codziennie

Godz. 8.15—9.30: Dziennik i Przegląd Prasy na falach 1796 456, 267, 49.59, 31.50, 25.30 m

Godz. 11.15—11.30: (Niedziela: 10.30—11.15) Nabożeństwo na falach 1796, 456 m

Godz. 13.45—14.00: Dziennik i Przegląd Prasy na falach 1796, 456, 267, 40.98, 31.17, 25.15 m

Godz. 19.00—19.30: London Calling Europe (Wiadomości i słuchowiska) na falach 1796, 267, 31.50, 19.61 m

Godz. 21.45—22.00: Dziennik i Komentarz Dnia na falach 30.96, 25.30 m

Godz. 22.00—22.15: Przegląd Prasy. Niedziela: Przegląd tygodniowy Prasy Brytyjskiej na falach 1796 m

Godz. 22.15—22.45: London Calling Europe (Wiadomości i słuchowiska) na falach 1796 456, 267, 49.42, 41.32, 31.50 30.96 m

Godz. 23.00—23.30: London Calling Europe (Powtórzenie wiadomości poprzedniego dnia z godz. 22.15) na falach 1796 456, 49.59, 40.98 m

Godz. 23.30—23.45: Przegląd Prasy (Niedziela: Przegląd tygodniowej Prasy Brytyjskiej) na falach 1796, 456, 267, 49.59, 40.98 m

Godz. 23.45—24.00: Wiadomości i Komentarz Niedziela: Wiadomości Tygodnia na falach 1796, 456, 267, 49.59, 40.98 m



Mekietła sceny z *Hamleta*, zaprojektowana przez Craiga w r. 1912 dla moskiewskiego Teatru Sztuki (za pozwoleniem Penguin Books, Ltd).

MICHAEL SWAN

## GORDON CRAIG

Gordon Craig jest jednym z ludzi, którzy wywarli największy wpływ na rozwój teatru europejskiego w ciągu ostatnich lat czterdziestu. Talent jego stawiają wysoko nawet Stanisławski i Danzenko. Dziś, jako 77 letni, siwowłosy staryczek, pędzi on ciche, spokojne dni w małym domku pod Cannes, lecz dzieło jego życia pozostanie trwałym dorobkiem teatralnym wszystkich prawie krajów europejskich. Johannes Poulsen w Danii, Duse we Włoszech, Jessner, Pirchan i Reinhardt w Niemczech, oto reżyserowie, którzy zastosowali na swych scenach jego teorie. Może był to też nie tylko przypadkowy zbieg okoliczności, że Eisenstein w „Que Viva Mexico” skopował prawie ściśle dekoracje zaprojektowane przez Craiga w roku 1909.

Tak więc ucieleśniła się z czasem wizja teatru, jaki wymarzył sobie na początku naszego stulecia młody entuzjasta o płomiennych oczach i porywkawej fantazji. Jest to teatr, w którym gest, słowo i dekoracje są jednością nierozdzielalną; teatr, w którym całokształt przedstawienia to o wiele więcej niż suma poszczególnych ról. I to jest właśnie, jak sądzi, wyłuszczone w najprostszymi słowami istota dzieła Craiga: chciał on, by teatr wyraził umiał pełnię piękna życia. By dawał nie tylko obraz jego zewnętrznego blasku, lecz także jego wewnętrzną treść. Teatr miał stać się teraz świątynią życia i ze sceny głosić ludziom nieprzerwanie ewangelię jego piękna.



EGC - ROME 1919

Sylwetka Gordona Craiga w jego własnym wykonaniu.

Craig pojmował też bardzo głęboko samą sztukę dramatyczną. Teatr, twierdził, to nie tylko gra aktorska i nie tylko treść utworu. To nie tylko scena czy taniec. Artyzm obejmuje bowiem wszystkie poszczególne elementy: akcję, która jest duchem gry, słowa, które są żywą tkanką sztuki, linię i kolor — serce sceny oraz rytm, bez którego taniec jest bezdusznym gestem. Teatr przemawia przede wszystkim wizualnie i Craig przypominał, że językiem dawnych dramatopisarzy były: poezja akcji, czyli taniec i proza akcji — gest. Teatrowi współczesnemu zarzucał on, że był tylko zbiorem słów, lub tylko zbiorem obrazów. Wzywał więc do odnalezienia właściwej równowagi. Sam jednakże, jak gdyby

na przekór własnym twierdzeniom, zdawał się przeceniać wizualną wymowę dramatu. W jednym ze swych eseów proponuje np. zupełne usunięcie aktorów i zastąpienie ich doskonałymi super-marionetkami Stanisławski wziął ten projekt zupełnie na serio, niesłusznie jednak, gdyż, — jak to Craig później wyjaśnił, — była to raczej fantazja krytyka niż teoria reżysera. Tym nie mniej fakt pozostaje faktem, że myśl taka została rzucona i nie pozostała bez wpływu. Po dziś dzień oskarża się Craiga o nie dość humanistyczną postawę, choć w istocie był on namiętnym wielbicielem talentu wielkich aktorów, a wysiłki jego, by uchwycić i właściwie zinterpretować istotny sens wystawianej sztuki, były olbrzymie. — Nie darmo był przecie synem wielkiej Ellen Terry.

Craig uważał, że zrealizowanie scenicznej wizji sztuki należy do reżysera i że autor powinien zostawić mu tutaj wolną rękę. Zdarzało mu się poświęcić cały rok opracowaniu jednej inscenizacji. Najpierw długo i dokładnie analizował tekst. Potem projektował ogólne zarysy sceny, dobierając starannie kolory, które oddać miały ducha sztuki. Po dokładnym opracowaniu szczegółów dekoracji planował i wypróbował po kolei każdy efekt i każdy ruch aktorów. Mając wreszcie pełną i konsekwentnie powiązaną wizję sceniczną przystępował do jej realizowania. Uczył aktorów jak wkładać mają całych siebie w każde słowo i w każdy ruch, tak by ruchy ich i słowa pozostawały w doskonałej harmonii ze sztuką jako całością. Rzadko jednak rzeczywistość zdołała dorównać niedoścignętemu ideałowi wizji wielkiego reżysera.

Metoda pracy Craiga wydaje się dziś czymś oczywistym. W r. 1905 jednakże uważano ją za pretensjonalną i „mistyczną” — w najgorszym tego słowa znaczeniu. Londyn był wręcz oszołomiony teoriami młodego reformatora i dziwić się trudno, że nikt z potentatów teatru nie chciał mu udzielić poparcia. W końcu matka Craiga, Ellen Terry, umożliwiła mu w r. 1903 wyreżyserowanie po swojemu dwóch sztuk teatralnych. Do nielicznych, którzy zorientowali się od razu, że produkcje te stanowią punkt zwrotny w historii scen europejskich, należał hrabia Kessler z Weimaru, słynny w owym czasie znawca sztuki. Zaprosił on Craiga do siebie i wyjazd ten rozpoczął okres wzrastających wpływów genialnego reżysera. Podróżował on po Austrii, Niemczech i Czechosłowacji, poznał w Zurychu słynnego aktora, Adolfa Appia, głosił swe teorie na Węgrzech, we Włoszech i w Szwajcarii.

W r. 1910 Isadora Duncan zwróciła na Craiga uwagę Stanisławskiego, namawiając, aby zaprosił go do Moskwy i aby pozwolił mu wystawić *Hamleta* w Teatrze Sztuki. Wielka tancerka wierzyła bowiem święcie w geniusz wielkiego reżysera, Craig przyjechał do Rosji prosto z Włoch. Miał na sobie lekkie, letnie ubranie i ani grosza przy duszy. Nie przeszkodziło mu to jednak wcale zająć do najdroższego w Moskwie hotelu, gdzie parę godzin później poznał go Stanisławski. Gordon Craig był właśnie w łazience i naciągał się lodowatą wodą.

Dwaj reformatorzy teatru od razu przypadli sobie do gustu i jeszcze tego samego wieczoru Craig, otulony we wspaniałe futro z garderoby teatralnej wykładł z zapalem Stanisławskiemu swą teorię gestu scenicznego. Żądał też trójwymiarowych

# Czy to jest Szekspir?...

Niemal co pół roku pojawia się w Anglii portret, który rzekomo ma przedstawiać Williama Szekspira. Rzadko który z nich wychodzi zwycięsko ze wstępnych badań, rzadko który z nich jest w ogóle podobny do poety, jeżeli porównać go z uznaną za autentyczną podobizną Szekspira na drzeworycie Droeshouta.

W 1944 r. w suterenach starego domu w londyńskim okręgu Bloomsbury odkryto dość duże, podłużne płótno, które nie tylko zdawało się zawierać podobiznę Szekspira w późniejszym wieku, ale które miało na odwrocie włoski napis stwierdzający, że jest to istotnie portret Szekspira. Pisownia jest staroświecka, a w tłumaczeniu napis brzmi następująco:

„Ten obraz przedstawia wielkiego poetę angielskiego Gulielmo Scespirio i został namalowany przez słynnego artystę flamandzkiego, Franza Halsę. Został on przywieziony do Rzymu przez hrabiego Nithsdale, Williama Maxwella i darowany przezeń klasztorowi Sante Gregorio na Monte Celio w Rzymie.

Lord William Maxwell za popieranie dynastii Stuartów został uwięziony w londyńskiej Tower i skazany na śmierć przez ścięcie. Zdołał jednak zbiec z więzienia w przebraniu kobiecym i przybył z żoną do Rzymu, gdzie osiadł, żył w spokoju i zmarł, do końca wierny swemu księciu Stuartowi.

Jednak, chociaż Maxwell mógł zabrać obraz do Rzymu, nie był on współczesny Szekspirovi. Z Tower uciekł w r. 1716, a zmarł w 1744, podczas gdy Szekspir żył w latach 1564—1616. Tak więc Maxwell, chociaż osiągnął dojrzałość w zaledwie sto lat po śmierci poety, mógł niesłusznie przypisać obraz Franzowi Halsowi (urodz. w 1580 r.), a także pomylić się, uważając go za portret Szekspira.

Dotychczas nie dało się kategorycznie stwierdzić podobieństwa do Szekspira i możliwe, że nigdy się tego nie da niezbicie udowodnić. Funkcjonariusze muzeów i galerii obrazów odnoszą się sceptycznie, zbyt wiele bowiem t. zw. „Szekspirów” przechodzi rok rocznie przez ich ręce. Uznają oni za autentyczne tylko dwa: drzeworyt Droeshouta, który przedstawia młodego Szekspira i tworzy winiętę pierwszego wydania (1623 r.), oraz biust w kościele w Stratford-on-Avon, gdzie Szekspir się urodził.

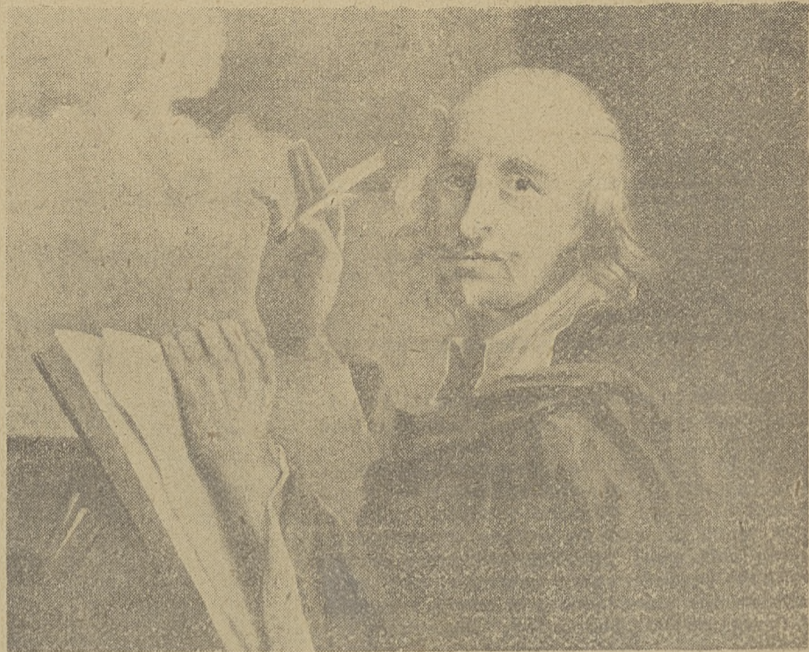
Z drugiej strony wątpliwy portret należy obecnie do znakomitego krytyka dramatycznego i poety, Cliforda Baxa, który utrzymuje, że każdy uczonec, który oglądał obraz, zgadza się, iż nie może on przedstawiać żadnego innego poety ze względu na strukturę kości. Dla poparcia teorii, że malowidło w rzeczywistości przedstawia raczej poetę, aniżeli np. filozofa czy erudyte, Bax wskazuje na pozę ręki, trzymającej gęsie pióro, jak gdyby model był malowany w trakcie poetyckiego tworzenia. Bax jest szczególnie zaintrygowany niezwykłym podciągnięciem lewego nozdrza w obu portretach i pisze o tym: „Nadaje to części twarzy dziwny, jakby warczący wyraz, jakiego nigdy nie widziałem u żadnej żywej osoby”.

Nic więcej nie wiadomo. Ani mni si z klasztoru Santo Gregorio (gdzie archiwa zostały zniszczone kilkakrotnie od XVIII w.) ani rodzina Nithsdale nie potrafią udzielić żadnych dalszych informacji o portrecie. Eks-

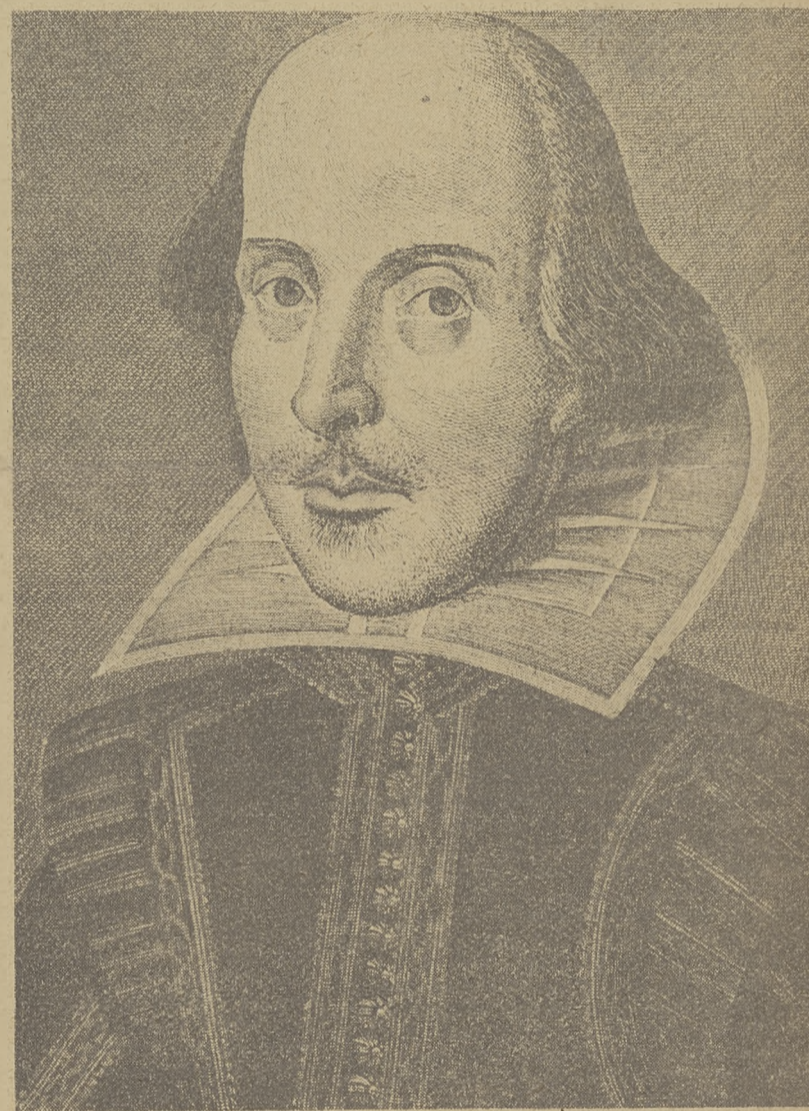
percy są zdania, że obraz z całą pewnością nie jest dziełem Franza Halsy. Jeżeli napis zawiera jedną omyłkę, nie jest wykluczone, że za wiera i inne. Może obraz wogóle nie przedstawia Szekspira? Na to odpowiada Bax: „Kimże więc był ów elzbietańczyk, którego wygląd w

każdym razie tak bardzo przypomina starsze wydanie drzeworytu Droeshouta? Sceptycy muszą wymieniać kogoś, kto był poetą, miał podciągnięte nozdrza i wytrzymuje porównanie z twarzą na winiecie”.

Tak więc tajemnicą pozostaje, czy to jest Szekspir.



Obraz odkryty w jednej z piwnic londyńskich.



Drzeworyt Droeshouta, powszechnie uznawany za autentyczny portret Szekspira.

dekoracji. — „Przecież aktorzy to żywi, trójwymiarowi ludzie — twierdził. — Zaczynam nienawidzić płaskiej scenierii”.

Tutaj Craig wyłożył swoje nowe pomysły: należy zastosować szereg ruchomych ekranów, zgrupowanych architektonicznie, tak aby dekoracje rzucały cień i przyjmowały kolory światła reflektorów. Na drugi dzień przystąpiono do drobiazgowego omówienia szczegółów wystawienia *Hamleta*. Craig zademonstrował na modelach scen wszystkie efekty swoich ruchomych ekranów. Po kilku dniach prac i dyskusji wyjechał jednak z powrotem do Włoch, pozostawiając realizację sztuki Stanisławskiemu i Sulerjickiemu. *Hamlet* wystawiono w r. 1912. Odkryto się 400 przedstawień. Produkcja ta uznana została ogólnie za punkt zwrotny w historii słynnego już teatru. Mimo to jednak, ani Stanisławski ani Craig nie byli zupełnie zadowoleni. Ruchome ekrany okazały się świetnym wynalazkiem i przyczyniły się niemało do sukcesu sztuki. Teatr nie miał jednak jeszcze urządzeń technicznych, które pozwoliłyby w pełni wykorzystywać ich walory. Próbowano zastosować metal, drzewo, potem korek, — wszystko

to jednak okazało się za ciężkie. Trzeba było w końcu przeprosić się z papierem. I tak jednak musiano spuszczać kurtynę podczas zmiany dekoracji. Przekreślało to marzenia Craiga, Chciał on przecież, aby scena była architektonicznym przedłużeniem widowni, aby nie było kurtyny ani przerwy, aby ruchome ekrany poruszały się harmonijnie i grupowały na nowo wprost przed oczyma widzów.

Ci, którzy pamiętają *Hamleta* Craiga, wspominają go jako arcydzieło. Jaka jednak byłaby reakcja młodego, współczesnego pokolenia? Być może wystawa ówczesna wydała by się nam nieco sztuczna, — nieco przeidealizowana. Nie sądzę jednak, byśmy odczuli ją jako „staroświecką”. Widziałem szkice poszczególnych scen, — były zdumiewająco „postępowe”. Może zresztą nie tak bardzo „zdumiewająco”. Craig przecież wyprzedził swoją epokę. W r. 1912 używał on metod, które dzisiaj dopiero zaczynamy przyjmować jako oczywiste.

Dwa lata temu udało mi się poznać Craiga w Paryżu, gdzie wówczas mieszkał. Zastałem go wśród książek, masek i makiet scenicznych, z dziewięcioletnią córeczką, czyta-

jącą pod jego kierunkiem. Był pełen energii, ożywiony i rozmowny, chętny do dyskusowania o wszystkim, poczynając od pięknych manuskryptów kardynała Bempo, a skończywszy na charakterystyce Danzenki. Co parę minut zrywał się ze swego fotela, by pokazać mi któryś ze zgromadzonych skarbów: kartkę z pierwszego wydania Szekspira in folio, złamany krucyfiks z florenckiej antykwarni, kolekcję masek... Jedną z tych masek pamiętam szczególnie dokładnie. Była grubo ciósana w drzewie i pochodziła prawdopodobnie z wysp polinezyjskich. Nos zaznaczony był płaskim trójkątem. „Lubię ją najbardziej — powiedział Craig. — Mam ją już od lat, lecz nieraz wpatruję się w nią bez końca. W roku 1925 patrzyłem na nią chyba z pół godziny i nagle zdałem sobie sprawę kto to jest. Robinson Crusoe oczywiście. Całe życie marzyłem o ilustracjach do Robinsona. Zrobiłem zaraz serię drzeworytów. Chce pan zobaczyć?” — Obejrzałem drzeworyty — były wspaniałe. Mam nadzieję, że ukażą się kiedyś w równie pięknym wydaniu i formie jak *Hamlet*, którego Craig pracował dla M. Kesslera.

KOMANDOR W. E. MAY z Królewskiej Marynarki Wojennej

# CZŁOWIEK, KTÓRY NAZWAŁ AUSTRALIĘ

Matthew Flinders urodził się we wschodniej części hrabstwa Lincolnshire w 1774 r. na pięć lat przed śmiercią sławnego podróżnika Cooka. Ojciec jego był lekarzem wiejskim i miał nadzieję, że syn pójdzie w jego ślady, lecz Matthew już od bardzo wczesnych lat pasjonował się zagadką Australii.

W tych czasach mało wiedziano o tym kontynencie. Zachodnie wybrzeże znane było Holendrów, którzy dotarli tu płynąc do Wschodnich Indii i nazwali je Nową Holandią. Cook zbadał większą część wschodniego wybrzeża i nazwał je Nową Południową Walią. Wciąż żeglarze zarzucało kotwicę na najbardziej na południowy wschód wysuniętym cypiu lądu i zwiedzało Tasmanię, którą wtedy uważano za część Nowej Południowej Walii. Z wyjątkiem tych części, reszta wybrzeży była zupełnie nieznaną i przypuszczano nawet, że Nowa Holandia i Nowa Południowa Walia były dwoma dużymi wyspami, oddzielenymi wielkim kanałem, ciągnącym się z północy na południe.

Doktor Flinders robił wszystko co mógł, by odwieść swego syna od jego ambitnych marzeń, lecz wuj chłopca, pełniący służbę w marynarce, doradził mu, by przyłożył się intensywnie do studiowania nawigacji. Niebawem chłopak mógł uczyć matematyki swego własnego nauczyciela. Mając 15 lat, zrobił tak znaczne postępy w tej dziedzinie, że całkowicie przestudował prace dwóch wybitnych znawców sztuki nawigacyjnej i został przedstawiony przez jednego ze swych krewnych kapitanowi statku „Bellerophon” Pasley'owi.

Zapał i wiedza chłopca wywarły na Pasley'u duże wrażenie, tak że najpierw ułatwił mu wstąpienie do marynarki, a później przyjął go na swój własny statek, w randze młodszego oficera. Lecz zainteresowanie Pasley'a chłopcem nie wyczerpało się na tym. Kapitan William Bligh, który właśnie powrócił do kraju po sławnym buncie, który wybuchł na jego okręcie „Bounty”, miał zorganizować drugą wyprawę, by przewieźć drzewa chlebowe z Tahiti do Indii Zachodnich. Matthew Flinders, ku swej wielkiej radości, został przyjęty na okręt jako młodszy oficer, pełniący służbę przy chronometrach. Wyprawa ta miała pomyślny przebieg. Bligh poлюбił bardzo młodego Flindersa, nauczył go dużo i pozostał jego przyjacielem na całe życie. Po powrocie Matthew został ponownie wezwany na „Bellerophon” i wziął udział w sławnej bitwie morskiej, podczas której Howe częściowo zatopił, częściowo wziął do niewoli 7 francuskich okrętów wojennych. Wreszcie nastąpił powrót do domu i urlop. W ciągu tych wakacji młody oficer odnowił znajomość z przyjaciółką swej siostry, Anną Chappell, z którą się potem zaręczył.

Wkrótce Pasley, będący obecnie już w randze admirała, wezwał do siebie Flindersa. Okręt „Reliance” miał udać się w pięcioletnią podróż do Nowej Południowej Walii, zabierając ze sobą kapitana Huntera, mianowanego gubernatorem karnej osady w Port Jackson. Flinders miał pełnić na nim funkcje starszego porucznika. Dowodem pewnego szacunku, jakim się cieszył Flinders u Pasley'a, a nawet u admirałki, jest fakt, że pozwolono mu, bądź co bądź wciąż jeszcze porucznikowi, na zaangażowanie jego przyjaciela George Bassa jako doktora na „Reliance” i na zabranie w podróż młodszego brata, Samuela.

„Reliance” wyruszył w drogę, a dla Flindersa rozpoczął się pięcioletni okres żmudnej pracy. Podróż do Cape po bydło, lub na wyspy Norfolk przeplatane były wyprawami naukowymi Flindersa i dr Bass z wielkim zapałem korzystali z każdej nadarżającej się okazji, aby razem lub osobno badać wybrzeża i ląd tego kraju. Jedną ze swoich pierwszych podróży odbyła w 2,5-milowej łódce. Znaleźli razem pierwsze kawałki węgla z pokładów, które później odkryto w Australii. Żeglując samotnie w łódce wielorybniczej Bass przekonał się, że Tasmania była osobną wyspą, Flinders następnie zbadał dokładnie cieśninę między Australią a Tasmanią i nazwał ją imieniem swego przyjaciela. W końcu „Reliance” dostał rozkaz powrotu do kraju. Wróciwszy do Anglii, Flinders przekonał się, że stał się sławną osobistością. Był on obecnie protegowanym wielkiego naukowca, Sir Josepha Banksa, który wpły-

wał na admiralicję, by wysłała okręt celem zbadań wybrzeży australijskich. Flindersowi zaproponowano dowództwo. Z oferty tej skorzystał z radością. Żeglarze wcześniejszego okresu badali przede wszystkim wielkie szlaki morskie, poprzekając na ich ogólnych zarysach i zatrzymując się tylko czasem, by zrobić pomiary jakiejś wyspy, lub zbadać jakiś port. Flinders miał objechać cały kontynent australijski dwa razy i postanowił, że miejsca, które on zbada, nie będą już potrzebowały dalszych, naukowych opracowań. Znalaziono dla niego bryg dwumasztowy, który nazwano „Investigator” i wyposażono dokładnie tak, jak on i Sir Joseph sobie tego życzyli. Samuel miał być drugim oficerem, a John



Portret Matthew Flindersa

Franklin, przyszły badacz krain polarnych, jednym z podkomendnych, Francuzi dali Flindersowi paszport, który zabezpieczał go przed jakąkolwiek akcją wojenną z ich strony. Przed wyprawą Flinders powziął ważną decyzję życiową. Ożenił się z Anną, weźmie ją ze sobą na okręt i zostawi u swoich przyjaciół w Port Jackson, podczas gdy sam będzie prowadził badania i pomiary. W kwietniu 1801 roku dostał 6 dni urlopu, szybko pojechał do domu, ożenił się z Anną następnego dnia i powrócił triumfalnie do Londynu. W owych czasach nie było rzeczą niezwykłą zabierać kobiety na morze na okrętach Jego Królewskiej Mości, lecz Flinders miał pewne wątpliwości, jak zamiar jego zostanie przyjęty przez niektóre władze. Toteż nie ogłosił on wiadomości o swoim małżeństwie. Anna rozpoznała się na pokładzie, a Flinders miał nadzieję wyruszenia na morze, zanim zaczną mu stawać kłopotliwe pytania.

Earl St. Vincent, jeden z najsurowszych admirałów i największych służbistów floty, przejeżdżał łódką, kiedy „Investigator” stał na kotwicy niedaleko Sheerness i zdecydował się przeprowadzić inspekcję okrętu. Nikt nie zauważył go, gdy wchodził na pokład. Admirał stwierdził brak oficera na mostku kapitańskim, co było jednym z najgorszych wykroczeń w marynarce. St. Vincent wpadł do kapitańskiej kajuty i zastał tam dowódcę trzymającego w objęciach młodą damę. Wyjaśnienia, że była to właśnie pani Flinders, nie rozproszyło chmur gradowych.

Okręt zawrócił do Spithead, Flindersa zaś wezwano na bok i oznajmiono mu, że musi wybieść między Anną, a swoim dowództwem. Jeśli ona opuści kraj, nawet na innym okręcie, zostanie

on zwolniony ze służby. Dano mu do zrozumienia, że obecność jego żony na pokładzie odbiła się już wątpliwym wpływem na dyscyplinę statku. Anna wysiadła na ląd, a „Investigator” wyruszył bez niej 19 lipca 1801 r.

Flinders rozpoczął swe badania od południowo-zachodniej części Australii i objechał dokładnie wybrzeża w kierunku przeciwnym do ruchu zegara. Odkrył on Wielką Australijską Zatokę i wykazał, że Nowa Holandia i Nowa Południowa Walia były jedną ogromną wyspą. Następnie odkrył Port Phillip, miejsce, na którym sto; dzisiejsze Melbourne, stwierdzając zarazem, że ubiegła go już w tym ekspedycja francuska, z którą spotkał się potem i której udzielił wydatnej pomocy. — Zbadał również zatokę Carpentaria i w końcu przybyszy do Ziemi Arnhem na północy, oraz uzupełniwszy luki w głównej linii wybrzeża kontynentu, pozostawione przez innych badaczy, musiał przerwać swe prace.

Od dawna już borykał się z trudnościami. Musiał zostawić swego astronoma, ofiarę choroby morskiej, na Przylądku Dobrej Nadziei. Jego brat, Samuel, nie posiadał drobiazgowo skrupulatnego umysłu badacza. Trzy razy dopuszczono do opóźnienia się chronometrów. „Investigator” był tak stary, że rozlatywał się w kawałki. Zapasy topniały, a Flinders i większość załogi cierpieć głód. Musiał więc popłynąć na Timor, a nie znajdując tam żywności, zawrócił z powrotem do Port Jackson.

W Port Jackson gubernator King, dowódca przystani, obejrzał dokładnie „Investigatora” i orzekł, że jest on niezdatny do żeglugi i nie nadaje się do naprawy. W Australii nie było innego okrętu, na którym można by prowadzić w dalszym ciągu badania, wobec czego gubernator King zaproponował odesłać załogę do Anglii na statku „Porpoise”, by tam mogła wziąć inny okręt. Nieszczęścia spadały jedno za drugim. „Porpoise” rozbił się na rafie blisko wybrzeża i po szczęśliwym wylądowaniu załogi Flinders musiał odbyć podróż powrotną do Port Jackson po pomoc. Pewien statek mógł zabrać rozbitków do Chin, gdzie mogli przesiąść się na statek jadący

wziętych do niewoli, którzy przyjeżdżali i odjeżdżali z wyspy. Byli to jeńcy wojenni. Oni mogli zostać wymienieni, lecz on nie był niestety jeńcem wojennym. Miał być po prostu tak długo więziony, dopóki de Caen nie zmienił się. Po kilku tygodniach Flinders został zwolniony z więzienia, gdyż doktorzy obawiali się o jego zdrowie i pozwolono mu żyć na swobodzie w głębi kraju. Z jedyнным wyjątkiem gubernatora, Francuzi traktowali go z największym uszanowaniem i przyjaźnią.

W końcu, po siedmiu latach pełnych na przemian nadziei, to znowu rozpaczy, gubernator nagle zmienił i pozwolił mu na wyjazd, musiał jednak najpierw podpisać zobowiązanie, że nie będzie walczył przeciwko Francji aż do zakończenia wojny. Przybyszy do Anglii jesienią 1810 r. po swej przeszło dziesięcioletniej nieobecności, zastał Flinders ogromne zmiany. Prawda, że kilku przyjaciół jak np. Bligh, zachowało dla niego dawną życzliwość, lecz dla admirałki i dla jego dawnego szefa, Sir Josepha Banksa, był on człowiekiem skończonym; uważano, że zawiódł pokładem w nim nadzieje. Jego stara załoga przybyła cała do Anglii już dawno temu. Większa część jego odkryć została opublikowana przez Francuzów. Na domiar złego jego „Investigator”, chociaż skazany na śmierć, wyruszył w drogę około przylądka Horn pod dowództwem kogoś innego i przybił do Anglii zanim rozleciał się w kawałki. Na próżno tłumaczył się Flinders, że okręt ten według opinii jego zwierzchnika nie nadawał się do żeglugi morskiej; panowało ogólne przekonanie, że jeśli kto inny mógł dotrzeć na nim do kraju, to on tym bardziej mógł na nim zakończyć swą wyprawę badawczą.

Rozwijały się wszystkie marzenia, które podtrzymywały go w ciągu całej niewoli, że będzie mógł dostać inny okręt, by zakończyć swą pracę, lub że może nawet zamianują go gubernatorem Nowej Południowej Walii. Sir Joseph nie chciał



Widok na Port Jackson w 1804 r. Na miejscu tym stoi obecnie miasto Sydney

do Anglii, lecz taka okrutna podróż trwałaby wiele miesięcy. Flinders zdecydował się wysłać większą część załogi tą drogą, a sam ze swymi cennymi mapami chciał dotrzeć do Anglii bezpośrednio małżonką 29-letnim szkunerem „Cumberland”. Między Francją a Anglią panował wtedy pokój, tak że Flinders nie zawahał się przybić do francuskiej wyspy Mauritius, aby odświeżyć zapas wody. Zresztą na wszelki wypadek miał swój cenny francuski list żelazny

Tutaj wszystko popsuło się raz jeszcze. Wojna wybuchła ponownie. Zapytany przy lądowaniu czy zna monsieur Flandera, Flinders nie poznał swego własnego nazwiska, a Francuzi sądząc, że usiłuje on ukryć swą tożsamość, stali się bardzo podejrzliwi. Paszport jego został odrzucony na tej podstawie, że nie przyjechał on na wymienionym w dokumencie statku, a poza tym unieważnił go, wioząc ze sobą jakieś dokumenty wojskowe, chociaż wytłumaczył im, że czynił to w tym przeświadczeniu, iż między dwoma krajami panuje pokój. Jedyna sposobność poprawienia sytuacji została przez Flindersa zaprzeczona. Zona gubernatora zainteresowała się tą sprawą i namówiła swego męża, by zaprosił Anglika na obiad. Flinders odmówił na tej podstawie, że niezgodne z jego honorem byłoby przyjmowanie zaproszenia od kogoś, kto bezpodstawnie go więzi. Gubernator de Caen wpadł we wściekłość. Postanowił trzymać Flindersa tak długo, dopóki nie otrzyma instrukcji z Francji. Uplynęło 4 lata zanim nadeszła odpowiedź z rozkazem Napoleona, aby uwolnić nieszczęsnego żeglarza.

Flinders popełnił błąd po raz drugi. Kiedy przygotowania do jego odjazdu były już prawie ukończone był on tak nierozsądny, że skrytykował de Caena w liście, który wpadł w ręce gubernatora. De Caen ponownie zapłonął wściekłością i uwięził go na dalsze 3 lata.

Przez całe 7 lat pobytu na Ile de France Flinders dreczył się widokiem angielskich oficerów

już dłużej wywierac presji na admiralicję, by wysłała go ponownie na ekspedycję naukową, a zobowiązanie, które złożył Francuzom uniemożliwiało mu służbę na okręcie wojennym. Nie pozostało mu nic innego, jak przejść na emeryturę i zająć się pisaniem sprawozdania z jego podróży oraz przygotowaniem map do publikacji. Lecz tu stanął wobec trudności. Pisanie książki wymagało mieszkania w Londynie, co było o tyle droższe, niż życie na wsi, że musiał wraz ze swą nieszczęsną żoną zamieszkać w jednym z najtańszych i najbardziej zaniedbanych domów.

Sytuację pogarszał zły stan zdrowia obojga małżonków; razem jednak walczyli z trudnościami przez cztery lata i wreszcie książka została opublikowana. Matthew Flinders umarł, mając 40 lat w 13-tą rocznicę tego dnia, kiedy w 1801 r. wyśiadłszy na ląd swą młodą żonę, wypłynął na morze jako dowódca „Investigatora”.

Flinders położył dwie duże zasługi, o których należy pamiętać. Liczne nazwy miejscowości w Australii przypominają nam wyprawę Flindersa, a on również nazwał sam kontynent. Flinders był również pierwszym człowiekiem, który naukowo zbadał błędy popełniane przez magnetyczny kompas, spowodowane żelaznymi częściami w okręcie. Próbował nawet usunąć je, umieszczając żelazną sztabkę przed lub za kompasem. Wkrótce jednak przekonano się, że sztabka ta była niewystarczająca i że potrzebne były inne przyrządy, ale to uzależnione było od zmiany warunków i w niczym nie umniejsza zasługi Flindersa. Sztabka Flindersa, jak ją nazywają w większości krajów, jest powszechnie w użyciu i tak długo, jak długo marynarze będą posługiwać się kompasami, będzie ona pamiętką po nim na każdym żeglującym do morzach okręcie.



Kraina Kangurów” według sztychu Williama Westalla, znajdującego się w książce Flindersa „Voyage to Terra Australis”.

# English without Tears

LONDON CALLING EUROPE, EDITION „B”  
SERIES ENTIRELY IN ENGLISH

For the times and wavelenghts of this daily programme for students of English, see under the above heading on page 3. Below are particulars for the week 3rd-9th April, together with a selection of texts. The same programme is repeated throughout the day in all transmissions.

SUNDAY: „Speech and Sentences”: H. A. V. P. Elliott, of the London University Institute of Education, continues his discussion of this theme.

## Lekcja dwusetna piąta

THE RIGHT TENSE — IX

WŁAŚCIWY CZAS — IX.

All transmissions Monday, 4th April

This is another lesson about the Present Perfect tense. It is the ninth of our lessons on „The Right Tense”, lesson number nine.

So up to now you have had eight lessons.

Up to now. That's the idea which you must associate with the Present Perfect tense. Now, the present time.

Present time: Present Perfect tense.

Last week you heard examples of this tense used with the words *ever*, *never* and *yet*. These three words may mean *up to now*, up to the present time. The word *already* may be used in a similar way. Listen to some examples of the four words.

Have you ever been to Canada? No, I have never been to Canada.

Have you made plans for your summer holiday yet? Yes, I have already made plans for my summer holiday.

These were examples of the Present Perfect tense with *ever*, *never*, *yet* and *already*.

Notice that the word *ever* is not used in the answer to a question. Listen to these questions and the answer.

Have you ever been to Scotland? Yes, I have often been to Scotland.

Have you ever been to Ireland? Yes, I have been to Ireland twice.

Have you ever been up in an aeroplane? Yes, I went up in an aeroplane last year.

Did you notice the *adverb* in these answers?

All the questions had the word *ever*. But I did not use the word *ever* in the answer.

In the answers you used, first, the word *often*.

I have often been to Scotland. Then the word *twice*. I have been to Ireland twice. And then the words *last year*.

I went up in an aeroplane last year. *Last year*. That was past time, so the tense was changed. I went up (Past tense) in an aeroplane last year.

Remember, listeners, not to use the Present Perfect tense with an *adverb* of past time.

Now listen to some more examples of the Present Perfect tense.

I haven't bought a new mackintosh since the spring of 1947.

Two years ago, I haven't bought one for three years.

I haven't been to the cinema since Christmas.

Four months ago, I haven't been to the cinema for four months either.

I haven't been to a theatre since last July.

Last July — that's nine months ago.

MONDAY: (Elementary) The Right Tense: IX. The Present Perfect Tense (ii), By A. S. Hornby.

TUESDAY: (Elementary) „Ann and her Grandfather” conversation.

WEDNESDAY: (Elementary) Popular song.

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation.

FRIDAY: (Advanced) „High Spirits and Low”: A dialogue introducing some typical idioms used to express cheerfulness or dejection.

SATURDAY: To be announced.

I haven't been to a theatre for nine months.

In those examples you heard the Present Perfect tense used with two kinds of phrases. Firstly, phrases beginning with *since*: since the spring of 1947; Since Christmas; since last July.

Secondly, phrases beginning with *for*: for three years; for four months; for nine months.

In both cases the meaning is a period of time continuing up to now:

Since last July. That means: from last July until now. For nine months. That means: a period of time beginning last July nine months ago, and continuing until now.

Remember, listeners, that you should use the Present Perfect tense with *since* and *for*. Can you change a phrase with *since* to a phrase with *for*?

Since is followed by words showing a time in the past: since 1940.

For is followed by words showing a period or length of time: for three years.

## Lekcja dwusetna szósta

GRANDFATHER MENDS THE CLOCK

All transmissions Tuesday, 5th April

ANN: Can you see the time by the sitting-room clock, Grandfather?

GRANDFATHER: Five past three, Ann.

ANN: Yes, I thought it was quite early still. But that clock has just struck five. It gave me such a fright, because I have an appointment at half past four.

G'FATHER: Did it strike five, Ann?

ANN: Yes, Grandfather, I counted. G'FATHER: That's very odd. It was all right when I wound it last night.

ANN: I think we ought to get the watch-maker to put it right.

G'FATHER: Nonsense, Ann. The watch-maker! For a simple little thing like that! I can easily do it myself.

ANN: Oh, Grandfather, please don't try. I don't want you to do anything to damage that clock.

G'FATHER: I'm not going to damage it, Ann. It's a perfectly simple little matter. Now, you say it struck five when the hands were pointing to three?

ANN: Yes, Grandfather. G'FATHER: Then let's see what it will strike if I move the hands round to four. (Clock strikes).

ANN: One, two, three, four, five, six. You see, Grandfather; it strikes two hours more than it should each time.

G'FATHER: H'm. Two hours more! Now the first thing to do is to stop the clock. Then I'll start it again at six o'clock.

ANN: But it has just struck six, Grandfather. It will strike seven next time.

G'FATHER: Very well then, I'll wait till seven o'clock to start it again.

ANN: But how are you going to stop the clock, Grandfather?

G'FATHER: Really, Ann! Don't you know the way to do that?

ANN: No, Grandfather. How do you do it?

G'FATHER: By stopping the pendulum, of course.

ANN: But that clock hasn't got a pendulum.

G'FATHER: Oh, no, of course it hasn't.

ANN: And in any case, Grandfather, I don't think stopping the clock would help, because that would stop it chiming, too. It's no use; we'll just have to wait until we can get the watch-maker. And now I must go and change my dress.

G'FATHER: I'm sure there must be some way of putting that clock right. Let me see. If I turn the hands round quickly, so... (Clock strikes one). Yes, that's right. That's the half-hour. Now if I turn them again, so... Yes... Yes... Ann! Ann!

ANN: Comm'ing, Grandfather.

G'FATHER: It's four o'clock. Ann. Come and listen to the clock. It will strike four. Listen! (Clock starts striking).

ANN: How clever of you, Grandfather! How many did you say it would strike? Clock goes on striking).

G'FATHER: Oh dear, I seem to have done it wrong after all!

Nie byłem w teatrze przez 9 miesięcy.

W tych przykładach słyszeliście czas Present Perfect użyty z dwoma rodzajami zdań. Najpierw zdania zaczynające się od *since* — od wiosny 1947 r., od Bożego Narodzenia, od lipca zeszłego roku.

Następnie zdania zaczynające się od *for* — przez: przez trzy lata, przez cztery miesiące, przez dziewięć miesięcy.

W obu wypadkach znaczenie wyraża okres czasu trwający aż do teraz.

Od lipca zeszłego roku. To znaczy: od lipca zeszłego roku aż do teraz. Przez dziewięć miesięcy. Oznacza to okres czasu, zaczynający się w lipcu zeszłego roku, dziewięć miesięcy temu, i trwający aż do teraz.

Pamiętajcie słuchacze, że powinniście używać czasu Present Perfect z *since* — od i *for* — przez. Czy można zmienić zdanie z *od* na zdanie z *przez*? Po słowie *since* — od następują słowa, określające czas w przeszłości: od 1940 r.

Po słowie *for* — przez następują słowa, oznaczające okres, czy długość czasu: przez ostatnich dziewięć lat.

DZIADEK NAPRAWIA ZEGAREK

ANNA: Czy możesz zobaczyć która godzina na zegarze w salonie, dziadku?

DZIADEK: Pięć minut po trzeciej, Anno.

ANNA: Tak myślałam, że jest jeszcze całkiem wcześnie. Ale ten zegar wybił właśnie piątą. To mnie lek przestraszyło, ponieważ mam umówione spotkanie na 4 1/2 pól.

DZIADEK: Czy on wybił piątą, Anno?

ANNA: Tak, dziadku, liczyłam. DZIADEK: To bardzo dziwne. Wszystko było w porządku, kiedy go na kręcałem wczoraj wieczorem.

ANNA: Sądze, że powinniśmy sprowadzić zegarmistrza, żeby go naprawił. DZIADEK: Nonsense, Anno. Zegarmistrz! Dla takiej drobnostki jak ta! Mogę łatwo sam to zrobić.

ANNA: Oh, dziadku nie próbuj proszę. Nie chcę abyś cokolwiek zrobił, co by uszkodziło ten zegar.

DZIADEK: Nie zepsuję go Anno. Jest to zupełnie zwykła, drobna rzecz. A więc mówisz, że wybił piątą, kiedy wskazówki wskazywały trzecią?

ANNA: Tak, dziadku. DZIADEK: A zatem zobaczmy co on wybijie, jeśli przesunę wskazówki na czwartą. (Zegar bije).

ANNA: Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć. Widzisz dziadku bije za każdym razem dwie godziny więcej, niż powinien.

DZIADEK: H'm. Dwie godziny więcej! A więc pierwszą rzeczą do zrobienia jest zatrzymać zegar. Następnie puszczę go znowu o szóstej godzinie.

ANNA: Ale on właśnie wybił szóstą, dziadku. Wybijie siódmą następnym razem.

DZIADEK: Dobrze zatem, poczekam aż do siódmej godziny, aby go znowu puścić w ruch.

ANNA: Ale jak zrobisz aby zatrzymać zegar, dziadku?

DZIADEK: Naprawdę, Anno! Czyż nie znasz sposobu robienia tego?

ANNA: Nie, dziadku. Jak ty to robisz?

DZIADEK: Zatrzymując wahadło, oczywiście.

ANNA: Ale ten zegar nie posiada wahadła.

DZIADEK: Oh, nie, oczywiście, że nie ma.

ANNA: A w każdym razie, dziadku, nie sądzę, by zatrzymanie zegara pomogło, ponieważ to zatrzyma także i kurant. Nie warto tego robić. Musimy poczekać dopóki nie przyjdzie zegarmistrz. A teraz muszę iść i zmienić suknię.

DZIADEK: Jestem pewien, że musi być jakiś sposób wyregulowania tego zegara. Zobaczymy. Jeśli obrócę wskazówki szybko w około, o tak... (zegar bije raz). Tak, tak jest dobrze. To jest pół godziny. A teraz jeśli je obrócę znowu, w ten sposób, Tak... tak... Anno! Anno!

ANNA: Idę dziadku.

DZIADEK: Jest czwarta godzina Anno. Chodź i posłuchaj zegara. Będzie bił czwartą. Słuchaj! (Zegar zaczyna bić).

ANNA: Jak to mądrze z twojej strony, dziadku! Ile powiedziałeś że wybijie? (Zegar nie przestaje bić).

DZIADEK: Ajej! pomimo wszystko wydaje mi się, że zrobiłem to źle!



## Who, Which, What

WHO (?)

1) Who (?) subject, 2) whom (?) object and 3) whose (?) possessive are used when the answer expected is a person, as:

1. Who gave you that book? (My father)

2. Whom did you see in the garden? (the gardener)

3. Whose pen did you borrow? (My neighbour's)

The form *whom* (?) is used after a preposition, as:

From whom did you get this information?

WHICH (?)

Which (?) may be a pronoun or an adjective, as:

Which is the best way to learn English?

Which language do you know best English or French?

It may be used of persons, animals or things, but always implies choice. Ex. Which book do you prefer?

Which horse won the race?

Which pupil in your class works hardest?

WHAT (?)

What (?) may also be a pronoun or an adjective, but differs from *which* (?) in that it does not imply choice, and that when used of a person the answer expected is not the person himself, but some attribute.

Ex. What are you doing?

What book are you reading?

## Distinguish

- a) Who is your brother? My brother is John Smith.
- b) Which is your brother? My brother is the gentleman standing near the door.
- c) What's your brother? My brother is an artist.

More about business letters

The greeting (or salutation) is the formal phrase of address immediately preceding the body of the reference letter. It is written below the reference number, beginning at the margin.

It usually consists of one of the following expressions:

- Gentlemen
  - Sir
  - Dear Sir(s)
  - My dear Sir(s)
  - Ladies
  - Madam
  - Dear Madam
  - My dear Madam
  - Dear Sir or Madam.
- Dear Sir (or Madam) is the most usual. Sir (or Madam) is very cold and formal.

Observe that the greeting is followed by a comma and that the first word and the noun only are capitalized.

Poniżej podajemy parę skrótów używanych w listach handlowych:

- c/o — care of;
- C. O. D. — cash on delivery;
- Cr. — credit, creditor;
- D's. — discount;
- Dr. — debtor;
- Gr. — gross;
- Inst. — Instant — the present month;
- I. O. U. — I owe you;
- Per an. — yearly;
- P. T. O — please turn over;
- Ult. — ultimo, last month;
- wt. — weight.

## Od Administracji

Prosimy uprzejmie naszych korespondentów o podawanie swoich dokładnych adresów pocztowych. Również adresy nieczytelne utrudniają nam listowną odpowiedź.

Administracja

**Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych przez radio brytyjskie codziennie w godzinach:**

- 06.15—06.30 na fali: 267; 41.32; 31.50; 25.30 m.
  - 06.45—07.00 na fali: 1796; 456; 49.59; 41.21 m.
  - 08.45—09.00 na fali: 1796; 456; 267; 49.59; 41.21; 31.50; 31.17; 25.30 m.
  - 12.30—12.45 na fali: 31.50; 30.96; 25.30; 19.61; 19.42 m.
  - 13.30—13.45 na fali: 456 m.
  - 16.45—17.00 na fali: 30.96; 25.30 m.
  - 17.45—18.00 na fali: 267; 41.32; 31.50; 25.30; 19.41 m.
  - 20.30—20.45 na fali: 30.96; 25.30 m.
  - 21.30—21.45 na fali: 30.96; 25.30 m.
  - 22.15—22.30 na fali: 456; 49.59; 40.98 m.
- Streszczenie wiadomości, dyktowane powoli dla uczących angielskiego:
- 12.15—12.30 na fali: 31.50; 30.96; 25.30; 19.61; 19.42 m.
  - 12.15—12.30 na fali: 31.53; 30.96; 25.30; 19.61 m.
  - 19.00—19.15 na fali: 456 m, 40.98.

ROY MOOR

# BIEGI NA PRZEŁAJ W W. BRYTANII

Angielska Liga Biegów na Przełaj czyni wszelkie możliwe wysiłki, aby Anglicy, podobnie, jak to miało miejsce przed wojną, zajęli znów czołowe miejsce w międzynarodowych spotkaniach w tej konkurencji.

Anglia zdobyła już 34 krotnie mistrzostwo drużynowe w ciągu 45 lat, w czasie których corocznie urządzało zawody. W obu jednak rozegranych po wojnie mistrzostwach Anglia uległa przeciwnikom: w r. 1947 ukończyła bieg trzecia za Francją i Belgią, zaś w r. 1948 za Belgią i Francją.

Kierownicy Angielskiej Ligi stwierdzili, że nielatwym zadaniem jest wystawienie drużyny, która by była dość silna, aby pobici Belgią i Francuzów. Pociągający jest jednak fakt, że młode talenty wykazują od początku sezonu doskonałą formę.

Sądzą, że wyraźne osłabienie brytyjskiego zespołu w czasie sześciomiesięcznych mistrzostw w Reading, było wynikiem tego, iż wielu długodystansowców postanowiło nie brać udziału w zimowych biegach na przełaj, aby zachować swą siłę na Igrzyska Olimpijskie. Alec Olney (w czasie wojny sko-

czek spadochronowy) stanowi tu przykład takiego zawodnika. Nie wdziałem jednak w czasie Igrzysk skutków wypoczynku zimowego Olney'a. Czas, jaki osiągnął na 10 tys. m nie odpowiadał jego najlepszym możliwościom. Olney powrócił obecnie do biegów na przełaj, jak zresztą i A. H. Chivers oraz A. J. H. Peters, czołowi biegacze reprezentacji brytyjskiej.

Biegi na przełaj nie należą do najważniejszych dziedzin sportu w W. Brytanii, cieszą się jednak dość szerokim zainteresowaniem w Anglii, Irlandii, Szkocji i Walii. Większość klubów lekkoatletycznych posiada zimową sekcję „biegów na przełaj”, zaś w szkołach, gimnazjach czy na uniwersytech sport ten należy do zimowego programu wychowania fizycznego. Typowym klubem biegaczy na przełaj w Anglii jest „Polytechnic Harriers Club” — skupiający ponad 1000 członków. Większość z nich to przedstawiciele londyńskiej klasy średnio-sytuowanych obywateli. Co tygodnia we wtorki i czwartki odbywają się biegi treningowe wokół Regent Park, obok którego mieści się londyńska centrala klubu. W soboty po południu członkowie

rozgrywają mistrzostwa, spotkania międzyklubowe, lub odbywają treningi w swym ośrodku biegów na przełaj w Roehampton na pd. zach. przedmieściach Londynu.

Przez pierwsze tygodnie sezonu kluby organizują zawsze spotkania międzyklubowe, aby umożliwić zawodnikom nabycie kondycji przed mistrzostwami. Najważniejsze z tych spotkań przypada na Nowy Rok. Mistrzostwa odbywają się w następującym porządku: mistrzostwa klubowe, okręgowe, międzyokręgowe, narodowe i międzynarodowe. Przerwy między poszczególnymi zawodami wynoszą 2—3 tygodnie. Biegi narodowe i międzynarodowe rozgrywa się na dystansie 16 km. Organizatorzy zawodów wybierają do biegów zróżnicowany i trudny teren. Typowym terenem „crossów” angielskich jest trasa w Sheffield w Yorkshire, na której odbywały się w r. 1948 trzy rodzaje rozgrywek mistrzowskich — biegi seniorów, juniorów i młodzieży. Trasa ta stanowi pagórkowaty, krwawisty obszar, przecięty pasem ziemi ornej i krótkimi odcinkami lasu. W pogodny suchy dzień na przestrzeni tej można się posuwać



Start do biegu na przełaj

z dużą szybkością, trudno jednak biec szybko w dni mokre, gdy grama staje się błotnista. Ponieważ warunki biegu mogą zależeć od pogody, zmieniać się z tygodnia na tydzień, nie notuje się oficjalnych rekordów.

Start trasy sheffieldzkiej jest płaski i prosty przez około 550 m. Następnie trasa skręca w lewo i wiedzie ku dołowi. Znowu zakręca w lewo i zaczyna się odcinek ziemni ornej. Trasa prowadzi dalej koło odcinka fińskiego do ostrego zakrętu. Tu — pierwsza przeszkoda, odcinek młodego, gęsto zadrzewionego lasu. Znajduje się on w odległości około 1,2 km od startu. Zakręca w prawo — trasa idzie ku dołowi, 9 m procej i ostrej zakręca w lewo. Znowu las i łąka. Zakręca w prawo. Droga biegnie u stóp stromej wzgórza i zakręca w lewo. W końcu zaczyna się wspinaczka na wzgórze — najcięższy odcinek trasy. Po chwili zakręca w prawo — las, znowu otwarta przestrzeń łąki i t.d.

Trzeba dodać, że trasa różni się podczas mistrzostw zależnie od tego, czy biegną juniorzy, seniorzy, czy też młodzież. I tak: młodzież musi pokonać dwa krótkie odcinki (po 1,8 km) oraz odcinek długości 1,2 km — razem 4,8 km. Juniorzy mają już trudniejsze zadanie: dwa odcinki (po około 4,2 km) i jeden krótki — 1,2 km. Razem 9,6 km. Najdłuższa jest naturalnie trasa seniorów, którzy oprócz trasy iakąśmy wyżej opisali, muszą pokonać jeszcze kilka wzgórz, przeskoków i szachetki żelazne wysokości 1,2 m oraz wywalczyć sobie pierwsze miejsce wśród szeregu innych trudności terenowych. Trasa seniorów składa się z jednego krótkiego odcinka długości 1,8 km, trzech dłuższych odcinków (każdy około 4,2 km) i małego odcinka końcowego, łączącego 1,2 km. Razem daje to 16 km.

Przedstawiliśmy pokrótce w naszym artykule sprawę angielskich biegów na przełaj. Innym razem pomówimy o wynikach tegorocznych mistrzostw.

C. D. CURRAN

## Z RÓŻNYCH DZIEDZIN

W ciągu ostatnich kilku tygodni w Brytanii brała udział w szeregu międzynarodowych zawodów sportowych. Zawody te osiągnęli czołowych sportowców z wielu krajów. Wielkie zainteresowanie wzbudziły turnieje łyżwiarskie w Mediolanie, Zurichu i Davos, zawody narciarskie w Saint Anton w Austrii, oraz turnieje tenisa i tenisa stołowego w Sztokholmie i Utrechcie.

W Mediolanie Jeanette Altwegg — mistrzyni W. Brytanii w jeździe figurowej — zajęła drugie miejsce, zdobywając w ten sposób tytuł wicemistrzyni Europy w jeździe figurowej. Pierwsze miejsce zdobyła p. Ewa Pawlik (Austria), faworytka turnieju, osiągając sumę ogólną 8348 punktów. Altwegg miała za ledwie o 5,9 punkta mniej, osiągając ogólnie 828,9 p. Zwycięstwo Austriaczki było więc dość nikłe, jednakowoż dobrze zasłużone. Pawlik okazała się lepsza od Angielki, która jednak w przyszłości ma wielkie szanse zdobycia tytułu europejskiego. Na trzecim miejscu uplasowała się p. A. Vrzanova (Czechosłowacja) z 818,2 p., czwartą była Angielka — Bridget Adams.

W Zurichu W. Brytanii odniosła znowu sukces, dzięki doskonałej łyżwiarce londyńskiej — Bridget Shirley Adams — która zdobyła tytuł mistrzyni Szwajcarii w jeździe figurowej.

Drugim wielkim sukcesem Brytyjczyków na tych zawodach była wygrana Jennifer i Johna Nicksów z Brighton w jeździe parami. Rodzeństwo Nicks, dzięki swym doskonałym ewolucjom i świetnemu opanowaniu jazdy, zasłużyło bezapelacyjnie na wygraną.

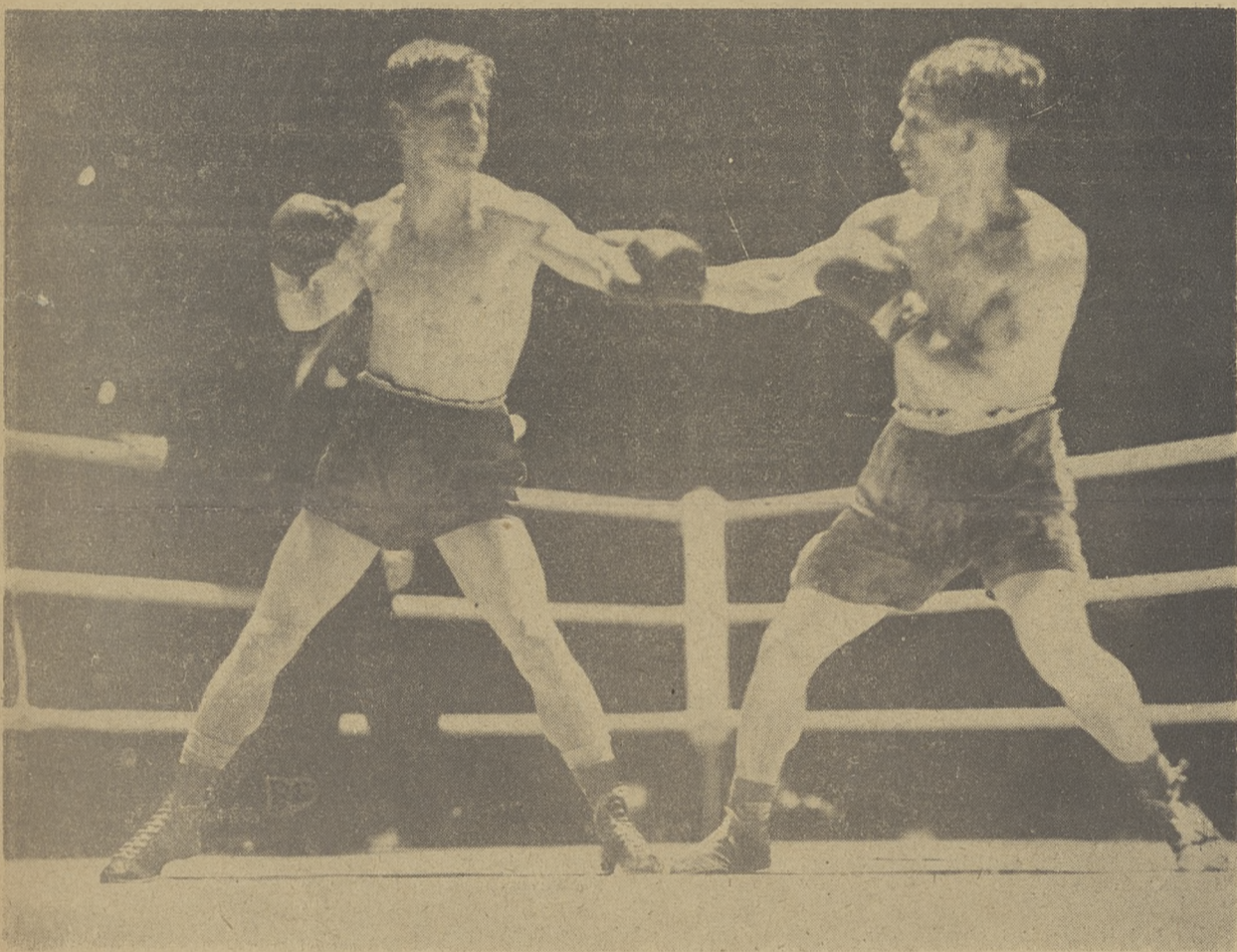
W Davos 40 panów, w tym szereg najlepszych łyżwiarzy świata, walczyło o tytuły mistrzów Europy w jeździe szybkiej na dystansach 500, 1500, 5000 i 10 000 m. Brytyjczy zawodnicy wykazali znaczną poprawę swych umiejętności w stosunku do lat poprzednich, nie osiągnęli jednak żadnych poważnych sukcesów.

Ogólnie wyrażano się z uznaniem o J. Cronchey'u z Londynu, który uzyskał dobry czas (44 sek.) na dystansie 500 m.

Z trudnymi warunkami (złodowaciały śnieg) spotkali się w Saint Anton, narciarze brytyjscy, biorący udział w mistrzostwach Armii Brytyjskiej, jakie tam rozegrano. W tym międzypułkowym turnieju, obejmującym konkurencje drużynowe i indywidualne, wielki sukces odniósł por. Boyag's z Korpusu Wywiadowczego Wojsk Brytyjskich w Austrii. Uzyskał on dwa świetne zwycięstwa: wygrał bieg zjazdowy na dystansie 4 km i slalom, zostawiając za sobą 46 przeciwników. Por. Boyag's, który reprezentował W. Brytanii w czasie ostatniej Olimpiady Zimowej w St. Moritz, miał w slalomie czas o 9 sek. lepszy od swego najbliższego rywala — por. A. Healda z Windsoru (k. Londynu).

W Utrechcie odbyły się międzynarodowe mistrzostwa Holandii w tenisie stołowym. Mistrzynią singla pań została p. Barnes (Anglia). — W finale spotkały się, co warto podkreślić, dwie Brytyjki. Barnes pobiła Peggy Franks z Londynu w stosunku 21:15, 21:18, 18:21, 21:18. Był to ciężko wywalczony triumf. W finale panów — R. Bergmann (Anglia) zwyciężył bardzo zdolnego gracza, M. Lanskoj (Francja) w stosunku 21:13, 21:11, 21:9. Ostatecznie wszystkie tytuły mistrzowskie dostały się Brytyjczykom, co uznać trzeba za duży sukces, gdyż w turnieju brali udział przedstawiciele państw cieszących się świetną reputacją w dziedzinie tenisa stołowego.

W. Brytanii odniosła jeszcze jeden sukces, tym razem w Sztokholmie na skandynawskich mistrzostwach tenisowych w hali. Betty Hilton i Jean Quartier wygrały double'a pań. Uzyskały one swe zwycięstwo w bardzo błyskotliwej grze, bijąc parę szwedzką Birgit Gulbrandsson i Mary Lagerborg w stosunku 6:2, 6:3.



Danny O'Sullivan (z lewej) odniósł świetne zwycięstwo nad Jackie Patersonem w ośmiorundowej walce, stoczonej w Albert Hall.

C. D. CURRAN

## WIADOMOŚCI Z RINGU

Jackie Paterson ze Szkocji, mistrz W. Brytanii i Imperium w wadze koguciej oraz były mistrz świata wagi muszej, ma obecnie silnych konkurentów do tytułów, które dzieli już dość długo. Konkurentami tymi są dwaj bokserzy wagi koguciej: Stan Rowan z Liverpool i Danny O'Sullivan z Londynu. Rowan znokautował już Patersona podczas pierwszego z nim spotkania. Kiedy indziej wygrał znowu z O'Sullivanem na punkty. O'Sullivan został już znokautowany przez Patersona w październiku ub. r. Zrewanżował się za to w lutym br., wygrywając z mistrzem wysoko na punkty w 8 rundach w czasie spotkania towarzyskiego, rozegranego w Albert Hall w Londynie. W czasie tej walki Paterson dwukrotnie gonił przeciwnika, uciekającego wokół ringu przed zabójczymi prawymi i lewymi hakami. W drugiej i trzeciej rundzie

liczono na nokaut. Mogło się to zdarzyć, gdyby Paterson walczył był z większym rozsądkiem w tym krytycznym stadium spotkania. O'Sullivan jednakże szybko przyszedł do siebie po zamroczeniu, jakiego doznał i powstrzymał swego, dążącego do zwycięstwa przeciwnika, zręczną techniką: kontratakował lewymi sierpami, skierowanymi w twarz Patersona, demonstrując zarazem wspaniałą pracę nóg.

W dalszym ciągu spotkania Paterson został zamroczony potężnymi prawymi, skierowanymi w jego tułów i podbródek. To zmusiło go do defensywy, przy której pozostał już do końca meczu. Prawdziwie mistrzowską formę zademonstrował w ciągu ostatnich 4 rund właśnie londyńczyk, O'Sullivan. Paterson nie mógł mu już zagrozić odebraniem dużej przewagi punktowej i wyraźnie ustę-

pował mu w wymianach ciosów, a wreszcie ukończył ostatnią rundę w stanie zupełnego wyczerpania. Nie powstała żadna wątpliwość ani u sędziego, ani też u widzów w kwestii ogłoszenia zwycięzcy. Decyzja na punkty na korzyść O'Sullivana była nagrodą za odwagę i świetną, dalekowzroczną taktykę bokserką. Nie bacząc na to, że nie posiada jeszcze tytułu mistrzowskiego, O'Sullivan zażądał oficjalnie, aby wyznaczono go na głównego kandydata do spotkania o tytuł mistrza świata, dzierzony obecnie przez Manuela Ortiza z Meksyku. Ortiz zgodził się już na bronienie swego tytułu w Londynie w kwietniu br. Nie wiadomo jednak, kogo wyznaczycie mu jako przeciwnika Brytyjski Komitet Bokserki — czy O'Sullivana, czy Patersona, czy też Rowana.